



BARBARA BOSWELL

**MIŁOŚĆ W PROGRAMIE
TELEWIZYJNYM**



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wszyscy gotowi na kolejny dzień w rajku? - spytał Tynan Hale, główny kamerzysta reality show „Zwycięzca” na porannej odprawie ekipy filmowej, która miała się udać do leżącego na drugim końcu wyspy obozu zawodników.

- Rajku? Daruj sobie, Tynan, przecież wszyscy wiemy, że to siódmy krąg piekła - zażartował Reggie Ellis, młodszy kamerzysta.

Ekipa zareagowała pełnym aprobaty śmiechem, a Ty uśmiechnął się pod nosem, choć zapewne nie powinien popierać lekceważącej postawy wobec gry i jej uczestników.

Stacja telewizyjna The Powers That Be, pomysłodawca programu, sponsorzy, dosłownie wszyscy związani ze „Zwycięzcą”, traktowali projekt z powagą godną doświadczeń z bronią nuklearną. Żadnych tam dowcipasów, poczucie humoru zakazane.

Siedzenie z kamerą uczestników gry, rejestrowanie dosłownie każdego słowa i ruchu, wydawało się Tynanowi czasem ciekawe, a czasem nudne albo irytujące, ale nigdy nie traktował tego zajęcia całkiem serio.

Bez wątpienia nigdy nie zostanie członkiem zarządu stacji The Powers That Be. Po pierwsze, miał niewłaściwe podejście, a po drugie, ktoś z jego rodziny już tam wcześniej był i nieźle się skompromitował, jak zresztą cała rodzina. Upadek rodziny był spektakularny i stał się wielką sensacją, więc teraz Tynan Hale każdego dnia błogosławił swą anonimowość.

Zrobił to po raz kolejny, gdy wraz z pozostałymi członkami ekipy ładował sprzęt na łódź, która miała ich zabrać do obozu zawodników. Oto on, Tynan Hale, główny kamerzysta, ale w gruncie rzeczy - zero. Anonimowość zapewniło mu nazwisko Hale. Zmiana nazwiska siedem lat temu - nieoficjalnie i nielegalnie, by nie zwracać na to niczyjej uwagi - była bardzo mądrym posunięciem.

Gdyby tak ktoś z mediów wywęszył, że tak naprawdę nazywa się Tynan Howe i jest synem skompromitowanego byłego kongresmana Addisona Howe'a, należącego do okrytego hańbą klanu Howe...

Tynan po raz tysięczny zapewnił siebie w myślach, że do tego nie dojdzie. Cała uwaga mediów i fanów koncentrowała się na uczestnikach programu. Nikt nie znał nazwisk kamerzystów ani redaktorów, nikt nie interesował się nimi na tyle, by śledzić fakty z ich prywatnego życia. Bo i

po co? Dla fanów „Zwycięzcy” Tynan był niewidzialny jak jego kamera. A jemu właśnie o to chodziło.

Każdego ranka, tuż przed wschodem słońca, ekipa „Zwycięzcy” cumowała łódź przy brzegu wyspy, na którym znajdował się prowizoryczny obóz uczestników. Można było wprawdzie dostać się tam krótszą drogą, prowadzącą przez dżunglę, lecz ekipa nigdy z niej nie korzystała. Uczestnicy gry nie powinni wiedzieć, że cywilizacyjne udogodnienia znajdują się aż tak blisko. Zresztą taszczenie sprzętu przez gęszcz roślinności byłoby koszmarem.

Tynan obrzucił wzrokiem obóz, którego widok zdążył mu już spowszednieć. Obóz można by uznać za dość kiepskie miejsce do życia, gdyby nie znajdował się na jednej z cudownych wysp Pacyfiku. Zresztą jego mieszkańcy zgłosili się tu na ochotnika, by wygrać milion dolarów.

W sumie więc obóz był całkiem znośnym miejscem, jak zauważył Tynan w rozmowie z Clarkiem Garrettem, kierownikiem produkcji, który chłodno odparł, że uwaga nie wydaje mu się śmieszna.

Chociaż Tynan pokpiwał z programu, doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego stacja ma bzika na jego punkcie. Kiedy parę lat wcześniej na wszystkich kanałach telewizyjnych pojawiły się nagle reality show, widzowie najpierw za nimi przepadali, a potem mieli ich po dziurki w nosie. Ponieważ oglądalność drastycznie spadła, odpłynęły wielkie pieniądze z reklam pokazywanych w przerwach programu. A brak reklam to najgorszy koszmar każdej stacji. Wreszcie doszło do tego, że wszystkie stacje zrezygnowały z programów typu reality.

Mimo to po jakimś czasie jedna ze stacji postanowiła wznowić taki program, beznadziejnie obsadzony w ramówce, bo emitowany w sobotni wieczór. Kierownictwo stacji wiedziało, że nikt poniżej dziewięćdziesiątki nie siedzi w sobotni wieczór w domu przed telewizorem. Postanowiło jednak zaryzykować odcinek pilotowy, uznając, że nawet produkcja marnych sitcomów jest dość kosztowna.

Tak powstał program „Zwycięzca”. Poza pewnymi innowacjami był to kolejny klon klasycznego reality show. Ponieważ nie zatrudniał gwiazd ani scenarzystów żądających kolosalnych honorariów, nawet z milionową nagrodą dla zwycięzcy wydawał się całkiem opłacalny. Akurat na sobotnie wieczory.

Gdy Tynan dostał tę pracę, dowiedział się, że „Zwycięzca” ma być

kręcony w plenerze, na bezludnej wyspie na Pacyfiku, przez sześćdziesiąt trzy dni. Po tygodniu zdjęć materiał miał być zmontowany w godzinny odcinek przeznaczony do emisji.

- To prawdziwa telewizja na żywo - zapewniał Clark Garrett. - A przynajmniej rzecz bardzo do niej zbliżona.

Clark podkreślał, że nikt, nawet on, nie będzie wiedział, kto zgarnie milion dolarów, do ostatniego odcinka programu.

Szesnastu uczestników podzielono na dwa klany i wysłano na tropikalną wyspę. Wszyscy byli mniej lub bardziej medialni i fotogeniczni. Na obecnym etapie pozostało już tylko sześciu uczestników, którzy stanowili teraz jeden klan.

Tynan wraz z ekipą ustawili sprzęt, czekając, aż sześciu śmiazków wygramoli się spod moskitiery na bambusowych palach, która służyła im za nocne schronienie. Uczestnicy gry nazywali to namiotem, lecz Tynan sądził, że wyglądem przypomina raczej poszarpany spadochron, który opadł przypadkowo na jakieś żerdzie. Kierując się rozsądkiem, nie podzielił się tym spostrzeżeniem z kierownikiem produkcji.

Jak zwykle ekipa filmowała każdego z uczestników wyłaniającego się z namiotu. Kolejność zawsze była ta sama. Bliźniaczki Cullen - Shannen i Lauren - codziennie wstawały i wychodziły jako pierwsze, a Jed ostatni. Rico, Cortnee i Konrad, w różnej kolejności, zjawiali się zawsze po bliźniaczkach, na długo przed Jedem.

Cała szóstka od początku należała do tego samego klanu i zawarła trwały sojusz, zawsze głosując jako grupa, nigdy przeciwko swoim członkom. Dzięki temu przetrwali, gdy wszyscy inni musieli opuścić wyspę.

Ponieważ Tynan w obozie ekipy miał dostęp do internetu, telewizji satelitarnej i prasy codziennej, wiedział, że szóstka finalistów jest głównym tematem dyskusji w biurach w poniedziałkowe poranki. Zapanowała wręcz moda na oglądanie „Zwycięzcy” przed wyjściem z domu na sobotnie szaleństwa, w grupie demograficznej pomiędzy osiemnastym a trzydziestym czwartym rokiem życia. Zarząd sieci triumfował.

Tynan wiedział również, że uczestnicy programu nie mieli pojęcia o jego szalonej popularności i olbrzymim zainteresowaniu mediów. Byli odizolowani od świata i nieświadomi swej sławy. Zastanawiał się, jak wpłynie to na ich życie, na ile się zmienią po powrocie do prawdziwego świata. Bo co do tego, że coś takiego nastąpi, nie miał żadnych wątpliwości.

Dostał niezłą lekcję, gdy media osaczyły jego rodzinę.

Teraz skierował kamerę na bliźniaczki, które w ramach codziennego porannego rytuału obmywały twarze wodą ze strumienia. Płynął, szmerząc w idyllicznym zakątku, gdzie plaża zlewała się z dżunglą. Same odkryły to źródło wkrótce po przybyciu, zyskując tym samym wielkie uznanie klanu. Fani programu uważali, że właśnie wtedy zawiązała się silna więź pomiędzy uczestnikami.

- Kto jest twoim ulubieńcem? - spytała Heidi, młoda asystentka produkcji, która stanęła obok Tynana, gdy filmował.

Zadawała mu to pytanie co dwa, trzy dni, chyba bardziej z nudów niż z rzeczywistej ciekawości. Tak czy siak, on nie miał zamiaru nikomu wyjawiać prawdy.

- Każdy z nich ma jakieś wady i zalety - odparł jak zwykle neutralnym tonem.

- Ja najbardziej lubię bliźniaczki - powiedziała Heidi.

- Mają wielu wielbicieli - rzucił Tynan.

- Identyczne bliźniaczki nigdy jeszcze nie pojawiły się w takim programie - zauważyła Heidi, zresztą nie po raz pierwszy. - A te są naprawdę identyczne. Filmujemy je od tygodni i wciąż nie potrafimy rozróżnić. Widzowie oczywiście też nie.

- Oczywiście - rzucił sucho Tynan. Rzeczywiście, dwudziestosześcioletnie Shannen

i Lauren Cullen były swoimi lustrzanymi odbiciami.

- Ciekawe, jakie to uczucie: tak wyglądać i mieć duplikat? - zastanawiała się głośno Heidi. - Są takie ładne...

Nie pozostawało nic innego, jak przytaknąć skinieniem głowy. Siostry Cullen były naprawdę prześliczne. Brunetki z gęstymi, sięgającymi ramion włosami i niebieskimi oczyma ocienionymi przez gęste rzęsy. Młodość, delikatna budowa ciała, jasna cera zdobiły je wystarczająco, nie potrzebowały nawet makijażu. Odrobina kremu z filtrem przeciwsłonecznym, wyszczotkowanie włosów i bliźniaczki były gotowe na powitanie dnia - z ekipą filmową i wszystkimi zadaniami, które umożliwią im pozostanie na wyspie i wygranie miliona dolarów.

- Tylko jedna osoba może zgarnąć wygraną, więc prawdopodobnie jedna bliźniaczka będzie musiała głosować przeciw drugiej - zauważył wiecznie uśmiechnięty gospodarz programu Bobby Dixon, zwany przez uczestników

Bobbym Lizusem.

Tynan skierował kamerę na kolejną uczestniczkę gramolącą się z namiotu". Była to Cortnee, określająca siebie mianem „ewentualnej supergwiazdy". Obecność na wizji wykorzystywała do ciągłej prezentacji wokalnych i tanecznych umiejętności. Ta dwudziestodwuletnia blondynka była najmłodsza z całej szóstki uczestników.

Jako następny wyłonił się spod moskitiery Rico, charyzmatyczny, tryskający energią dwudziestopięciolatek, który także aspirował do gwiazdorstwa i dorównywał umiejętnościami Cortnee. Para często zabawiała całe towarzystwo zaimprovizowanymi naprędce duetami.

Widzowie nie gustujący w tych występach mogli zawsze liczyć na niechętnie spojrzenie Shannen i pełen zniecierpliwienia komentarz „O, nie, tylko nie to!", który zyskał już dużą popularność.

„Zła bliźniaczka", złośliwa Shannen, była odróżniana na internetowych listach poświęconych „Zwycięzcy" od „dobrej bliźniaczki", słodkiej, łagodnej Lauren. Chociaż nikt nie potrafił odróżnić sióstr z wyglądu, „Jędrza Shannen" była natychmiast rozpoznawana, gdy unosiła ciemną brew i posyłała twarde spojrzenie, tak inne od spojrzenia „Lady Lauren".

Następny był muskularny, przystojny Jed, który przechwalał się bogatym życiorysem, między innymi tym, że pracował jako przewodnik na obozach przetrwania. Rzeczywiście był wyjątkowo sprawny i chętnie podejmował się różnych trudnych wyczynów. Przeważnie paradował skąpo odziany i nacierał swoje umięśnione ciało olejkim, który przywiózł jako jedyny dozwolony przedmiot luksusu.

Był wreszcie Konrad, najstarszy w grupie, bo trzydziestoletni, były więzień, który paradował z ogoloną głową i tatuażem na plecach przedstawiającym szcherzącego zęby wilka. Miał jeszcze inne tatuaże - na piersiach i ramionach, wszystkie przedstawiające drapieżne zwierzęta. Konrad mówił gardłowym głosem i nigdy jeszcze nie zarejestrowano jego uśmiechu.

W pierwszym odcinku oświadczył:

- Spłaciłem dług społeczeństwu i chcę żyć uczciwie. Jeśli wygram, będę tak żyć. Ale jeśli przegram... no cóż, nauczyłem się w więzieniu wielu sztuczek i mogę zostać włamywaczem pierwszej klasy.

Uwaga ta, cytowana na wielu dyskusyjnych listach internetowych, zyskała tyleż podziwu, co niechęci. Tynan zastanawiał się, czy Konrad

mówił poważnie, czy jedynie pragnął zwrócić na siebie uwagę, jak Rico i Cortnee swoimi występami.

Wszyscy, włącznie z członkami ekipy, byli zgodni co do tego, że cała szóstka jest bardzo pociągająca seksualnie. Widzowie spekulowali, co dzieje się między nimi, gdy są poza zasięgiem kamery.

Czy bliźniaczki i albo Cortnee spały z Rikiem i albo Jedem? A może Rico i Jed sypiają ze sobą? Panowało powszechne przekonanie, że raczej nikt nie wchodzi w bliski kontakt fizyczny z Konradem.

W ekipie też dyskutowano na temat ewentualnych romansów pomiędzy zawodnikami, a Tynan czasami włączał się do rozmowy, siłąc się na nonszalancję. Wystarczyło mu, że musiał utrzymywać w tajemnicy swoje nazwisko, nie chciał zdradzać kolejnego sekretu, który jeszcze bardziej poruszyłby jego współpracowników.

Pewna osoba na wyspie znała oba jego sekrety. Wystarczyłoby jej jedno słowo, aby rozpętać koszmarną machinę skandalu. Poza tym, gdyby dowiedziano się o jego wcześniejszej znajomości z Shannen Cullen, natychmiast straciłby pracę.

A jednak Shannen go nie wyspała i Tynan zaczął podejrzewać, że po prostu go nie pamięta. Było to bolesne podejrzenie, bo on dawno już zrozumiał, że nigdy jej nie zapomni. Gdy ujrzał ją po dziewięciu latach, utwierdził się w tym przekonaniu.

Tynan uznał, że pewnie nie ma nic osobistego w tym, że Shannen unosi brew i posyła mu chłodne spojrzenie, gdy kieruje na nią oko swej kamery. Shannen patrzyła tak na wszystkich kamerzystów. Nie łudził się, że jakoś go wyróżnia.

Natomiast on nie mógł oderwać od niej oczu i często kierował na nią obiektyw. Na szczęście miała siostrę bliźniaczkę, więc mógł filmować ją dwa razy dłużej niż pozostałych, bo i tak nikt ich nie rozróżniał. Nikt oprócz niego. Od razu rozpoznawał „swoją” bliźniaczkę, gdy siostry były razem i gdy były osobno. Nie wiedział, na czym to polega.

Wyglądało na to, że mimo rozpaczliwych wysiłków, by odróżnić się od swych krewnych, jest równie głupi i popaprany emocjonalnie jak reszta Howe'ów. Przecież to takie typowe dla tej rodziny, myślał z goryczą - popaść w niezdrową fascynację osobą mogącą zniszczyć normalne, twórcze życie, które z takim wysiłkiem sobie zorganizował.

Jednak ta „niezdrowa fascynacja” Shannen nie była nowością. Co gorsza,

była równie silna jak dziewięć lat wcześniej. Shannen stała się taką kobietą, jak się spodziewał. Wtedy była jeszcze dziewczyną. Pragnął jej wówczas, a teraz pożałował jeszcze bardziej. Ale nie mógł jej mieć. Ani wtedy, ani teraz.

Pozycja głównego kamerzysty wiązała się z pewnymi profitami, między innymi osobnym namiotem w obozowisku. Oczywiście nie był on tak duży jak namiot Bobby'ego Dixona czy Clarka Garretta, ale o wiele obszerniejszy od tych, które musieli dzielić pozostali kamerzyści. Redaktorzy dysponowali wygodami odpowiednimi do ich pozycji, zaś asystenci producenta gnieździł się w najgorszych warunkach, zdradzających ich niewolniczy status.

Tego dnia, na polecenie Clarka, ekipa skończyła kręcenie około ósmej. Gdy Tynan wrócił po kolacji przygotowywanej przez obsługę cateringową do swego namiotu, było prawie ciemno.

Zachody słońca w tej okolicy były niezwykle malownicze i w pierwszych dniach pobytu na wyspie Tynan niezmiennie się nimi zachwycał. Teraz ledwie spojrzął na wielobarwne niebo, gdy żegnał się z resztą zespołu. Nie skorzystał z zaproszenia na partyjkę kart, zrezygnował z możliwości buszowania po internecie i oglądania telewizji satelitarnej. Chciał się wcześniej położyć, bo był zmęczony, a poza tym ostatnio źle sypiał. Miewał bardzo realistyczne sny z Shannen Cullen, po których budził się rozpalony jak w młodości latami, a przecież miał teraz już trzydzieści cztery! Filmowanie Shannen przez wiele godzin, śledzenie jej każdego ruchu stawało się dla niego udręką, która powracała w snach.

Gdy tylko wszedł do namiotu, zauważył liścik leżący na poduszce. Był napisany na papierze firmowym stacji i Tynan sięgnął po niego z niezbyt zadowoloną miną. Nie było zwyczaju zostawiać liścików w namiotach, więc pewnie ktoś z młodych asystentów produkcji zrobił mu kawał. Mimo że byli przez wszystkich wykorzystywani, wciąż rozsadzała ich energia. Na ogół jednak rezerwowali psikusy dla swego kręgu, widocznie rozszerzyli pole działania.

Tynan ze zdziwieniem stwierdził, że list jest napisany kobiecym pismem. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy go przeczytał. To na pewno jakiś głupi kawał! List był podpisany „Shannen” i zawierał propozycję spotkania w pewnym dziwnym miejscu. Wcale mu się nie spodobał ten żart. Raczej go przeraził. Czyżby czymś się zdradził, został zdemaskowany? Niemożliwe. Najlepiej więc zignorować liścik. A jeśli naprawdę napisała go Shannen?,

zastanawiał się. Próbował wytłumaczyć sobie, że to niemożliwe. Przede wszystkim, skąd wytrzasnęłaby papier firmowy? A jednak, jeśli rzeczywiście udało jej się wśliznąć do obozu ekipy, podwędzenie papieru nie było żadnym problemem.

Tynan postanowił wreszcie stawić się w umówionym miejscu i w razie spotkania kogoś z ekipy roześmiać się i obrócić wszystko w żart.

- A więc jednak przyszedłeś! - zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż stwierdzenie faktu. Shannen wpatrywała się w niego beznamiętnym wzrokiem. Księżyc w pełni oświetlał jej twarz jak reflektor w studio. Powietrze było gęste od egzotycznych zapachów tropikalnych roślin i pulsowało okrzykami nocnych ptaków.

- Muszę przyznać, że byłem zdziwiony tym listem - odparł Tynan, wzruszając ramionami. Jej widok zrobił na nim piorunujące wrażenie, ale zdołał jakoś się opanować i nie dać tego po sobie poznać. - Jak ci się udało...

- Udało mi się, okej? - przerwała, błyskając groźnie błękitnymi oczyma.

- Okej - odparł i zamilkł, czekając, aż mu wyjaśni powody tego spotkania, lecz gdy nie odzywała się przez długą chwilę, westchnął i spytał: - Czy to milczenie jest częścią twojej strategii? Czy mogłabyś wypaść na chwilę z tej gry...

- Grasz albo jesteś pionkiem w grze, nieprawdaż? - rzuciła drwiąco. - No cóż, skoro uważasz mnie za świetnego stratega, czy domyślasz się, na czym polega moja strategia?

- Nie nakręcaj się tak, kotku. Wcale nie powiedziałem, że uważam cię za świetnego stratega.

Posłała mu pełen pogardy uśmiech i wielu mężczyzn na jego miejscu wzięłoby już nogi za pas.

- Wręcz przeciwnie - ciągnął, zadowolony, że udało mu się ją zirytować. - A twoja strategia jest dziecinnie prosta. Wydaje ci się, że będziesz górą, jeśli spytam, dlaczego zażądałaś spotkania ze mną - specjalnie użył tego słowa, wiedząc, że jeszcze bardziej ją tym rozzłości. I nie pomylił się.

- Nie mów do mnie „kotku”! - zawołała. - Poza tym nie zażądałam, tylko uprzejmie poprosiłam - dodała wyniośle.

- Za nic nie przyznasz nikomu racji, jak za dawnych czasów! - zaśmiał się.

- Silisz się na ironię? - warknęła. - Daruj sobie.

A zresztą! Zapomnij, że napisałam ten głupi liścik...

- Przypuścimy, że dobrowolnie poddam się twojej mistrzowskiej strategii. Pytam więc: dlaczego uprzejmie poprosiłaś o spotkanie ze mną?

Shannen westchnęła i przewróciła oczami.

- Chciałam cię poprosić, byś przestał za mną łązić - powiedziała zdecydowanie.

- Chyba żartujesz - parsknął. - A może ironizujesz. Biorąc pod uwagę okoliczności...

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi! - przerwała opryskliwie.

- Nie mam pojęcia. I nie zapominaj, że to ty się ze mną dzisiaj umówiłaś. A tak w ogóle, ja tu pracuję, a ty grasz pewną rolę więc...

- To wybiega poza ramy pracy i ról, i dobrze o tym wiesz - rzuciła ze złością. - Widziałam, jak na mnie patrzysz. Zawsze się na mnie gapisz, ciągle mnie filmujesz. Chyba nie zaprzeczysz, że tak jest?

- Oprócz innych wdzięków masz również paranoję, dziewczynko - odparł żartobliwym tonem.

- Nie jestem dziewczynką ty, ty...

- Protekcyjny, zadufany w sobie palancie? - podpowiedział. - O tak, dobrze to pamiętam, Shannen. Pamiętam wszystko. Nie byłem tylko pewien, czy ty mnie w ogóle pamiętasz, do chwili gdy zobaczyłem twój liścik.

Nie wspomniał o tym, że uznał go za żart, choć łudził się, że może jest prawdziwy.

- Myślałeś, że cię nie pamiętam? - spytała ze szczerym zdziwieniem Shannen, ale natychmiast powróciła do wrogiego tonu. - No cóż, pamiętam cię doskonale i jestem przekonana, że opis nadal do ciebie pasuje. Nadal jesteś protekcyjny, wciąż jesteś zadufany w sobie i ciągle jesteś palantem!

- Skąd możesz wiedzieć, rozmawiamy pierwszy raz od...

- Tygrys nigdy nie zmienia pasków - przerwała. -

A może lampart nie zmienia cętek? Nieważne! Wiem, że mogę...

Przerwała raptownie, gdy podszedł do niej blisko.

- Co możesz? - spytał, patrząc na nią z góry, bo był znacznie wyższy.

Poczuł woń morskiej wody, kremu przeciwsłonecznego, zmieszane z zapachem jej ciała.

- Co możesz? - powtórzył zduszonym głosem.

- Ja... zapomniałam - mruknęła niepewnie.

- A co powiesz na to? - spytał, wolno przybliżając do niej twarz. - Może udowodnisz, że już nie jesteś dziewczynką...

Mogła cofnąć się o krok albo go odepchnąć, bo nie próbował jej nawet dotknąć, zamiast tego wolno, jak w transie, otoczyła rękami jego szyję. Ich oczy spotkały się na długą chwilę. Potem przymknęła powieki, gdy zaczął ją całować. I odpowiedziała na jego namiętny pocałunek.

Tynan przyciągnął ją do siebie i zaczął wodzić rękami po kształtnym ciele. Potem pociągnął ją w dół tak, by położyła się na nim, gdy znalazł się na ziemi. Szybko, po omacku, rozpiął jej stanik i dotknął piersi. W chwilę później Shannen zerwała się niespodziewanie szybko, zostawiając go samego na piasku.

- Nie! - zawołała, gmerając niezdarne przy zapięciu na plecach, które tak zręcznie otworzył. Po chwili zrezygnowała i stała, przytrzymując biustonosz jedną ręką.

Tynan podniósł się z ziemi.

- Daj, pomogę ci - zaproponował neutralnym tonem. Odskoczyła, jakby był radioaktywny.

- Odejdź! Powiedziałam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka!

- Owszem... - uśmiechnął się ironicznie. - Ale twój komunikat był, że tak powiem, podwójny.

Zaczerwieniła się, i było to widać w jasnym świetle księżyca.

- Ty gadzie!

- Słyszałem już gorsze epitety - westchnął i przegrana! palcami włosy. - Coś jeszcze?

- Nie wiem, co tu robisz ani kogo udajesz, ale ci nie ufam! - wyrzuciła z siebie.

- Dziękuję. Odwzajemnię ci się tym samym komplementem. Też ci nie ufam.

Shannen odwróciła się i ruszyła w stronę zarośli, jedną ręką przytrzymując stanik, drugą rozgarniając gałęzie i liany. Tynan patrzył za nią, aż wreszcie znikła mu z oczu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jak myślicie, czy dziś będzie list na drzewie? A może odwiedzi nas Bobby Lizus i przyniesie jakieś instrukcje? - zastanawiała się Cortnee w trakcie intensywnych ćwiczeń aerobiku, które codziennie wykonywała na plaży. Tego dnia miała na sobie swoje najbardziej skąpe bikini w kolorze jaskraworóżowym. - W tym tygodniu nie mieliśmy jeszcze żadnych zawodów.

Konrad, Rico i Jed leżeli na piasku, leniwie obserwując wyczyny Cortnee. Bliźniaczki też były na plaży, Lauren zaplatała włosy w gruby warkocz, Shannen przywiązywała sznurki do trzech wędek własnej roboty.

- Sprawdzalam wcześniej drzewo, nie było żadnej wiadomości - oznajmiła Shannen. - Może któryś z was pójdzie sprawdzić, chłopcy?

- Później - mruknął Jed.

- I kończy nam się zapas przynęty - ciągnęła Shannen. - Ktoś powinien sprawdzić tam na końcu plaży, czy nie wyrzuciło trochę małży. To najlepsza przynęta na wyspie.

- Później - rzucił Rico.

- Możemy teraz sprawdzić drzewo, a przynętę zebrać po łowieniu - zaproponowała Lauren.

- Myślałam, że może dla odmiany ktoś inny chciałby odwalić parę codziennych zadań - powiedziała sarkastycznym tonem Shannen.

- Pamiętacie, jak ci idioci z drugiego klanu nażarli się tych niejadalnych małży, zamiast przeciąć je i użyć jako przynęty? - spytał rozradowany Konrad. - Ale się pochorowali! Jak potem trzeba było podciągać się na linie w zawodach, wszyscy pospadali! - widać było, że to wspomnienie jest bliskie jego sercu.

- Nasz klan wygrał wszystkie zawody i zmusił tamtych do głosowania przeciwko sobie, aż wszyscy się wykruszyli - dodał Jed, rysując coś leniwie na piasku.

- Wygrywaliśmy wszystkie zawody i dzięki temu nasz klan był nietknięty przez długi czas. Głównie dzięki tobie, Jed - powiedziała z podziwem Lauren.

- To prawda. - Jed pokiwał głową.

- No, nie do końca - wtrąciła się Shannen. - Zapominasz dodać, że nie wykonalibyś większości zadań bez naszej pomocy, więc mamy swój udział

w zwycięstwie. Zapomniałeś już, że jesteśmy jedną drużyną?

- Jed nie lubi gier zespołowych - wtrąciła Cortnee, pomiędzy jednym wdechem a drugim. - Chce zgarnąć całą wygraną i uważa, że we wszystkim jest lepszy od innych.

Jed otworzył usta, by coś powiedzieć, ale uprzedził go Rico, którego ciężkie westchnienie przyciągnęło uwagę kamerzysty.

- Mnie nie brakuje ludzi z tamtego klanu, bo właściwie ich nie znałem, ale tęsknię za Keri i Lucy. - Rico znowu westchnął. - Były mi bardzo bliskie, chyba z nikim się jeszcze tak nie zaprzyjaźniłem.

- Bez mrugnięcia okiem głosowałeś za usunięciem ich z wyspy - przypomniała Shannen.

- Nieprawda! Być może takie sprawiałem wrażenie, bo ukrywałem swoje uczucia, ale było to dla mnie bardzo bolesne doświadczenie. Wrobiliście mnie w ten spisek. To przez was zwróciłem się przeciw swoim przyjaciółkom. - Rico wpatrywał się w kamerę z cierpiennym wyrazem twarzy. Naburmuszył się, gdy obiektyw zwrócił się w kierunku Shannen, która z napiętym wyrazem twarzy zakładała przynętę na haczyk.

- Cięcie i ujęcie złej bliźniaczki, niezłe przejście, Tynan - pochwalił szeptem młodszy kamerzysta Reggie El-lis. - To będzie dobre, widać, że nie da sobie wciskać kitu, bo pamięta, jak Rico mówił, żeby „wyeliminować tych spiskowców”. Widzowie na pewno też to pamiętają.

- Rico chce pokazać łowcom talentów, którzy mogą go ewentualnie wypatrzeć w programie, że ma bogaty zasób środków ekspresji i głębiej uczuć. Że nie tylko fika i śpiewa - skomentował chłodno Tynan.

- Jest dobry w tym rozpamiętywaniu i wbijaniu noża w plecy - zauważył Reggie. - I w ogóle jest jakiś śliski, chyba nadaje się do showbiznesu.

- Pewnie zdobędzie kiedyś Oscara. Chyba że zdecyduje się na karierę polityczną, też by mu niezłe szło.

Shannen skończyła mocowanie przynęty i podniosła głowę, a gdy zorientowała się, że Tynan ją filmuje, posłała mu gniewne spojrzenie.

- Wygląda na to, że chętnie nadziałaby na haczyk kawałek ciebie - zauważył Reggie. - Jak na osobę, która dobrowolnie zgłosiła się do programu, dość nerwowo reaguje na kamerę. Zaczynam rozróżniać bliźniaczki właśnie po tym. Lauren w ogóle nie zwraca uwagi na to, gdy się ją filmuje, a Shannen robi wrażenie, jakby chciała ci rozwalić obiektyw.

- Też to zauważyłeś? - rzucił obojętnie Tynan.

- Jasne, i nie tylko ja. Wczoraj śledziłem w interne-cie dyskusję na temat, dlaczego w ogóle bliźniaczki zgłosiły się do programu. Zwłaszcza że Shannen wygląda ciągle na wkurzoną, że tu jest.

- Pamiętasz wstępne nagrania? Obie twierdziły, że robią to dla hecy.

Nie dodał, że sam często zastanawiał się, dlaczego siostry Cullen zgłosiły się do programu. Argument „dla hecy” zupełnie go nie przekonywał. Dziewięć lat temu postępowanie Shannen było bardzo racjonalne. Filmując ją, teraz też odnosił wrażenie, że działa zgodnie z wytyczonym planem. Jedyne wczorajszy, namiętny pocałunek wydawał mu się spontaniczny i zupełnie niezaplanowany.

- Tynan, szybko, dawaj kamerę na Cortnee. Jest tyłem do nas i robi skłon do ziemi. Wszystkie ogiery przed telewizorami będą zachwycone. W dodatku ma na sobie to bikini, które o mało nie rozsadziło internetu, gdy pierwszy raz je włożyła - entuzjazmował się Reggie.

- Zostawiam ci przyjemność filmowania Cortnee, wiem, że jesteś jej fanem - zaśmiał się Tynan. - Ja zajmę się bliźniaczkami i Konradem, chyba wybierają się na ryby.

Rzeczywiście, cała trójka, wyposażona w prymitywne wędki, weszła po kolana w wodę. Tynan podążył za nimi.

- Może powinniśmy wziąć łódkę - zastanawiała się Lauren, gdy byli już w wodzie. - Na głębszej będzie łatwiej coś złapać.

- Tak, ale będziemy pływać z rekinami, jak stara łajba zacznie przeciekać - rzucił Konrad. - Pamiętacie, jak tych dwóch głupków z drugiego klanu wzięło łódkę, która poszła na dno jak kamień? I była wielka akcja ratunkowa, bo nie umieli pływać. Założę się, że Bobby Lizus i Clark Garrett chętnie by popatrzyli, jak toną. Teraz twierdzą, że ta łódź jest naprawiona, ale ja w to nie wierzę. Na pewno Uczą, że trafi im się jakiś smakowity wypadek.

- Te dwie ludzkie piranie na pewno lubią takie rozrywki - skomentowała Shannen.

- No dobra, darujmy sobie łódkę i spróbujmy połowić na stojąco - zaproponowała Lauren. - Nie oglądaj się, znowu jesteśmy filmowane. Byłam pewna, że cała ekipa zostanie na plaży, żeby filmować Cortnee. Przecież właśnie wykonuje swoje słynne podskoki. Żaden facet nie chce tego przegapić.

- Robi się nudne, jak oglądasz to dzień po dniu - zauważył Konrad.

- Ja już wolę być z wami, choć za cholerę nie umiem was odróżnić.
- Jakiś ty szarmancki, Konrad - uśmiechnęła się słodko Lauren.
- Shannen odwróciła się i ujrzała Tynana, który stał tuż za nimi. Zamachnęła się wędką w jego stronę i pacnęła I go mężem w ramię.
- Ojej, przepraszam. Nie chciałam - powiedziała kpiąco.
- Chciałaś w twarz, tylko nie trafiłaś, Shannen - powiedział Tynan, kładąc nacisk na jej imię.
- Jesteś pewna, że jestem Shannen? - spytała zaczepnie.
- Właśnie, może to Lauren? - wtrąciła druga bliźniaczka. - Przecież jesteśmy tak samo ubrane. - Rzeczywiście obie miały na sobie krótkie spodenki z obciętych dżinsów i staniki zrobione z czerwonych chustek. Różniły się tylko fryzurami, Lauren miała warkocz, a Shannen koński ogon.
- Świetnie rozgrywacie to, że jesteście bliźniaczkami - powiedział z podziwem Konrad. - Gdybym ja miał bliźniaka, nikt by mnie nie namierzył - dodał z rozmarzeniem. - Zawsze miałbym alibi.
- Weźmiemy to pod uwagę, jak wkroczymy na drogę występku - zapewniła Shannen.
- Ja nie mam kłopotów z odróżnianiem ich - powiedział Tynan, kierując kamerę na „swoją” bliźniaczkę.
- To jest Shannen, na pewno.
- Gdy cofnęła się o krok, zbliżył się do niej, wiedząc, że już drugi raz się nie usunie. Uważała, że to błąd taktyczny. I rzeczywiście.
- Zapomniałeś o zasadach? Ludziom z ekipy nie wolno z nami rozmawiać ani wchodzić w żadne relacje - przypomniała Shannen, która stała nieruchomo, trzymając wędkę, mimo że fale były dość silne. - Masz być niewidzialny, więc zamknij się i kręć, Tynan.
- A kto się domyśli, że tego nie robię? Z plaży tak to właśnie wygląda.
- Skąd znasz jego imię, Shan? - spytała Lauren.
- Nie przedstawiano nam nikogo z ekipy. Clark i Bobby powiedzieli, żebyśmy traktowali ich jak część kamery i zapomnieli, że są ludźmi.
- W tym wypadku nie jest to trudne - rzuciła drwiąco Shannen.
- Nie odpowiedziałas na pytanie, mała - wtrącił Konrad, przyglądając jej się uważnie. - Skąd wiesz, jak on ma na imię?
- Może po prostu zgadła, prawda, Shannen? - spytał Tynan, patrząc na nią wyzywająco.
- Właściwie tak - odparła. - Czytałam taką książkę o imionach, a Tynan

znaczy „protekcjonalny, zadufany w sobie palant”, więc uznałam, że to do niego pasuje - powiedziała Shannen.

- Gdyby była z nami Cortnee, spytałaby: „A co znaczy Cortnee?” - zaśmiał się Konrad, a pozostali jej zawtórowali.

- Konrad po raz pierwszy się roześmiał, a ty tego nie sfilmowałeś - powiedziała z naganą Shannen. - Będę musiała donieść o tym Bobby'emu Lizusowi, żeby przekazał Clarkowi. A wtedy cię wyleją.

- Ale przecież na mnie nie doniesiesz, Shannen... - powiedział Tynan, rzucając jej znaczące spojrzenie, a potem pochylił się, by zmyć z ramienia resztki małży. Jak pozostali kamerzyści, rzadko nosił koszulę w ciągu dnia. Był opalony i muskularny.

Shannen szybko odwróciła od niego wzrok i wpatrzyła się w czystą, roziskrzoną wodę.

- Skąd wiesz, że moja siostra cię nie zakapuje? - spytała Lauren.

- Bo czytałem tę samą książkę o imionach, co ona, i dowiedziałem się, że Shannen znaczy „milczy jak zaklęta”.

- Milczy jak zaklęta, chociaż jest walnięta - wtrącił Konrad.

- Ej, nie mów tak o mojej siostrze! - rzuciła ostrzegawczo Lauren.

- Nie rusza mnie to - oznajmiła Shannen i spojrzała znacząco na Tynana.

- Nasłuchiwałam się już wielu gorszych rzeczy na swój temat.

- Ktokolwiek je mówił, na pewno teraz żałuje - powiedział cicho Tynan.

- Mam rybę! - zawołała nagle Lauren, mocując się z wędką, która kiwała się na wszystkie strony. - Musi być wielka, strasznie mocno ciągnie. Pomóżcie!

Tynan włączył szybko kamerę i zaczął rejestrować jej zmagania. Konrad zdołał chwycić sznurek i wyciągnął z wody wielką rybę, która nagle szarpnęła się i zerwała z prymitywnego haczyka.

- Łap ją! - zawołały dziewczyny, a Konrad chwycił zdobycz gołymi rękami.

- Ale szybko! - zachwycała się Shannen. - Zupełnie jak wtedy, gdy kot babci złapał ptaka, który przysiadł na poręczy werandy w czasie jego drzemki.

- To było ohydne! - wzdrygnęła się Lauren. - Ale rybę możemy zjeść.

- Chyba wyłączę kamerę, dopóki ryba nie zostanie oficjalnie uznana za martwą - zdecydował Tynan.

- Niedobrze ci? - spytała zaczepnie Shannen. - Jakoś nie miałeś oporów,

żeby filmować, jak pijemy krew węża w tych koszmarnych zawodach parę tygodni temu.

- Scena z krwią węża była „seksowna, z wampirycznym posmakiem”, że pozwolę zacytować sobie jednego z krytyków telewizyjnych. - Ale wątpię, by ktoś uznał, że zabijanie ryby jest seksy.

- Ohyda! - burknęła Shannen. Nie wiedział, czy ma na myśli jego, wężową krew czy zabijanie ryby.

- Ryba jest martwa - oznajmił Konrad. Tynan wrócił do filmowania.

- Ta ryba stanowiłaby niezły posiłek dla dwóch, i trzech osób, ale jak podzielimy ją na sześć, porcje będą

bardzo małe - ocenił Konrad. - Proponuję więc nie dzielić.

- To nie fair - oświadczyła Lauren.

- Może ją przegłosujemy? - zaproponował Konrad, zwracając się do Shannen.

- Mój żołądek jest po twojej stronie, ale szlachetność każe wziąć stronę Lauren - westchnęła Shannen.

- Chyba raczej głupota - warknął Konrad. Dodał kilka gniewnych pomruków, gdy wracali na plażę.

Cortnee była tak zachwycona rybą, że wyściskała całą trójkę zdobywców.

Rico i Jed usiłowali wyglądać na zadowolonych, ale nie byli zbyt przekonujący.

- Uśmiechają się tak fałszywie, że zaraz im chyba pęknie skóra - rzuciła sarkastycznie Shannen, nie zwracając się do nikogo w szczególności. - Chcieliby być dzielnymi łowcami, ale trudno coś złowić, jak się cały dzień leży do góry brzuchem.

- Mówiłem ci, że to głupota się z nimi dzielić - burknął Konrad.

Tynan zauważył, że Reggie zbliżył się, by sfilmować grupę z drugiej strony, więc wyłączył kamerę.

- Shannen... - szepnął cicho, ale go usłyszała.

- Nie mów do mnie - syknęła ostrzegawczo, ale jeszcze ciszej od niego.

- Spotkaj się ze mną wieczorem. O tej samej porze i w tym samym miejscu, co wczoraj - powiedział nie-zrażony.

- Nie! Nie mogę! - zachnęła się niespokojnie.

- Będę tam - powiedział i pospiesznie się oddalił.

- Co z tobą, Shannen?! - zawołała Lauren.

Shannen odwróciła głowę i zobaczyła, że Reggie ją filmuje.

- Wyglądasz na przygnębioną - zauważyła Lauren.

- Może zazdrości, że to nie ona złowiła tę rybę - zadrwił Jed.

- A może po prostu martwię się, że będziesz chciał zwrócić na siebie uwagę i przyrządzić tę rybę, w związku z czym na pewno będzie niejadalna? - odparowała natychmiast Shannen.

- Jestem bardzo dobrym kucharzem - nabzdyczył się Jed. - Jeden z moich przepisów znalazł się nawet w książce kucharskiej „Gotowanie w plenerze”.

- I co to było? Przepis na barbecue z przejechanych zwierząt? - szydził Konrad. - Punkt pierwszy: zabierasz z pobocza psa albo kota...

- Mylisz się, chodziło o pieczeń z dzika - przerwał pogardliwie Jed.

- Nieważne! W każdym razie nie zbliżaj się do tej ryby - poleciła Cortnee.

- Miał tylko parę wpadek - próbowała łagodzić Lauren.

- Raczej poważnych wypadków - skomentował Rico.

- Nie sknociłem żadnego posiłku - zaoponował oburzony Jed. - Jesteście po prostu strasznie wybredni.

- Jed udowodnił, że ugotować to dla niego to samo, co poddać kremacji.

Głosuję za tym, żeby nie przyrządził ryby - rzuciła stanowczo Shannen.

- Jestem z tobą, bliźniaczk.

- Ja też - dodał Konrad.

- I ja - dodała Cortnee.

- Czyżby sojusz zaczął się rozpadać? - dywagował Bobby Dixon w komentarzu nagrywanym na plaży oddalonej kilometr od obozowiska zawodników.

Lekka bryza zmierzwiła jego gęste, ciemne włosy, a on przyglądał jej dłonią i uśmiechnął się szeroko.

- Dziś wieczór, po kolejnych zawodach, ktoś z szóстки, która od samego początku trzymała się razem, będzie musiał odejść - zawiesił głos. - JaMe przymierze zawiąże się teraz? Kto zostanie wyeliminowany? A kto zostanie zwycięzcą?

Później cała szóстка siedziała przy ogniu, jedząc rybę przygotowaną przez bliźniaczki.

- To było pyszne - powiedział z zachwytem Rico, klepiąc się po umięśnionym brzuchu. - Jeśli gotujecie tak zawsze, od razu po powrocie stąd przeprowadzam się do was.

- Shannen i ja od dziecka pomagaliśmy przy gotowaniu - powiedziała Lauren.

- Żarcie w więzieniu wcale nie jest takie złe, jak mówią - wtrącił Konrad.
- I porcje są przyzwoite, nie jakiś tam kawałek rybki.

- Jestem ciągle głodna - jęknęła Cortnee. - Kawałek ryby i garstka ohydneho ryżu to głodówka.

- Ja gotowałem ten ryż i wcale nie był ohydny - podkreślił Jed.

- Rzeczywiście, całkiem niezły - przyznała Lauren, by nie zaostrzać konfliktu.

- Patrzcie no, kto idzie. - Shannen pierwsza zauważyła Bobby'ego Dixona, który nadchodził plażą w swoich nienagannie wyprasowanych szortach khaki i takiejż koszuli w stylu safari.

- Zawsze jest taki wymuskany, nie mogę już na to patrzeć - mruknęła Cortnee. - Myśmy już tyle czasu nie brali gorącego prysznicza. A mycie włosów w oceanie to koszmar. Nic dziwnego, że nie wymyślili jeszcze szamponu na bazie morskiej wody.

- Byłoby cudownie zobaczyć Bobby'ego, gdy jest nieco umorusany - rzuciła z szelmowskim uśmiechem Shannen. - Może nawet zapomniałabym na chwilę, że jestem głodna - rozmarzyła się.

- Tak, ale nigdy tego nie zobaczysz. Będziemy głodni, dopóki nie opuścimy wyspy, a Bobby będzie zawsze świeżutki i odprasowany. Dziwne, że nigdy się nie poci, nawet w największe upały.

- Może on w ogóle nie jest człowiekiem? Te dołeczki, które mu się robią, jak się uśmiecha, wyglądają na animację komputerową - zastanawiała się na głos Shannen.

- Założę się, że Lizus by się spocił, gdybyśmy wylali na niego rybie wnętrzności - powiedział Konrad, wpatrując się w dużą puszkę po fasoli, która pełniła funkcję wiaderka.

- Czy ktoś chce spróbować i sprawdzić, czy to działa? - zachęcał Rico. - Cortnee? Bliźniaczki?

- Nie kuś, Rico - zaśmiała się Shannen.

- Witam wszystkich - odezwał się rażnym głosem Bobby, szczerząc się do kamery. - Dziś nie było listu w drzewie, bo osobiście powiem wam, na czym polegają dzisiejsze zawody.

- Uważaj, Bobby! - zawołał Jed. - Chcą ci zrobić głupi kawał - wylać na ciebie rybie wnętrzności!

- Czy ktoś wie, o czym ten kapuś gada? - zawołał Konrad.

Wszyscy wzruszyli ramionami i pokręcili głowami.

- Od dawna wiem, że Jed jest wredny. Gdyby nie immunitet, który zdobywa, wygrywając wciąż zawody, dawno bym głosowała, żeby odszedł - powiedziała Shannen.

- Możesz sobie pomarzyć, dziecino - powiedział Jed, eksponując swoje umięśnione ciało przed kamerą. - I wbij sobie do głowy, że już nie jesteśmy jedną drużyną, lecz teraz każdy gra solo.

- Ma rację-powiedział z uśmiechem Bobby. - Odtąd każdy jest przeciw wszystkiemu pozostałemu, a dzisiejsze zawody to wyścigi w łodzi wiosłowej. Będziecie wiosłować kolejno do łodzi ekipy i z powrotem - wskazał na dużą łódź zakotwiczoną jakieś sto jardów od brzegu. Oczywiście ten, kto będzie mieć najlepszy czas, zdobędzie immunitet w dzisiejszym głosowaniu eliminacyjnym.

- Czy mówiłem już wam, że wiosłowałem w college? - spytał Jed, zaczynając wykonywać ćwiczenia rozgrzewające. - I przepłynąłem kajakiem rzekę Colorado w czasie, kiedy nurt był najbardziej rwący?

- Kajaki są dla mięczaków - parsknęła Shannen. - My z Lauren przepłynęłyśmy górską rzekę na dmuchanych gumowych kaczkach.

Shannen zerknęła na Tynana i Reggiego, którzy chichotali za kamerami. Udała, że ich nie widzi, i popatrzyła na Rica i Cortnee, którzy też śmiali się z jej żartu. Tylko Lauren nawet się nie uśmiechnęła.

- W porządku, siostrzyczko? - spytała.

- Jasne - wzruszyła ramionami Lauren.

- Hej, Jed, twardzielu, skoro jesteś taki pewny wygranej, może pozwolisz piątce frajerów wystartować przed tobą - spytał ugrzecznionym tonem Konrad. -No wiesz, żeby budować napięcie i tak dalej.

- Mogę być ostatni - rzucił łaskawie Jed. - Ale nie gwarantuję szczególnych emocji, bo i tak wiadomo, że wygram.

- Czyżby? - Konrad skrzywił się z niesmakiem, po czym chwycił błyskawicznie pojemnik z rybimi wnętrznościami i chlusnął zawartością w Bobby'ego.

Jednak dzięki ostrzeżeniu Jeda Bobby miał się na baczności i zdążył uskoczyć w bok.

- To było nie na miejscu, Konrad! - zawołał Bobby, którego ubranie wyglądało wciąż, jakby odebrał je właśnie z pralni.

- Powinieneś mieć obniżoną punktację.

- Za mały żarcik przy stole? - wtrąciła Shannen. - Gdzie twoje poczucie humoru, Lizusku? Zresztą nie jesteśmy w szkole i nie możesz nikomu obniżyć stopnia z zachowania.

Ludzie z ekipy zachichotali, bo Bobby Dixon poza planem zachowywał się jak primadonna, więc był ogólnie nie lubiany.

- Ta mała ma charakter - powiedziała Heidi. - Nikomu nie przepuści.

- Zawsze taka była - mruknął Tynan. - Od pierwszego dnia pobytu na wyspie - dodał szybko.

Tynan i dwóch innych kamerzystów pozostało na plaży, a Reggie i Paul przenieśli się na łódź ekipy, by stamtąd filmować zawodników. Był tam też Bobby Dixon, wyposażony w wielki stoper, którym miał mierzyć czas. Asystenci produkcji usadowili się w obydwu miejscach.

Cortnee płynęła pierwsza, a po powrocie rzuciła się na piasek.

- Chyba zemdleję ze zmęczenia - jęknęła. - To okropne wiosłowanie kosztowało mnie więcej energii niż główna rola w szkolnym musicalu - otarła łzy wierzchem dłoni.

Potem płynęli Rico, Lauren i Shannen.

- Co za koszmar - jęknęła Shannen, która po swojej rundzie usiadła między Rikiem a Lauren. - Czuję się, jakby miały mi odpaść ręce, mam bąble na dłoniach i w ogóle jestem wykończona. I jeszcze bardziej głodna.

Spojrzała w stronę kamery i napotkała oczy Tynana.

- Zaraz po radzie idę spać - powiedziała.

Tynan wolno pokręcił głową i bezgłośnie wymówił słowo „wieczorem”, a ona spojrzała zaskoczona, nie spodziewając się tak bezpośredniej interakcji. Na szczęście nikt oprócz niej tego nie zauważył, bo wszyscy obserwowali teraz Konrada.

- Powinnyście, dziewczyny, sobie odpuścić, tak jak Konrad - powiedział Jed, stojący w pobliżu. - On wie, że nie ma ze mną szans, więc specjalnie się nie wysiła - i ruszył w stronę brzegu, by czekać na powrót konkurenta.

- Nienawidzę Jeda - powiedziała z wściekłością Cortnee, patrząc za odchodzącym. - Myśli, że jest bogiem seksu i w ogóle. Wiecie, że spał z Keri i Lucy? Obie próbowały przeciągnąć go do swego klanu, a on mamił je, że tam przejdzie. Chciałam wam już wcześniej o tym powiedzieć, ale jakoś nie było odpowiedniej chwili. Aż do teraz.

- Spał z obydwiema? Jesteś pewna? - spytała zdziwiona Lauren.

- Słyszałam ich. Byli tuż za moskitierą, a ja mam lekki sen. Budzi mnie najłżejszy szmer.

- Słyszysz, jak ktoś wstaje w nocy, żeby... no wiesz? - spytała Shannen bez zwykłej bezpośredniości.

- Pewnie. Wczoraj słyszałam, jak któraś z was wstawała - przyznała Cortnee.

- Nie mogę uwierzyć, że Jed wykorzystał dziewczyny. Gdyby to zrobił, przeniósłby się do ich klanu, a przecież cały czas był lojalny i trzymał się z nami. Pewnie się przesłyszałaś, Cortnee - powiedziała z przekonaniem Lauren.

- Dobrze wiem, co słyszałam - upierała się Cortnee.

- To bydlę - oceniła Shannen.

- Nie zmienił obozu, bo nasz klan był silniejszy - odezwał się Rico. - Lojalność nie ma tu nic do rzeczy. Szkoda, że został z nami. Będzie wygrywał wszystkie zawody sprawnościowe i zdobywał immunitet, a my wykruszymy się jedno po drugim.

Konrad przyłączył się do grupy po swojej wolnej przejażdżce łodzią. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

- To co, dziś wykopimy Jeda, dobra? - spytał.

- Fajnie by było - westchnęła Shannen, rozprostowując zdrtwiałe ramiona. - Ale na pewno będzie miał najlepszy czas i zdobędzie immunitet.

- Czyżbym słyszał jakieś wrzaski? - spytał ironicznie Konrad.

- Ja nic nie słyszę - powiedziała Lauren. - Nawet te piekielne mały są cicho.

Po chwili jednak rzeczywiście rozległ się głośny krzyk. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę oceanu. Jed stał w łodzi i darł się wniebogłosey.

- Słuch cię nie mylił - orzekła Shannen. - Ma skorpioną w łodzi, czy co?

- Wygląda na to, że wylewa rękami wodę - zauważyła Cortnee. - Dlaczego nie wiosłuje?

- Szkoda, że nie ma wiaderka, byłoby mu łatwiej niż rączkami - wycodził Konrad i ku zaskoczeniu wszystkich, zarżał ze śmiechu.

- Łódź tonie! - wykrzyknął Rico. - Za parę minut Jed będzie w wodzie!

- Biedny Jed - wyrwało się Lauren.

- Tak, biedaczek! - szydził Konrad. - Na szczęście jest przecież mistrzem pływackim.

- Owszem, bo z łodzi zostało tylko wiosło - powiedziała Shannen. -

Konrad miał rację, że to dziurawa krypa - dodała, patrząc na niego zaintrygowana.

- Słuchajcie! Skoro łódź zatonęła, Jed odpada z zawodów i nie zdobędzie immunitetu. Ktoś z nas będzie mieć to szczęście.

- Na pewno nie ja, płynąłem jak ślimak.

- Zauważyliśmy - mruknęła Shannen. - Poza tym masz dziwną metodę wiosłowania, bo co jakiś czas się schylałeś. A do tego jesteś chyba jasnowidzem - dodała, unosząc pytająco jedną brew.

- Dziękuję, droga pani - powiedział Konrad, wykonując dworski ukłon.

Przez kolejne parę minut obserwowali, jak Jed dopływa do łodzi ekipy. Później, ociekającego wodą dostarczyła na brzeg szalupa, a on wpadł do obozu, oskarżając wszystkich o sabotaż i domagając się możliwości ponownego startowania w innej łodzi.

Potem, będąc wciąż na wizji, zagroził, że poda do sądu stację telewizyjną i wszystkich obecnych na wyspie, a zwłaszcza Konrada, jeśli wygra grę.

Bobby Dixon był niewzruszony.

- Przykro mi, Jed. Zgodnie z zasadami nie ma powtórek. Nie ma dowodów, że ktoś oszukiwał, a kamery cały czas filmowały łódź.

- Ale nie Konrada! - awanturował się Jed. - Przyczaił się i coś majstrował w łódce.

- Wiem, że przegrana jest dla ciebie trudna, ale musisz się z nią pogodzić, jak wszyscy - oznajmił beznamiętnie Bobby. - W dzisiejszych zawodach zwyciężył Rico.

Bobby wręczył Ricowi malowany, drewniany totem, który wyglądał, jakby kupiono go w jakimś sklepie z pamiątkami.

- Po raz pierwszy ktoś inny wygrał zawody - powiedziała zadowolona Shannen. - Nie wolno głosować przeciw Ricowi. Ciekawe, na kogo padnie?

ROZDZIAŁ TRZECI

W jasnym świetle księżyca ścieżka wijąca się wśród splątanych lian i zwisających nisko gałęzi była dobrze widoczna. Shannen szła wolno, choć czuła się na niej równie pewnie za dnia jak i w nocy.

W ciągu dłużących się godzin dziennych dokładnie zbadała wyspę, w poszukiwaniu pożywienia i różnych przydatnych rzeczy. Z łatwością wymykała się i oddalała od grupy, gdy kamery były skierowane na innych. Pomagała jej też w tym nieświadomie Lauren, bo dzięki niezwykłemu podobieństwu sióstr nigdy nie było wiadomo, która jest właśnie filmowana. Ta identyczność przeszkadzała często Shannen w normalnym życiu, ale nie tu, na wyspie, w trakcie gry.

Dzięki tym samotnym wypadom zdobywała cenne informacje, a niektóre z nich zachowywała wyłącznie dla siebie. Nikomu nie powiedziała o skrócie prowadzącym do obozu ekipy na drugim końcu wyspy ani o gaju palmowym, do którego właśnie zmierzała.

Serce Shannen biło niespokojnie. Wymknęła się cicho, mając nadzieję, że nie usłyszy jej Cortnee, albo uzna, że idzie „za potrzebą”. Cortnee zdawała się nic nie podejrzewać po poprzedniej nocy. A zresztą, czy ktokolwiek z jej grupy by podejrzewał, że praktyczna, logiczna Shannen Cullen wymyka się na spotkanie z głównym kamerzystą? Nawet Lauren, która znała ją najlepiej ze wszystkich ludzi na świecie, nie domyśliłaby się tego. Bo Shannen miała przed siostrą tajemnice.

Dziewięć lat wcześniej, gdy przeżywała swą pierwszą miłość, nie wspomniała bliźniaczce ani słowem o Tynanie Howe. Gdy znajomość się skończyła, a właściwie to on ją zakończył, samotnie przeżywała swą miłosną tragedię.

Tynan uznał wtedy, że jest dla niej za stary. Później, gdy się pogodziła ze stratą, była skłonna częściowo przyznać mu rację, a nawet marzyć o tym, że sytuacja się zmieni, gdy osiągnie bardziej „odpowiedni” wiek.

Jednak jej młody wiek nie był, zdaniem Tynana, jedyną przeszkodą. Te inne powody, dla których według niego nie mogli być razem, były o wiele bardziej bolesne i, jak przypuszczała, prawdziwe.

No, ale teraz była pełnoletnia. A Tynan, z powodu skandali, w jakie zamieszana była jego rodzina, nie był już taką świetną partią.

Chociaż jej przecież już wcale nie zależało na tym, by go zdobyć,

upomniała sobie Shannen.

Z wielu powodów, choćby ze względu na udział w grze. Gdyby odkryto jej sekretne schadzki, zostałyby wyrzucona i to na oczach widzów, już Clark Garrett i Bobby Lizus by o to zadbali. Lauren czułaby się zraniona z powodu skrytości siostry, co też zostałyby na pewno zarejestrowane, a Shannen nie mogła znieść myśli, że skrzywdziłaby Lauren. Poza tym nie wiadomo, czy jej naiwna siostra, którą od dziecka się opiekowała, dałaby sobie bez niej radę na wyspie. Zostać przegłosowanym to jedno, a zostać wyrzucenym z powodu pogwałcenia zasad, to co innego. Ku swemu zaskoczeniu siostry bardzo długo utrzymały się w grze. Dlaczego rezygnować z szansy na wygraną? Nawet gdyby zostały w ostatniej czwórce, zdobyłyby jakieś nagrody pieniężne. Siostry Cullen nie zgłosiły się do gry dla zabawy, ich rodzina była w potrzebie i liczyła na nie.

Co do Tynana, nie podejmował chyba aż tak wielkiego ryzyka... Mógłby stracić pracę, a co za tym idzie, zarobki, ale chyba nie był w trudnej sytuacji finansowej. Pomimo skandalu rodzina Howe pewnie nadal miała pieniądze. A zresztą, Tynan wcale nie musiałby stracić pracy. Wiadomo przecież, że mężczyźni nie płacą nigdy za złamanie reguł tak wysokiej ceny jak kobiety.

W każdym razie Tynan Howe był dla niej zagrożeniem, skoro potrafił błyskawicznie cofnąć zegar o dziewięć lat i zamienić ją w rozdygotaną nastolatkę. Niestety, trudno jej było skupić się na powodach, dla których powinna go unikać, i wciąż krążyła myślami wokół różnych spraw z nim związanych.

Choćby ta zmiana nazwiska. Już pierwszego dnia na wyspie zauważyła - bo nie przedstawiono uczestnikom członków ekipy filmowej - że zwracają się do niego nazwiskiem Hale. Nie zdziwiło jej to zbytnio, bo nazwisko Howe zostało skompromitowane i dawno przestało być symbolem bogactwa, sukcesu i przywilejów. Teraz to był stygmat hańby. Zaskoczyło ją natomiast, że pracuje jako kamerzysta. Tynan studiował prawo, gdy się poznali, był na ostatnim roku West Falls University. Wiedziała, że zrobił aplikację adwokacką, bo nazwiska absolwentów, którzy mieli jakieś dalsze osiągnięcia, były zamieszczane z dumą w lokalnej uniwersyteckiej gazecie. Dlaczego więc mecenas stał teraz za kamerą? Zastanawiała się nad tym za każdym razem, gdy go tam widziała, czyli szesnaście godzin na dobę. Wszechobecność kamer była sama z siebie denerwująca, a do tego jeszcze filmujący ją Tynan, który rozbudził dawne uczucia, należące, w jej

przekonaniu, do przeszłości.

Dlaczego nie zapytałaś o wszystko poprzedniej nocy, zamiast rzucać mu się w ramiona, szydziła z siebie w duchu Shannen.

Przypomniał jej się poprzedni wieczór. Tynan zarzucił jej, że stosuje wobec niego strategię milczenia. Na szczęście nie wiedział, że po prostu ją zatkało na jego widok, a perspektywa tete-e-tete na tropikalnej wyspie wręcz ją sparaliżowała. Musi się postarać utrzymać ten wizerunek opanowanej i rozdającej karty Shannen. Przyjdzie jej to z łatwością, uspokajała się. Jest przecież dorosła i umie nad sobą panować. Powie Tynanowi, że nie będzie się więcej wymykać na nocne spotkania.

Gdy Shannen dostrzegła Tynana stojącego pod jedną z palm, od razu straciła rezon, ale na szczęście zdołała się jakoś opanować, zanim ją zauważył. Nie słyszał, jak nadchodzi, bo wiatr i nocne krzyki ptaków stanowiły jej osłonę.

Miała też czas mu się przyjrzeć. Był wysoki, opalony i muskularny, a firmowa koszulka „Zwycięzcy” i luźne szorty khaki podkreślały jego zgrabną sylwetkę. Rysy twarzy miał bardzo męskie, ciemnobrązowe oczy wyrażały inteligencję, szczeka była mocno zarysowana, nos ostry, usta ładnie wykrojone i zmysłowe. Ciemne włosy miał krótko ścięte, może ze względu na panujący na wyspie upał. Dziewięć lat wcześniej, jako student prawa, nosił dłuższe.

- Shannen! - zawołał cicho, gdy wreszcie ją zauważył.

- Dobry wieczór, panie Hale - rzuciła z ironią.

- Nie podoba ci się to pseudo? - spytał, podchodząc do niej z rękami w kieszeniach, spokojny i opanowany.

- Możesz się nazywać, jak ci się podoba, wszystko jedno - odparła.

- Ciekaw jestem, kto głosował dziś przeciw Cortnee? - zmienił temat. - Głos przeciw Konradowi na pewno oddał Jed, ale ten przeciw Cortnee był niespodzianką.

- Myślałam, że wszyscy będziemy głosować przeciw Jedowi, ale były tylko cztery głosy - przyznała Shannen. - Całe szczęście, że wystarczyły, by go stąd wykopać. Może Konrad albo Rico uznali, że mają dość Cortnee.

- Albo któraś z was - dodał Tynan.

- Obie głosowałyśmy przeciw Jedowi. Nie dość, że jest wstrętnym samochwałą, to jeszcze wykorzystuje ludzi.

- Głosowanie jest tajne, więc kto wie?

Chyba że omawiałyście to z Lauren.

- Nie musiałyśmy tego robić. Nie znosimy Jeda. A jaki był żaloszny, gdy dostał tego ataku szału! Konrad pokładał się ze śmiechu.

- Na pewno będą o tym dyskutować w internecie. Jed ma wielu zwolenników, którzy się wściekną, że został wykluczony. Głos przeciw Cortnee pewnie też będzie rozważany przez jej fan club. Wy macie jeszcze większy niż oni.

- Naprawdę?

- Jasne. Clark Garrett mówił, że piszą o was nawet na stronach poświęconych bliźniakom. Nie zdziwię się, jak do drugiej edycji będzie poszukiwał czworaczków.

Shannen wpatrywała się w niego ze zdziwieniem.

- Przestałam się zastanawiać nad reakcją widzów na program już po paru dniach pobytu na wyspie - wyznała. - Ty śledzisz na bieżąco te rankingi i dyskusje?

- Trudno tego uniknąć w obozie ekipy, oglądalność jest głównym tematem. Clark Garrett i Bobby szperają po internecie jak niespokojni rodzice.

- Dziwne, że życie tutaj stało się bardziej realne od tego prawdziwego - powiedziała z zamyśleniem Shannen.

- A jakie jest to prawdziwe życie? - spytał z ciekawością.

- Nie czytałeś mojego życiorysu? Są tam wszystkie najważniejsze fakty.

- Informacje są bardzo skromne. Obie z siostrą skończyłyście West Falls University. Pracujesz jako dietetyczka w miejscowym szpitalu, a twoja siostra prowadzi zajęcia gospodarstwa domowego w szkole średniej. Obie dostałyście urlopy z pracy, by móc wziąć udział w programie, do którego zgłosiłyście się podobno „dla hecy”. W papierach nie ma jednak żadnych osobistych informacji.

- Na przykład jakich?

- Wzmianek o mężu, narzeczonym... - zawiesił głos. - O byłym mężu albo dziecku.

- Bo obie z Lauren jesteśmy wolne i szczęśliwe. - Ich oczy się spotkały. Tynan pierwszy odwrócił wzrok.

- Teraz twoja kolej na zadawanie pytań - powiedział. Chciał chyba, by zabrzmiało to kpiąco, ale wyszło jakoś niezręcznie. Wyglądał na speszonego, a Shannen się to spodobało.

- Mam spytać, czy masz dziewczynę, narzeczoną, żonę albo dzieci? Pasuje. W ogóle mnie to nie obchodzi.

- Naprawdę?

Spojrzał jej znowu w oczy, a serce Shannen zaczęło bić mocniej. Poczwała, że tworzy się między nimi seksualne napięcie, i uświadomiła sobie, że stoją bardzo blisko siebie. O wiele za blisko.

- W takim razie dobrowolnie złożę oświadczenie, że nie mam dziewczyny, narzeczonej, żony ani dzieci. Byłej żony też nie.

- Wy z rodziny Howe przywiązujecie taką wagę do uczciwości, jesteście wzorcami moralnymi - powiedziała sarkastycznym tonem. - Och, zapomniałam, że teraz jesteś panem Hale i utrzymujesz swoją tożsamość w sekrecie. To kolejne oszustwo w stylu Howe'ów, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Masz prawo tak to oceniać, ale ja i moja siostra Jessie Lee patrzymy na to inaczej. Ona z radością przyjęła nazwisko męża. Mówi, że nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałaby nosić nazwiska Howe. A ja mam równo pod sufitem, Shannen.

- Czy Jessie Lee to ta siostra, która zdefraudowała pieniądze z funduszu na rzecz ofiar powodzi?

- Nie, tamta ma na imię Janice. Jeszcze odsiadyuje wyrok. Nawiasem mówiąc, ma inne zdanie na temat więziennej kuchni niż Konrad.

- Zajmowała ważne stanowisko w organizacji charytatywnej i okradła ludzi, którym powinna pomagać

- powiedziała Shannen poważnym tonem. - Zasługuje na więzienie!

- Jestem tego samego zdania - odparł Tynan, podnosząc ręce w geście poddania. - Mój brat, Trent, też zajmuje tam należne mu miejsce po tym, jak o mało nie doprowadził do upadku firmy przez swoje matactwa w księgach rachunkowych. Aż strach pomyśleć, co wykombinuje, siedząc w ciupie, skoro ma tam tyle czasu.

- Był jeszcze ten okropny kuzyn... - ciągnęła bezlitośnie Shannen. Upadek rodu Howe był jak katastrofa kolejowa, wszędzie było o nim głośno. - Co w końcu się z nim stało?

- Kuzyn Davis ma bardzo długi wyrok. Po tym, co znaleźli w jego korespondencji i komputerze, zapuszkowali go na długo, i bardzo dobrze. - Tynan westchnął. - Nosząc nazwisko Howe, człowiek jest narażony wciąż na słuszne ataki. Dlatego zmieniłem je na Hale.

- Bo jesteś ucieleśnieniem wszelkich cnót? - spytała ironicznie.
- Po prostu nie chcę odpowiadać za czyjeś przewinienia.
- Zamierzasz zachować zmienione nazwisko na zawsze?
- Jeszcze nie wiem. Wiem tylko, że to wielka ulga pozostawać anonimowym. Jak program się skończy i wrócisz do domu, zobaczysz, co to znaczy „być rozpoznawany”.
- Myślisz, że zmienię nazwisko, by uniknąć rozgłosu? Bardzo wątpię.
- Twoje nazwisko będzie bez znaczenia. Wystarczy, że będziesz identyfikowana, bo tylu ludzi widziało cię w telewizji.
- A cóż w tym złego? - Shannen wzruszyła ramionami. - Jestem przyzwyczajona, że się na mnie gapią, dlatego, że jesteśmy z Lauren bliźniaczkami. Jak wrócimy do domu i pracy, zainteresowanie stopniowo zniknie i wszystko potoczy się normalnym trybem.
- Być może. Ale może też się zdarzyć, że wygrasz tę grę i zostaniesz milionerką, Shannen. A to na pewno odmieni twoje życie.
- Na pewno - powiedziała kpiąco. - Może od razu spytam cię o parę sposobów na odstraszenie łowców posagów? W końcu byłeś przez całe uprzywilejowane życie ścigany przez łowczynię fortun?
- Łudziłem się, że zapomniałaś - powiedział ze wstydem.
- Ze nazwałeś mnie przebiegłą łowczynią fortun i smarkułą wywodzącą się z białej hołoty? Coś takiego zapada w pamięć, Tynan.
- Shannen, nigdy nie sądziłem, że jesteś...
- Łowczynią fortun? Oczywiście, że tak myślałeś. I prawdę mówiąc, miałaś rację, twoje bogactwo robiło na mnie wrażenie. Nie mam ci za złe, że nazwałeś mnie przebiegłą. W pewnych kręgach to komplement, a w tej na przykład grze - to podstawa. Jednak z tą białą hołotą przeholowałeś.
- Miała nadzieję, że udało jej się sprawić wrażenie nieporuszonej. Tak naprawdę na samo wspomnienie tej fatalnej nocy, gdy złamał jej serce, rzucając tak okrutne słowa, wszystkie bolesne uczucia powróciły. Shannen odrzuciła włosy niecierpliwym ruchem głowy. Nie zamierza poddawać się dawnym emocjom.
- Wcale tak nie myślałem, Shannen - zapewnił Tynan zduszonym, przejętym głosem. - Tamtej nocy byłem zdesperowany, nie ufałem samemu sobie w twojej obecności. Pamiętasz przecież, że parę godzin przed naszym spotkaniem dowiedziałem się, że masz zaledwie siedemnaście lat.
- Przerwał na chwilę, a potem ciągnął dalej.

- Od kiedy cię poznałem, działałaś na mnie bardzo silnie i gdy spotykaliśmy się coraz częściej, coraz bardziej mi na tobie zależało. A potem zobaczyłem, jak wysiadasz z tego szkolnego autobusu! Nie miałem pojęcia, że jesteś taka młoda, o wiele za młoda dla mnie. Nie mogliśmy być razem. Wiedziałem, że muszę powiedzieć coś, co cię do mnie zrazi, więc... - głos mu się załamał.

Gdy Shannen odzyskała swój, powiedziała:

- To stare dzieje, nie chcę już o tym mówić.

Zaskoczyło ją, że mówił to wszystko z takim przejęciem. Zastanawiała się, czy to prawdziwe emocje, czy gra na jej użytek. Właściwie, co za różnica, przecież jej to nie obchodzi. To protekcyjny, zadufany w sobie palant. Przypomniała sobie, że uraczyła go tymi epitetami tego właśnie wieczoru. Były to najbardziej obraźliwe słowa, na jakie potrafiła się zdobyć przed laty, teraz jej arsenał słowny był lepiej wyposażony.

- Czy nadal prześladują cię te łowczynie fortun? - spytała ze zjadliwą ironią.

- Już nie. Łowczynie fortun nie polują na ubogich facetów.

- Chcesz powiedzieć, że straciłeś cały majątek?

- Rachunki za prawników i grzywny wyniosły tyle, co budżet roczny małego państewka. A jeszcze do tego te pozwy w sprawach cywilnych.

- Ale przecież bogacze mają zawsze różne trusty i inne zamrożone kapitały.

- Gdy ma się w rodzinie takiego geniusza księgowości jak Trent, nie można spać spokojnie.

- Więc twój brat też okradał własną rodzinę? Mój robił to samo - parsknęła ze złością Shannen. - Evan od najwcześniejszych lat podkradał nam pieniądze, nawet najmniejsze drobniaki.

- Kto by przypuszczał, że znajdziemy taki wspólny temat: bracia złodzieje - zaśmiał się gorzko Tynan. - Shannen, wiem, że nic nie usprawiedliwia tego, co powiedziałem tamtej nocy. Wtedy sądziłem, że postępuję właściwie, ale teraz...

- Och, daruj sobie! Motywy mogą być okrutne albo szlachetne.

- Mogą być ambiwalentne - odparł i błyskawicznie oparł ją plecami o gruby pień palmy. Potem otoczył drzewo ramionami, więżąc Shannen w pułapce.

- Na przykład chciałbym poznać motywy, dla których odnowiłaś nasz

związek - szepnął. - Założę się o swoją kamerę, że były dość ambiwalentne.

Shannen westchnęła i spojrzała w jego ciemne oczy, które patrzyły na nią wyzywająco. Poczuała, jak gdzieś w głębi wzbiera pożądanie.

- Nie było żadnego związku - sprostowała zduszonym głosem. - Kochałam się w tobie, gdy byłeś szalowym studentem prawa, a ja nastoletnią idiotką.

- Dobrze wiesz, że było między nami coś więcej - szepnął i pocałował ją delikatnie w szyję. - Szalałem za tobą, Shannen. Kiedy odkryłem, że taki z ciebie dzieciak, nie mogłem się pozbiierać.

- Ale przecież nadal byłem tą samą osobą, za którą rzekomo tak szalałeś.

- Wcale nie. Byłem przekonany, że jesteś dwudziestodwuletnią studentką, bo tak twierdziłaś. Tymczasem okazałaś się siedemnastoletnią kłamczucha, która chciała ze mnie zrobić narzędzie swego buntu.

- Wcale nie! - zawołała, choć, gdy był tak blisko, poczuła się, jakby znowu miała siedemnaście lat. To samo walenie serca, nagłe podniecenie. Prawie dziesięć lat później wywoływał w niej takie same emocje. Ta myśl powinna ją raczej otrzeźwić, a nie podniecić. Lecz bardzo ją podniecała.

Marzyła, by go dotknąć, i wreszcie zdecydowała się to zrobić. Przyrzekła sobie, że będzie to nic nie znaczący gest, że za chwilę wróci do obozu i nigdy nie powtórzy takiego spotkania. Uniosła rękę i dotknęła jego policzka. Rano był świeżo ogolony, na co jak co dzień zwróciła uwagę, lecz teraz jego policzki były nieco szorstkie. Wydało jej się to bardzo podniecające. Powędrowała palcami do jego ust i lekko je obrysowała. Chwycił delikatnie jej kciuk zębami i położył dłoń na jej piersi. Poczuała, jak topnieje w jego ramionach. Znowu! Żaden mężczyzna nie działał na nią tak, jak Tynan. Ale przecież nie była już siedemnastolatką. Tynan musnął wargami jej usta.

- To już kiedyś było, Shannen - szepnął.

O tak, Shannen poczuła przypływ paniki. Chyba oszalała! A może jest po prostu dziewczyną z „białej hołoty”, tym razem pełnoletnią, która zgodzi się na szybki numerek na plaży z facetem, który potem z pogardą się od niej odwróci?

- Tylko nigdy nie doszło do tego, do czego może dojść tej nocy...

- Tej nocy też do niczego nie dojdzie! - zawołała Shannen i odepchnęła mocno Tynana. Był tak zaskoczony, że przyszło jej to z łatwością, omal nie stracił równowagi.

- Wracam do obozu i nie próbuj więcej się ze mną kontaktować! -

zawołała, ruszając szybko zarośniętą ścieżką.

Tynan zdążył chwycić rąbek jej koszulki.

- Puść, podrzesz mi koszulkę! - zawołała, wyrwijając się.

- To się zatrzymaj.

- Jeżeli mnie nie puścisz, oskarżę cię o molestowanie seksualne, panie Ho we!

- Powiesz: Wysoki Sądzie, ten mężczyzna nazywa się Howe, nie muszę więc udowadniać, że rzeczywiście dopuścił się przypisywanego mu czynu?

- spytał z chłodną ironią i puścił jej ubranie.

Shannen wygładziła bluzkę. Wystarczyło potwierdzić i odejść, na pewno dałby jej spokój. Jednak nie mogła wydusić ani słowa. Wiedziała bowiem, co czuje człowiek oceniany na podstawie pokrewieństwa z osobami, którym można mieć wiele do zarzucenia. Na przykład nazywa się go „białą hołotą”, bo niektórzy członkowie jego rodziny zasługują na takie miano.

Shannen pomyślała o swej matce i bracie oraz ciągłych aferach związanych z ich zachowaniem - picie, bójki w spelunach, koszmarni kochankowie, podrabianie czeków, gdy konto świeciło pustkami. Właściwie była to uboższa wersja rodu Howe. Shannen i Lauren wraz ze starszą siostrą Jordan przez całe życie starały się odróżnić od matki i brata Evana, zakąły rodziny Cullenów.

Sytuacja Tynana była właściwie bardzo podobna, bo on też różnił się od swego skompromitowanego ojca, kuzyna i innych krewnych. Na pewno nie mogła oskarżyć go o molestowanie. Tym bardziej że wcale nie była przekonana, czy chce, żeby ją zostawił w spokoju. Nie chciała kochać się z nim na plaży tej nocy, jednak była nim wciąż zainteresowana i pragnęła jego uwagi.

Te sprzeczne uczucia wprawiły ją w irytujące zakłopotanie. Skrzyżowawszy ręce na piersi, rzuciła cierpko:

- Kiepsko ci idzie odgrywanie męczennika.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał, uśmiechając się lekko.

- Owszem.

- Chyba się mylisz, skoro nadal tu jesteśmy.

- Tylko dlatego, że... - zająknęła się, niepewna, co powiedzieć. - Tynan, nie możesz żądać ode mnie, żebym się z tobą spotykała, i oczekiwać...

- To była prośba - powiedział Tynan zniżonym głosem. - Uprzejma prośba. - Stali na tyle blisko, że mógł położyć dłonie na jej ramionach. -

Przyszłaś tu dzisiaj, bo tego chciałaś.

- Nie. - Cofnęła się o krok, by nie mógł jej dotykać. - Jestem tu tylko dlatego, że...

- Pocałowałaś mnie wczoraj i bardzo ci się to spodobało.

- To ty mnie pocałowałaś! I ja... i ty... - przerwała, czerwona jak burak. - Słuchaj, przyszłam tu, by ci powiedzieć, żebyś zapomniał o wczorajszej nocy. Przyznaję, że nie powinnam była w ogóle się z tobą kontaktować, to był błąd. Mam problemy z myśleniem. Nie odżywiamy się tu zbyt dobrze i najwyraźniej wpływa to na moje funkcje mózgowe...

- Niezła teoria, brzmi o wiele wiarygodniej niż ta oklepana gadka o chwilowej niepoczytalności, zwłaszcza że jesteś dietetyczką. A więc zaćmienie umysłu jako wynik niedożywienia. Wyjaśnij więc, dlaczego ja jestem tutaj. Jem trzy doskonale posiłki dziennie.

- Może jeszcze opowiesz mi ze szczegółami, jakimi pysznościami się opychasz? Torturuj mnie wszystkimi smakami.

- Kto tu teraz pozuje na męczennicę? - zaśmiał się Tynan.

- Dobranoc. Wracam do obozu. Mam nadzieję, że wszyscy twardo śpią, bo inaczej będę musiała symulować niestrawność.

- Zaczekaj. - Złapał ją za rękę. - Coś ci przyniosłem. - Poglądziwszy jej dłoń, wyczuł pęcherze na skórze. - To od wiosłowania?

Skinęła głową i uwolniła rękę.

- To boli, najgorzej, jak się zmoczy słońą wodą.

- Mam maść z antybiotykiem, przyniosę ci. Przyspiesza gojenie i działa przeciwbólowo. Wrócę za dziesięć minut.

- Ale ja nie mogę... ty nie możesz...

- Czekaając, zjedz to. - Tynan podał jej plastikowy talerzyk, a gdy zdjął pokrywkę, ukazała się wielka kanapka z białej bułki.

- Z indykiem, sałatą, serem i pomidorem - powiedział. - Mam też ciasteczka - podał jej torebkę z dwoma herbatnikami z masłem orzechowym. - I butelkę mrożonej herbaty.

Shannen gapiła się na jedzenie, które w normalnych warunkach nie przedstawiałoby się specjalnie atrakcyjnie, lecz tu, na wyspie, gdzie zdobywanie pożywienia było częścią gry, wydawało się bezcenne.

- Czy to uczciwe? - szepnęła nerwowo, siadając na piasku i tęsknym wzrokiem wpatrując się w jedzenie. Czuli ssanie w żołądku.

- Przyniosę maść - powiedział Tynan i zniknął w ciemności.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Shannen wpatrywała się w nieoczekiwany prezent, który ofiarował jej Tynan. W trakcie pobytu na wyspie zdarzało jej się nawet śnić o jedzeniu, i oto sen się ziścił.

Wzięła kanapkę z tacy i powąchała ją. Kto by przypuszczał, że indyk, szwajcarski ser, pomidor i sałata mogą roztaczać tak niebiański aromat. I do tego jeszcze delikatna musztarda? Kanapka pachniała równie pięknie, jak świeżo upieczona szarlotka babci. Były jeszcze ciasteczka z masłem orzechowym. Shannen odłożyła kanapkę, by powąchać ciasteczka. Prawie zakreśliła jej się w głowie z rozkoszy, choć na ogół nie przepadała za masłem orzechowym. A do tego wszystkiego butelka mrożonej herbaty, z cytryną. Na wyspie mieli do picia jedynie wodę, dostarczaną przez obsługę z racji zdrowotnych, i raz wygrali dość paskudną kawę w jakichś zawodach, gdzie nagrodę stanowiło jedzenie. Jed uparł się, że to on ją zaparzy, i wszystko zepsuł, ku rozgoryczeniu całego klanu. A właściwie ona, Cortnee, Rico i Konrad wyrazili głośno swe niezadowolenie z powodu zmarnowanej kawy. Lauren i dwie dziewczyny, które odeszły wcześniej, Lucy i Keri, broniły Jeda, twierdząc, że wstrętna breja jest pyszna.

- Jesteście fankami Jeda? - spytał szyderczo Rico, a Shannen boczyła się na niego do końca dnia za to, że odezwał się tak do jej siostry.

Na wspomnienie tego incydentu Shannen skrzywiła się z niesmakiem. Lauren twierdziła, że wzięła stronę Jeda tylko po to, by załagodzić konflikt, ale Shannen nie do końca rozumiała jej motywację.

Teraz patrzyła tęsknie najedzenie, myśląc o bliźniaczce. Nie mogła zjeść tego, nie dzieląc się z Lauren, po prostu nie mogła. Ona jest tak samo głodna.

Można by zabrać jedzenie do obozowiska, ukryć je gdzieś koło strumienia, a potem obudzić Lauren i podzielić się z nią, kombinowała. A jednak skorzystanie z poczęstunku Tynana byłoby oszustwem, a dzielenie się z siostrą - wciąganiem jej w nieuczciwą grę. Poza tym musiałyby jej wyjaśnić, skąd ma jedzenie, a więc opowiedzieć historię, którą zataiła w przeszłości.

Shannen postanowiła oprzeć się pokusie. Wkrótce wrócił Tynan.

- Mam maść - powiedział i zanim zdążyła zareagować, ukląkł obok i wysmarował wnętrza obu jej dłoni.

Natychmiast poczuła kojące działanie leku.

- To nie fair - szepnęła, przygryzając dolną wargę. - Inni...

- A co mnie oni obchodzą - powiedział Tynan, obejmując ją. - Zatrzymaj maść.

Shannen z trudem powstrzymała chęć przytulenia się do niego. To było takie łatwe... zbyt łatwe. Poderwała się na nogi.

- Miałeś ze sobą jedzenie, kiedy przyszedłem. To dlatego się ze mną umówiłeś? Chciałeś dać mi kanapkę? - spytała, bo nagle wydało jej się to oczywiste.

- A myślałaś, że chodzi mi wyłącznie o seks? - spytał drwiąco, również wstając. - Oczywiście nadal jestem do twojej dyspozycji, jeśli zmieniłaś zdanie. - Uśmiechnął się, a potem zobaczył jedzenie. - Nic nie zjadłaś - zauważył z rozczarowaniem.

- Babcia by powiedziała, że dałam się skusić diabłu - odparła Shannen.

- Nie jestem żadnym diabłem, po prostu wiedziałem, że jesteś głodna, i chciałem, żebyś coś zjadła...

- Dlaczego?

Odwrócił się i wpatrzył w milczeniu w morze. W czarnym bezmiarze wody jaśniały gdzieś białe grzywy fal.

- A dlaczego nie?

- Nieładnie odpowiadać pytaniem na pytanie. Proszę o jasną odpowiedź. Dlaczego chcesz mi pomóc w oszukiwaniu?

- Kto tu mówi o oszukiwaniu? To tylko pomoc...

- To jest oszukiwanie, więc nie chcę żadnej twojej pomocy, Tynan.

- Dobrze, nie będę się więcej narzucał - powiedział.

- Znowu robimy to samo, kłócimy się nie wiadomo o co, żeby dłużej być razem. Poza tym sprzeczka powstrzymuje nas od dotykania się.

- Wcale nie! - zaprotestowała Shannen, szydząc w duchu z własnej elokwencji.

- Jak nakręciło się tyle oper mydlanych co ja, wie się od razu, o co tu chodzi. Napięcie seksualne i frustracja wynikająca z niezaspokojenia żądz - zdiagnozował kpiąco. - Jesteśmy w pułapce.

- Pracowałeś przy operach mydlanych?

- Tak, trzykrotnie, tam terminowałem. Nauczyłem się nie tylko, jak robić najkorzystniejsze ujęcia, lecz także poznałem parę cennych prawd życiowych.

- Sądziś więc, że jesteśmy parą żywcem wziętą z oper mydlanych? - zaśmiała się Shannen.

- Moglibyśmy, skarbie. Łączy nas nawet obowiązkowy konflikt z przeszłości - wyciągnął rękę i pogładził ją po smukłej szyi.

Shannen zadrżała, jakby ktoś poraził ją prądem. Szybko cofnęła się o krok.

- Nie waż się mi wmawiać, że oczekuję twoich zalotów! - rzuciła z wściekłością.

- Co za nieprzystępność! Kusi mnie, by sprawdzić, co będzie, gdy jednak odważę się na te zaloty.

- Tego wieczoru było aż za dużo pokus - powiedziała surowym tonem Shannen. - Wstydzę się, że w ogóle rozważałam możliwość zjedzenia tej kanapki.

Ruszyła ścieżką w kierunku obozowiska, a on podążył za nią.

- Postąpiłaś bardzo szlachetnie, nie przyjmując mojego poczęstunku. Inni nie mieliby takich oporów - powiedział z podziwem.

- Lauren na pewno też by tego nie tknęła - odparła z przekonaniem Shannen. - Nie idź już dalej, ktoś mógłby cię zobaczyć - dodała, zatrzymując się.

- Zawrócę, gdy ukaże się obóz. Nie zapomnij tego - powiedział, wtykając jej w rękę tubkę z maścią.

- To też byłoby oszukiwanie - rzuciła, wypuszczając tubkę z ręki, ale zdążył ją chwycić, nim spadła na piasek.

- Podziel się z Lauren i Cortnee. Na pewno też mają pęcherze.

- Tak, Cortnee ma nawet gorsze - przyznała Shannen.

- Musicie jutro je wyeksponować, żebyśmy mogli zrobić zbliżenia - zaśmiał się Tynan. - Widzowie uwielbiają takie smaczki.

- Dlaczego więc nie sfilmowałeś Konrada, gdy gołymi rękami masakrował rybę?

- Uznałem, że to zbyt drastyczna scena - wyjaśnił i dodał drwiąco: - Bądź co bądź mam wiele dobrego smaku jako przedstawiciel rodu Howe.

Shannen przypominała sobie, z jaką dumą mówił o swojej rodzinie dziewięć lat temu, zanim nazwisko Howe zostało okryte hańbą. Ona sama uważała ich niemal za jakichś nadludzi, z którymi jej rodzina nie ma prawa się równać. Była przekonana, że Tynan zerwał z nią z powodu różnicy statusu, a nie jej młodego wieku.

- Gdy wybuchł skandal... musiałeś przechodzić trudne chwile - powiedziała z wahaniem.

- Bardzo trudne chwile - przyznał kpiąco. - Od kiedy to wyrażasz się w tak zawołanym stylu?

Shannen wiedziała, że chce ją sprowokować, i poczuła rozdrażnienie. Spojrzała na tubkę z maścią i spytała:

- Jak niby mam wytłumaczyć, skąd to wystraszałam? Powiem, że znalazłam w dżungli całodobową aptekę?

Usłyszał znajomy, zaczepny ton w jej głosie. A więc znów sprzeczką, która przedłuży spotkanie, ale nie dopuści do bliskości... Shannen spojrzała na niego i zobaczyła, że przygląda jej się tak samo jak wtedy, gdy śledził ją zza kamery. Uniósł pytająco brwi.

- O, nie! Wcale nie jesteśmy parą z opery mydlanej - warknęła za złością.

- Tak, oczywiście, że nie - zaśmiał się i pociągnął ją za kucyk. - Powiedz im, że przeszmygłowałaś maść w kosmetyczce.

- Lauren będzie wiedziała, że to nieprawda.

- Powiedz, że nie mówisz jej o wszystkim. Oboje wiemy, że tak właśnie jest. - Pochylił się i delikatnie pocałował ją w czoło. - Dobranoc, Shannen, śpij dobrze.

- Na pewno - szepnęła.

- Masz szczęście, mnie się to na pewno nie uda.

- I pamiętaj, żadnych kontaktów - powiedziała surowo. - Ty zostajesz po jednej stronie kamery, a ja po drugiej. Słyszysz?

- Słyszę, Shannen - odparł ze śmiechem.

Z butelką mrożonej herbaty w ręku Tynan wrócił do swego obozu. Kanapkę i ciastka zostawił różnym stworzeniom w dżungli, które na pewno nie pogardzą nimi jak Shannen. Nie mógł pojąć, jak zdołała się oprzeć pokusie, skoro na pewno była bardzo głodna. Zaczął się zastanawiać, dlaczego uważała za oszustwo coś, co dla niego wcale nie było naganne. Może to z nim jest coś nie tak, bo jest zdemoralizowany, jak każdy Howe?

Może dlatego kłamie? To nieprawda, że - jak powiedział Shannen - stracił całą fortunę. Matka, jego siostra Jessie Lee i on sam zachowali swoje prywatne majątki, dzięki indywidualnym zabezpieczeniom. Jednak gdy Shannen przyznała, że jego bogactwo robiło na niej wrażenie, zataił prawdę.

Od chwili gdy odkrył, że niektórzy ludzie są mili tylko dlatego, że zależy im na rzeczach, które można dostać za jego pieniądze - począwszy od

słodczy, a skończywszy na biżuterii i perspektywie zostania żoną bogacza, był bardzo wczulony na tym punkcie.

A jednak było mu głupio, że próbował sabotować wysiłki Shannen, która chciała uczciwie wygrać „Zwycięzcę”. Co będzie, jeśli jej się to uda? Bez trudu mógł to sobie wyobrazić, pamiętając losy zwycięzców innych reality show. Shannen będzie latała pomiędzy Nowym Jorkiem a Los Angeles na występy w telewizji i wywiady radiowe. Różne firmy będą się ubiegały o zgodę na reklamowanie swoich produktów. Czasopisma dla panów zaproponują jej sesje zdjęciowe... Na samą myśl o tym, że Shannen mogłaby się pojawić nago na jakiejś okładce albo rozkładówce, zrobiło mu się gorąco. Ściągnął ubranie i klnąc, cisnął je na podłogę, a potem wśliznął się do śpiwora w swoim hamaku.

Przez dziewięć lat nie miał pojęcia, co dzieje się z Shannen, a teraz, gdy dowiedział się, co do niego czuła, i przypuszczał, że jej uczucia odżyły, nie mógł znieść myśli, że miliony facetów wpatrywałyby się w jej rozbierane zdjęcia. Po chwili uspokoiła go myśl, że Shannen nie zgodziłaby się pozować nago do żadnego magazynu. Jednak gdyby wygrała, jej życie uległoby diametralnej zmianie. Nie byłaby już dietetyczką w prowincjonalnym szpitalu, lecz ulubienicą mediów.

Szmal zmienia wszystko, myślał Tynan. Gdyby Shannen zdobyła sławę i pieniądze, w jej życiu nie byłoby miejsca dla niego. Po cóż miałyby zadawać się z kimś ze skompromitowanej rodziny? Właśnie teraz, gdy pojawiła się szansa na odnowienie ich relacji, gra dobiegała końca. Pozostało już niewiele wspólnych chwil na wyspie. Czy po zakończeniu będzie chciała się z nim spotkać?

Być może... jeśli przegra. Bo jeśli wygra, spotka wielu mężczyzn, którzy nie nazwą jej „dziewczyną pochodzącą z białej hołoty” i nie będą mieć zszarganego nazwiska. Tak, jeśli Shannen wygra, będzie dla niego stracona.

Powiedziała, że nie chce się z nim kontaktować. Zrobiła to już po tym, gdy wyznał, że nie jest bogaty. Tymczasem on pracował jako kamerzysta dlatego, że wydawało mu się to interesujące, a nie po to, by mieć na rachunki. Gdyby wiedziała, że dzięki trafnym inwestycjom zwielokrotnił swój majątek, być może jej decyzja byłaby inna?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co sądzisz o wczorajszych rewelacjach, Tynan? No wiesz, o tym, że Jed przespał się z Keri i Lucy, a potem głosował za wykluczeniem ich z gry? - spytała z oburzeniem asystentka produkcji Heidi.

Tynan sprawdzał właśnie ustawienie kamery i nakładał filtr na obiektyw, czekając, aż bliźniaczki wyjdą z namiotu. Heidi latała wokół niego jak jakiś oszalały komar, paplając bez przerwy i podsuwając mu co chwila kawę.

Tynan nie odpowiedział, w nadziei że zniechęci ją tym do dalszego gadania. Był świt, a on spał tej nocy zaledwie godzinę i nie rozmyślał bynajmniej o najnowszych „rewelacjach”.

Z westchnieniem wziął z rąk Heidi kubek z kawą. Nie zrozumiała aluzji i dalej trajkotała jak nakręcona.

- Wszyscy asystenci, to znaczy Kevin, Adam i Debbie sądzą, że Cortnee wszystko zmyśliła, żeby nastawić innych przeciwko Jedowi, bo nie chciała dać mu się wyeliminować z gry. Widziałeś, jaki wyraz twarzy miały bliźniaczki, gdy usłyszały jej nowinę? Shannen o mało nie zwymiotowała z obrzydzenia, a biedna Lauren wyglądała na załamana.

- Załamana? - Tynan nadstawił uszu, gdy była mowa o bliźniaczkach.

- No jasne, przecież ona leci na Jeda, więc jak się dowiedziała...

- A może to Shannen na niego leci? - spytał, czując przyływ zazdrości. Niby wiedział, że Shannen nie cierpi Jeda, ale wołał zweryfikować swoje wrażenie. Heidi uznała jego pytanie za dobry żart i roześmiała się głośno.

- A Shannen wie, że jej siostra buja się w Jedzie? - zainteresował się Tynan.

- Otóż to! Wszyscy się nad tym głowimy - odparła zaaferowana Heidi. - Właściwie przez cały program nie udało nam się sfilmować ani jednej osobistej rozmowy pomiędzy siostrami. Inni ciągle nawijają coś na swój temat, a one ani mru-mru.

- No tak, poza okazjonalnym cytowaniem powiedzonek babci i wspomnianiem o rodzinnej restauracji nic o sobie nie mówią.

Tynan cieszył się, że Shannen nie czuje potrzeby wywnętrzania się przed kamerą, choć wołałby, by była mniej powściągliwa w stosunku do niego. Była jak zamknięta książka, a on pragnął ją otworzyć.

- Bliźniaczki ograniczają się do komentowania zdarzeń na wyspie. Myślisz, że mają coś do ukrycia? - zastanawiała się Heidi.

- Nie wiadomo - mruknął wymijająco. Shannen wiele rzeczy trzymała w tajemnicy - ich dawną znajomość, jego prawdziwą tożsamość, sekretne spotkania w dżungli. Czyżby ukrywała coś jeszcze?

- Kevin twierdzi, że bliźniaczki są mistrzyniami w oszukiwaniu.

- Myślę, że są po prostu dyskretne. Prywatne rozmowy prowadzą tylko wtedy, gdy kamer nie ma w pobliżu.

- Ale byłoby super sfilmować scenę, gdy Shannen pyta Lauren o Jeda! - zapaliła się Heidi. - Fajnie byłoby im coś takiego podsunąć, ale wywaliliby nas za łamanie zasad. O, patrz, jedna z nich wychodzi, choć nie mam pojęcia która.

Tynan nie miał wątpliwości, że osoba, którą filmuje, to Lauren. Poszła do strumienia, by odbyć codzienny rytuał porannych ablucji, a on z niecierpliwością oczekiwał na pojawienie się Shannen.

Po godzinie konał już z nudów. Inni też zwrócili uwagę na nieobecność jednej z bliźniaczek.

- To niesamowite, że twoja siostra jeszcze śpi - powiedział Konrad.

Siedział wraz z Rikiem, Cortnee i Lauren wokół ogniska, popijając poranny napój sporządzony z zagotowanej wody przyprawionej do smaku dwoma używanymi wcześniej torebkami herbaty. Śniadanie zawsze było najgorszym posiłkiem dnia.

- Chyba nie umarła? - spytał Rico pół żartem, pół serio. - Może ktoś sprawdzi, co się z nią dzieje?

- Jest chora - stwierdziła Cortnee. - Wczoraj w nocy strasznie długo nie było jej w namiocie. A potem chyba szlochała. Pytałam, co się dzieje, i mówiła, że w porządku, ale jej nie uwierzyłam.

Tynan omal nie upuścił kamery. W tej chwili Shannen wypelzła z namiotu.

- Shannen! - Lauren zerwała się z miejsca i podbiegła do siostry. - Cortnee mówi, że chorowałaś tej nocy. Dlaczego mnie nie obudziłaś?

- Zatrulałam się czymś, ale już się tego pozbyłam z organizmu. Nie chciałam nikogo budzić z tego powodu - odparła Shannen, patrząc prosto w kamerę Tynana, która była oczywiście na nią skierowana.

Tynan uśmiechnął się do niej, a Shannen natychmiast zeszytniała.

- Znalazłam to. - Rzuciła tubkę z antybiotykiem w stronę Cortnee. - Posmarujcie sobie tym pęcherze.

- A ja mogę? Też mam bąble - spytał Rico.

Konrad, któremu nic nie dolegało, popatrzył na Rica z pogardą i spytał podejrzliwie:

- A niby gdzie znalazłaś?

- Koło strumienia, pewnie ktoś zgubił. Może ktoś z ekipy? - mówiła to wyzywającym tonem, jakby chciała sprowokować kogoś innego do przypuszczeń. - Posmarowałam się tym w nocy i pomogło. - Podniosła rękę do kamery Tynana, prezentując podeschnięte pęcherze. - Widzicie?

Tynan zastanawiał się, czy pozostali słyszą oczywiste szyderstwo w jej głosie. Zauważył, że asystenci produkcji wymieniają pytające spojrzenia. Reggie i Paul sfilmowali, jak cała trójka poszkodowanych naciera sobie dłonie maścią. Shannen poszła nad strumień, by się umyć, a Tynan podążył za nią. Heidi również. Jej obecność uniemożliwiała prywatną rozmowę Tynana z Shannen, co doprowadzało go do szału. Shannen zachowywała się zgodnie z regułami, ignorując członków ekipy, jakby byli niewidzialni. Jakby nie byli ludźmi. Umyła twarz, wyszorowała zęby i wyszczotkowała włosy, które zaplotła w gruby warkocz. Wszystko robiła jakby w zwolnionym tempie. Tynan widział, jak Heidi niespokojnie kręci się wokół niego, i wiedział, że korci ją, by spytać o Jeda. Spojrzał na nią znacząco i pokręcił głową.

Shannen to zauważyła.

- Dlaczego on cię tak piorunuje wzrokiem? - spytała. - Czym go tak rozłościłaś? A może jest jednym z tych szefów, co czepiają się bez powodu?

Heidi zatkało, bo nie zdarzyło jej się jeszcze, by ktoś z uczestników gry zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Ja... mnie nie wolno z tobą rozmawiać! Mogę stracić pracę - bąknęła zdenerwowana.

- Wywalisz ją? A może doniesiesz na nią i ktoś inny to zrobi? - zwróciła się Shannen do Tynana.

- Nie martw się, Heidi, wyłączyłem kamerę - powiedział Tynan, który nie spuszczał wzroku z Shannen. - Nie stracisz pracy.

- Dzięki, Tynan. Może wrócę do obozu, zobaczę, czy ktoś mnie tam nie potrzebuje - powiedziała szybko Heidi.

- Okej, poradzę sobie - odparł Tynan i asystentka odeszła, posyłając mu pełne wdzięczności spojrzenie.

- Wygląda na to, że twoja pomocnica bardzo ci współczuje, że musiałaś

zostać w towarzystwie Wrednej Wiedźmy z Wyspy - rzuciła kpiąco Shannen.

- Wystraszyłaś biedną dziewczynę - powiedział z wyrzutem Tynan, odkładając kamerę. - To nieładnie wciągać niewinnych cywilów w swoją prywatną wojnę, Shannen.

- Nie prowadzę z tobą wojny. Ani żadnej gry - oburzyła się.

- No tak, jestem tylko trucizną, której pozbyłaś się ze swego organizmu - zaśmiał się Tynan. - Kłamczucha.

- Lepiej łap za kamerę i do roboty, bo cię zakabluję - rzuciła ze złością.

- Kłamiesz zresztą bardzo przekonująco. Świetnie sobie poradziłaś z odpowiedzią na pytanie Konrada, asystenci zaczęli patrzeć po sobie, zastanawiając się, czy nie wpadną w tarapaty.

- Wcale nie, kłamanie przychodzi mi z trudem - naburmuszyła się Shannen.

- No tak, oczywiście, w przeciwieństwie do przedstawicieli rodu Howe, którzy mają to we krwi, ty musisz się ćwiczyć w tej sztuce. Rzeczywiście, historyjka o maści wypadła jeszcze wiarygodniej od tej o dwudziestodwuletniej studentce, co dowodzi, że po dziewięciu latach osiągnęłaś prawdziwe mistrzostwo.

- To nie fair wypominać mi błędy sprzed tylu lat, byłam wtedy młoda i niedojrzała. Wiem, że nie powinnam oszukiwać co do wieku i tak dalej...

- Wybaczysz mi więc, że zrobiłem wtedy to, co musiałem, zważywszy na okoliczności? - spytał, patrząc jej w oczy.

Odwróciła wzrok.

- Tak, ale to i tak bez znaczenia. Nie możemy wrócić do przeszłości. To wszystko zdarzyło się tak dawno. Jesteśmy już innymi ludźmi. Nie możemy...

- Cortnee powiedziała, że płakałaś w nocy - przerwał Tynan. - Czy to prawda?

- Nie! A nawet gdyby, to niekoniecznie miałyby to jakiś związek z tobą. Nie pochlebiaj sobie!

- A może to nie ty płakałaś? - spytał Tynan. - Cortnee przecież was nie odróżnia, więc może to Lauren płakała, a ty się tym martwisz? - tym razem nie mógł oprzeć się chęci dotknięcia Shannen i pogłodził jej rękę. - Pewnie wróciłaś do obozu głodna jak wilk i zastałaś Lauren oplakującą Jeda. Nic dziwnego, że nie mogłaś potem zasnąć i obudziłaś się w podłym nastroju.

- O czym ty mówisz? - głos Shannen zawibrował z rozdrażnienia i wyrwała rękę, choć trudno jej było zrezygnować z miłej pieśczoćy. - Dlaczego niby Lauren miałyby opłakiwać Jeda, tego palanta? Nie żartuj!

- Asystenci produkcji mówili mi, że Lauren zabujała się w Jedzie i wyglądała na zrozpaczoną, gdy Cortnee powiedziała, że spał z tamtymi dziewczynami. Ja tam nic nie zauważyłem...

- Lauren nie mogłaby zakochać się w takim narcystycznym dupku - powiedziała Shannen ze złością, ale w jej głosie słycać było nutkę powątpiewania.

- Być może to ona głosowała wtedy przeciw Cortnee - powiedział Tynan. - A nawet na pewno. Konrad i Rico nie mieli żadnych powodów, a ty powiedziałaś, że tego nie zrobiłaś.

- Może to Jed przeciw niej głosował. Ostatnio bardzo mu dopiekła - zastanawiała się głośno Shannen.

- Ale co z głosem przeciw Konradowi? To musiał być Jed. Był przekonany, że Konrad zatopił podstępnie łódź. I ja tak sądzę, ale nie mamy dowodów.

- Nieważne, kto chciał wykluczyć Cortnee, grunt, że pozbyliśmy się Jeda - wtrąciła szybko Shannen. - Ale udowodnię ci, że mylisz się co do Lauren. Zapytam ją o to. Oczywiście na osobności.

- Nie wątpię, biorąc pod uwagę twoją skrytość - szepnął Tynan, po czym delikatnie przyciągnął Shannen do siebie. Podała się bez oporu, patrząc na niego i mrużąc oczy przed ostrym blaskiem słońca.

- Wiem, że nie możemy cofnąć się w przeszłość i że teraz jesteśmy innymi ludźmi, ale to dobrze, Shannen - powiedział cicho. - Chcę iść do przodu, a nie cofać się. Właściwie ucieszyłem się słysząc, że płakałaś w nocy, bo dało mi to nadzieję, że wcale nie myślałaś tego, co powiedziałaś wczoraj wieczorem. Mam nadzieję, że między nami nie wszystko skończone... zanim zdążyło się zacząć - dokończył, uprzedzając spodziewany komentarz.

Przesunął się szybko tak, że stanął za jej plecami i zaczął ją delikatnie pieścić i całować po szyi. Shannen nie mogła wydobyć z siebie słowa. Przymknęła powieki i podała się jego pieśczoćom.

- Spotkamy się po zakończeniu gry i będziemy razem. Chcę tego - szepnął jej Tynan do ucha. - Chcę, żebyś i ty tego chciała...

Shannen odwróciła się, zarzuciła mu ręce na szyję i odpowiedziała

namiętym pocałunkiem. Całowali się namiętnie i gdyby Tynan nie trzymał jej mocno, chyba-by upadła, bo aż zakręciło jej się w głowie.

- Czy jakaś ukryta kamera filmuje tę scenkę? - rozległ się nagle znajomy głos. - Jedyna kamera, jaką widzę, leży na kamieniu i chyba nie jest używana. - Ten głos bardzo przypominał głos Shannen, ale ona przecież nie mogła w tej chwili mówić.

- Lauren! - Shannen nie kryła zaskoczenia.

- Co ty wyprawiasz, do cholery? - spytała jej siostra, która nie wydawała się teraz tak słodka i łagodna jak zwykle.

Shannen spojrzała ukradkiem na Tynana, a on skinął głową, dając jej przyzwolenie, by wyjaśniła wszystko siostrze. Chciał, by osoba, która jest jej najbliższa, знаła prawdę.

Shannen przygryzła dolną wargę i wbiła wzrok w piasek. Tynan pomyślał z czułością, że potrzebuje trochę czasu, by dojść do siebie. Sam postanowił wszystko wyjaśnić.

- Znamy się z Shannen od dawna - zaczął ostrożnie, częstując Lauren swoim najbardziej przyjaznym uśmiechem.

- Zorientowałam się wczoraj na plaży, ale nie wiedziałam, że znacie się również tak dobrze - rzuciła cierpko. - To on ci dał tę maść, prawda, Shannen?

Kiwnęła głową.

- Ale to nie jest oszukiwanie, podzieliłam sienią ze wszystkimi - dodała szybko. - I nic więcej od niego nie wzięłam, słowo daję! - Tynan nigdy nie słyszał, by Shannen była tak skruszona.

- Shannen, zaszyliśmy tak daleko, prawie do finału. Jedna z nas może nawet wygrać! - zawołała zdenerwowana Lauren. - Możemy mieć milion! Dlaczego ryzykujesz, że wszystko przepadnie?

- Rozum mi odebrało - westchnęła Shannen.

- Tego nie musisz mi mówić - powiedziała zgryźliwie Lauren.

- Może przyjmujemy, że powodem jest niedożywienie - zasugerował Tynan, by zmniejszyć napięcie, ale spiorunowały go wzrokiem.

- Nie wtrącaj się, Tynan - powiedziała ostro Shannen.

- Włączaj kamerę i zaczynamy - dodała Lauren.

- Okej, powiem, że umieram z głodu i marzę o naleśnikach babci, zrobimy jej trochę darmowej reklamy - dodała Shannen, po czym chwyciła siostrę za rękę i pociągnęła ją w stronę obozu.

Tynan podniósł kamerę i ruszył w ślad za nimi.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po upływie paru godzin pojawił się Bobby Dixon zjedzeniem, pieniędzmi i kolejnymi zadaniami konkursowymi.

- Dziś urządzamy aukcję - oświadczył. - Każdy z was dostanie pięć banknotów studolarowych. - Możecie licytować te wszystkie wspaniałości, dopóki nie wyczerpią się wam środki - powiedział i teatralnym gestem odsłonił tacę ze smakołykami - Oto cheeseburger z dodatkami, ciastko czekoladowe z bitą śmietaną, wielka sałatka ze świeżych owoców i kanapka ze świeżej białej bułki z indykiem.

Shannen spojrzała w oczy Tynana, poczuła skurcz w żołądku na wspomnienie zapachu tej kanapki. Tynan lekko się uśmiechnął, a potem nachmurzył i odwrócił głowę.

Bobby wyciągał wciąż nowe produkty. Była tam wielka paczka chipsów ziemniaczanych, zimne piwo, mała butelka coli, talerzyk z nachosami, pieczony kurczak, sałatka ziemniaczana. Wybór słodczy, jakie zwykle sprzedaje się w kinach. Duży pojemnik z owocowym jogurtem, pojemnik mrożonego jogurtu. Markowe lody w termosie.

- Czy możemy zatrzymać forszę, która nam zostanie po licytacji? - spytał Konrad, głaszcząc z lubością szeleszczące studolarowe banknoty.

- Jasne - zapewnił Bobby. - Wątpię jednak, czy komuś coś zostanie. Nie wspomniałem jeszcze, że mam do zaoferowania stek z pieczonymi ziemniakami i sałatkę z dowolnym dressingiem. Napoje do wyboru.

- Stawiam trzysta dolarów na obiad ze stekiem - rzucił zachwycony Rico.

- Przebijam, trzysta pięćdziesiąt - powiedział Konrad. Bliźniaczki wymieniły spojrzenia.

- Czerwone mięso, ohyda! - zawołała Cortnee. - Ja dam stówę za sałatkę owocową i pięćdziesiąt za mrożony jogurt.

Aukcja rozwijała się szybko, a kamery filmowały kolejnych zdobywców pożywienia, którzy żarłocznie je pochłaniali.

Wszyscy oprócz bliźniaczek, które od czasu do czasu rzucały spojrzenie na banknoty trzymane w rękach.

Tynan zauważył to od razu, podczas gdy inni, zaaferowani aukcją, potrzebowali trochę więcej czasu.

- Shannen, Lauren, jeszcze niczego nie zlicytowałyście! - wykrzyknął wreszcie, szczerząc się jeszcze bardziej niż zazwyczaj. - Na pewno skusicie

się na wielką sałatę z krachufJrim bekonem, pomidorkami i wybranym chlebem.

- Nie, dziękuję, babcia przyrządza tę sałatkę najlepiej na świecie, nie chcę sobie psuć smaku - odparła niedbale Shannen.

- Nawet tu, na wyspie, gdzie wciąż doskwiera wam głód? - Uśmiech Bobby'ego wyraźnie zbladł. - No dobra, mam coś innego, na pewno nie zdołacie się oprzeć pokusie! - wykrzyknął, odzyskując rezon. - Pizza z dowolnymi dodatkami i wybranym napojem! A do tego świeże pieczywo czosnkowe oraz deser - do wyboru. Oj, aż mi ślinka leci!

- Nie zamierzamy brać udziału w aukcji - powiedziała spokojnie Lauren. - Postanowiłyśmy zatrzymać pieniądze.

Inni aż zamilkli ze zdziwienia.

- Nie mówicie chyba poważnie? - spytał Bobby Dixon.

- Owszem - oświadczyła chłodno Shannen. Tynan usłyszał za plecami chichot Reggiego Ellisa.

- Bobby będzie wezwany za to na dywanik. Miał przynieść całą kasę z powrotem. Nikomu nie przyszło do głowy, że ktoś z nich po takiej głodówce może powstrzymać się od jedzenia.

- Nikomu nie przyszło do głowy, że bliźniaczki tak lubią czuć dotyk banknotów w swoich małych rączkach - mruknął Tynan.

Reggie skinął głową.

- Jak myślisz, obetną ten tysiąc Bobby'emu z pensji? Bobby'emu chyba to samo przyszło do głowy, bo zaczął licytować jak oszalały, proponując coraz to bardziej wyszukane potrawy i przysmaki. Jednak gdy Konrad, Rico i Cortnee wydali już wszystkie pieniądze i oświadczyli, że im niedobrze z przejedzenia, siostry pozostały nieugięte.

- Daj spokój, Lizus - powiedział wreszcie znudzonym tonem Konrad. - Nic od ciebie nie kupią.

- Chyba nie - przyznał Bobby z wymuszonym uśmiezkiem. - Nie wiedziałem, dziewczyny, że taką macie silną wolę - dodał.

A ja owszem, pomyślał ponuro Tynan. Widział Shannen w akcji, a Lauren dała jasno do zrozumienia, że bardzo potrzebują pieniędzy.

- No dobra, a teraz słuchajcie uważnie, mam dla was niespodziankę! - zawołał rześko Bobby, wracając do napisanego wcześniej scenariusza, który nie uwzględniał bojkotu bliźniaczek. - Aukcja była też walką o zdobycie immunitetu.

Osoba, która zachowała najwięcej pieniędzy, nie może zostać wyeliminowana na radzie klanu.

- Nie ma chwili napięcia, na którą liczyłeś, co, Bobby? - zachichotał Rico. - Wygrały bliźniaczki, szkoda, że nie są jedną osobą.

- Zabawne, nasza matka też tak powiedziała, gdy się urodziłyśmy - wtrąciła Lauren. - I wielokrotnie powtarzała to potem.

Shannen posłała siostrze karcące, cenzorskie spojrzenie, ale tylko Tynan to zarejestrował, bo pozostali kamerzyści śledzili uśmiechy Bobby'ego.

- Czy to znaczy, że obie mają immunitet? - spytała Cortnee.

- Nie - odparł szybko Bobby. - Jedna z was dostanie dziś ochronny totom, a druga pójdzie na radę bez ochrony - zwrócił się do sióstr. - Same musicie zdecydować, która - dodał dramatycznie.

- Spodziewasz się, że będziemy walczyć o totom czy coś w tym rodzaju? - prychnęła pogardliwie Shannen. - Nie licz na to! Ty, Lauren, weź totom, a ja zmierzę się z radą.

Shannen oczekiwała odmowy Lauren. Oczywiście nalegałaby na przyjęcie totomu przez siostrę, ale była rozczarowana, że Lauren od razu nie odmówiła.

- Dziękuję, Shannen. - Lauren zarzuciła jej ręce na szyję, rozpluwając się w uśmiechach. - Jesteś najlepszą siostrą na świecie.

- No jasne - przyznał Konrad. - Bo wiesz, Shannen, że zagłosujemy dziś przeciw tobie. Bez urazy, ale nie możemy trzymać tu was obu.

- Rozumiem, co za dużo, to niezdrowo - mruknęła Shannen. Usiłowała się uśmiechać, ale z trudem ukrywała rozgoryczenie.

Uczestnicy gry zgromadzili się w zwykłym miejscu, a Bobby wygłosił drętwy monolog o Finałowej Czwórce i Przeznaczeniu. Shannen prawie go nie słuchała. Była zbyt zajęta obserwowaniem innych i przygotowywała się na wynik głosowania.

Była przekonana, że ją wyeliminują, i nie zamierzała z tego powodu lamentować. Chciała odejść z godnością, dziękując innym za dobrą zabawę i życząc im powodzenia.

Odszukała wzrokiem Tynana. Nie patrzył na nią, filmował właśnie Cortnee, która rozmawiała cicho z Konradem. Shannen uświadomiła sobie, że przyzwyczaiła się już do tego, że Tynan zawsze koncentruje się na niej. Tego dnia po zakończeniu aukcji ani razu nie skierował na nią kamery.

Wróciła myślą do chwil spędzonych z nim przy strumieniu. Bez

wątpienia, gdyby nie nadejście Lauren, nie skończyłoby się na namiętym pocałunku. To ostatnie spotkanie z Tynanem zakończyło się nieprzyjemnie, potraktowała go niemal pogardliwie.

Zaczął w niej narastać niepokój. Tynan zachowywał się tak, jakby go wcale nie obchodziła. Ale mówił przecież o wspólnych planach po zakończeniu gry, mówił, że chce, by byli razem...

- Ej, Shannen, nie zaśnij w czasie tej przemowy - szepnęła Lauren, trącając ją łokciem. - Choć rzeczywiście nudna jak flaki z olejem - zachichotała.

Shannen oprzytomniała i zauważyła, że Reggie skierował na nie kamerę, lecz Tynan wciąż patrzył w inną stronę. Wiedziała że jeżeli zostanie wyeliminowana z gry, przeniesie się na jedną z pobliskich wysp, gdzie przebywała siódemka tych, którzy wcześniej odeszli. Mieli tam przebywać w hotelu aż do chwili, gdy przyjdzie pora na wybór spośród dwójki ostatnich uczestników.

Ona przeniesie się do jakiegoś kurortu, a Tynan zostanie na tej wyspie, dni będzie spędzał na filmowaniu uczestników, a noce w obozie ekipy. Już go więcej nie zobaczy przed odjazdem! Choć powtarzała mu wciąż, że nie chce go widzieć, teraz wiedziała, że to nieprawda. Chciała powiedzieć mu, że marzy o tym samym, co on. By spotkać się po zakończeniu gry. I być razem.

Ale jak mu o tym powie, skoro będzie na innej wyspie? Wiedziała, jaka jest procedura; osoby wyeliminowane z gry muszą szybko pozbierać swoje rzeczy i zostają odstawione na łodzi na sąsiednią wyspę. Nigdy nie filmowano tych pożegnań. Przegranej towarzyszyło tylko dwóch, asystentów produkcji. Nie będzie więc miała szans na rozmowę z Tynanem. Być może zobaczy go dopiero wtedy, gdy wróci, by wraz z pozostałymi wybrać zwycięzcę. Ale wtedy też nie będzie okazji do rozmowy sam na sam.

Nie pamiętała, by dręczył ją taki niepokój z powodu mężczyzny od czasu, gdy jako uczennica szkoły średniej czekała na telefon Tynana.

Rozmyślenia Shannen przerwało głosowanie. Oddała głos przeciw Ricowi.

- Bez osobistej urazy - powiedziała, gdy kamerzysta - nie Tynan - sfilmował jej kartkę, zanim wrzuciła ją do pudełka.

Konrad, Rico i Cortnee głosowali przeciwko niej, tak jak oczekiwała.

Wiedziała, że nie powinna brać tego do siebie. Gdyby zatrzymała totem nietykalności, głosowałiby przeciw Lauren. Na tym etapie gry jedna z bliźniaczek musiała odejść.

Najbardziej zdziwiło ją to, że Lauren głosowała przeciw Cortnee. Już po raz drugi, jeśli Tynan miał rację.

Tynan filmował właśnie Rica, Cortnee i Konrada, którzy próbowali wyglądać na przygnębionych z powodu wyeliminowania Shannen z gry. Wiedziała, że udają, bo czują tylko ulgę, że to nie oni są na jej miejscu. Do tego wieczoru jej reakcja była taka sama.

- Shannen, twój czas na wyspie dobiegł końca - powiedział Bobby, odbierając Shannen latarkę, co stanowiło symbol jej banicji.

- Tak będzie lepiej, Shannen - szepnęła Lauren. - Potrafię nastawić Rica i Konrada przeciw Cortnee. Wiem, że ty byś na to nie poszła, ale zobaczysz, że mnie się uda. Lubią mnie bardziej od niej.

- Gotowa do odejścia, Shannen? - dwaj asystenci produkcji, Kevin i Adam, podeszli do niej z uśmiechem.

- Chodź, weźmiemy twoje rzeczy i zaprowadzimy cię do łodzi - powiedział pierwszy.

- Zobaczysz, hotel ci się spodoba - zapewnił drugi.

- To luksusowy kurort z wszelkimi udogodnieniami. Możesz robić, co chcesz, i jeść, ile się da. Darmowe wakacje!

Wiedziała, że starają się ją pocieszyć, więc uśmiechnęła się do nich i ujęła każdego pod ramię.

- Dzięki, chłopcy, idziemy - powiedziała i po raz ostatni obejrzała się za siebie. Gdyby filmowała ją jakaś kamera, wyglądałoby na to, że chce po raz ostatni spojrzeć na znajome miejsce, na siostrę. Ale nikt jej nie filmował. Ekipa związała sprzęt, Tynan rozmawiał z asystentkami produkcji, wśród których stała Heidi.

Po raz pierwszy Shannen poczuła ukłucie zazdrości na widok Tynana rozmawiającego z jakąś kobietą. Na pewno miał z Heidi wiele wspólnego, łączyły ich przecież sprawy zawodowe. Ciekawe, czy Heidi знаła jego prawdziwe nazwisko. Shannen wątpiła w to. Powiedział przecież, że nie zdradza go nikomu w swym nowym życiu. W nowym życiu bez pieniędzy.

Nagle rozsypane części układanki ułożyły się w całość. Zrozumiała wszystko. Tynan przestał okazywać jej zainteresowanie, gdy oddała totem Lauren. Gdy okazało się, że nie ma szans na milionową nagrodę. Mało tego,

nie wygra ani centa, bo nie doszła do finałowej czwórki. Ohydne wydało jej się to, że Tynan, który kiedyś był prześladowany przez łowczyńnię fortun, teraz sam został łowcą posagów. Shannen z trudem powstrzymała łzy napływające jej do oczu. Nie czuła się tak okropnie od czasu, gdy Tynan z nią zerwał.

Hotel rzeczywiście stanowił pewne pocieszenie. Był wyposażony we wszelkie udogodnienia, miał dwa baseny do dyspozycji gości - jeden na zewnątrz, drugi w środku, połączone tunelem, dwa bary - jeden spokojny i przyziemny, drugi głośny, z muzyką na żywo i parkietem do tańca. W hotelu były aż trzy jadalnie, każda z innym jadłospisem, a dla przeciwdziałania skutkom obżarstwa znajdowała się tu też wspianiale wyposażona siłownia i łaźnia.

Rozentuzjzmowany młody facet z ekipy „Zwycięzcy”, niejaki Miles, który „zajmował się wszystkim na miejscu” oprowadził Shannen po hotelu.

- Dziś wieczór wszyscy bawimy się Pod Papugą - trajkotał. - Wszyscy, czyli uczestnicy gry i ta część ekipy, która pracuje tutaj. Trzymamy się razem. Świetne wakacje. Jak w czasie ferii wiosennych.

Shannen przyjechała w minorowym nastroju, ale zaczynała się odprężyć, ulegając urokowi kurortu. Widywała podobne miejsca w serialach albo reportażach o sławnych i bogatych, ale nie spodziewała się, że jej noga kiedykolwiek postanie w podobnym miejscu.

- Wygląda na to, że lepiej się tu bawicie niż ekipa na wyspie - zauważyła Shannen.

- Jestem bratankiem Clarka Garretta - pochwalił się Miles konfidenicznym tonem. - Rozumiesz chyba, czemu wybrałem pobyt tutaj, zamiast obozu pełnego robali na waszej wyspie.

Zaprowadził Shannen do jej pokoju i otworzył drzwi.

- Zamawiaj, co tylko chcesz, wszystko na rachunek firmy - powiedział zachęcająco. - A potem przyjdź Pod Papugę, mają świetny zespół.

- Dziękuję, ale padam ze zmęczenia - wymawiała się Shannen, rozglądając się po pokoju, w którym stało wielkie łóżko ze śnieżnobiałą pościelą i zagłówkiem z bambusa. Szklane drzwi prowadziły na balkon, na którym stała leżanka, stolik i dwa foteliki. Łagodna bryza poruszała zasłonki, wypełniając pokój świeżym, morskim powietrzem.

- Tu jest jak w niebie - westchnęła. - Wezmę prysznic i walę się do łóżka na trzy dni.

- Każdy tak mówi, jak się tu zjawi - zaśmiał się Miles. - Założę się, że jutro po południu będziesz pływała w basenie, a po kolacji dołączysz do nas na parkiecie. - Podał jej klucz do pokoju. - Twoja walizka jest w szafie, no wiesz, ta przygotowana wcześniej na wypadek przyjazdu tutaj.

Shannen przypomniała sobie, jak pakowały się z siostrą, zgodnie z dyrektywami ekipy, na wypadek dojścia do finału. Jakże były wtedy podekscytowane! A teraz Lauren udało się dotrzeć nawet do finałowej czwórki. Na pewno otrzyma jakąś nagrodę pieniężną, a ma nawet szansę na główną wygraną! Na myśl o tym Shannen całkiem się rozpogodziła. Pożegnawszy się z Milesem, schowała tysiąc dolarów wygrane na aukcji do małego sejfu w pokoju i udała się do wielkiej łazienki.

Nareszcie mogła rozkoszować się do woli ciepłą wodą, mydłem i szamponem. Po najdłuższym prysznicu w życiu wysmarowała się olejkim kokosowym i narzuciła gruby szlafrok z monogramem hotelu. Susząc włosy, zastanawiała się, czy od razu iść spać, czy zamówić coś dobrego z hotelowej restauracji. Wyłączyła suszarkę i wyszczotkowała porządnie włosy przed lustrem, co po pobycie na wyspie już samo w sobie stanowiło niezwykły luksus.

Nagle usłyszała stukanie do drzwi, więc podeszła do nich z niezadowolaniem, sądząc, że to Miles ponownie chce ją namówić na wspólną zabawę. Aż odskoczyła od wizjera, nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyła. Za drzwiami stał Tynan. Zapukał ponownie.

- Shannen, otwórz, przecież wyłączyłaś suszarkę, na pewno mnie słyszysz - powiedział.

Otworzyła drzwi i gapiła się na niego z niemądrą miną.

- Jak tu się dostałeś? - wyjąkała.

- Mam swoje sposoby - rzucił beztrosko. - Może zaprosisz mnie do środka?

Zaniemówiła ze zdziwienia. Patrzyła na niego jak na przybysza z innego świata. Miał na sobie te same luźne szorty w kolorze khaki i białą koszulkę z logo „Zwycięzcy”, które nosił wciąż na wyspie. Obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersiach i stała nadal w drzwiach, blokując mu wejście.

- Na szczęście nie jestem wampirem, więc nie muszę czekać na zaproszenie - powiedział wesoło i zrobił krok w jej stronę, a ona cofnęła się odruchowo, wpuszczając go do środka.

- Ładnie tu - powiedział, rozglądając się po pokoju. - Założę się, że nie tęsknisz za zatłoczonym starym „namiotem”.

- Bycie w starym zatłoczonym namiocie oznaczałoby uczestnictwo w grze - rzuciła cierpko, odzyskując wreszcie mowę. - Choć trzeba przyznać, że wydali sporo kasy, byśmy nie czuli się jak przegrani, lecz jak milionerzy na wakacjach - dodała.

Tynan otworzył lodówkę stojącą w rogu pokoju.

- Hmm, ile tu przysmaków - mruknął z zadowoleniem. - Orzeszki, sery, krakersy, ciastka, owoce, jogurt. Małe buteleczki z różnymi alkoholami, a nawet pełna butelka piwa i wina.

- Miles powiedziała, że byś się częstował, bo firma stawia - powiedziała Shannen, siłąc się na nonszalancki ton.

- A kto to jest Miles ? - spytał Tynan, wciąż buszując w lodówce.

- Bratanek Garretta. Siedzi sobie tutaj i niańczy przegranych.

- A, ten, słyszałem o nim od Heidi i innych asystentów - zaśmiał się. - Uważają, że jest głupi, bo woli siedzieć tutaj, niż zdobywać doświadczenie na planie. Sądzą, że jego dni w telewizji są policzone, ale ja zapewniam ich, że nie doceniają roli nepotyzmu w tej branży - dodał, wyłaniając się zza drzwi lodówki z naręczem smakołyków i butelką piwa.

- Jedzenie nie jest na aukcji i nie musisz już mieć skrupułów, że oszukujesz w grze - powiedział z uśmiechem. - Chodź, możesz się tym cieszyć z czystym sumieniem. - Nie czekając na jej odpowiedź, wyniósł wszystko na balkon i usadowił się wygodnie na leżance. Otworzył piwo i nonszalancko rozparty, pociągnął łyk z butelki.

Shannen uświadomiła sobie, że ma na sobie hotelowy szlafrok.

- Muszę się przebrać - powiedziała słabym głosem, po czym wyjęła szybko z walizki sukienkę w jaskrawe czerwono-żółte kwiaty i bieliznę. Przebrała się w łazience, poprawiła włosy i dołączyła do Tynana, rozpartego na balkonowej leżance.

- Widzę, że porządnie się wyszorowałaś - rzucił żartobliwie, mierząc ją zachwyconym spojrzeniem.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała. - I jak znalazłeś mój pokój?

- Parę szych ze stacji telewizyjnej przyjechało, by omówić końcowy show - wyjaśnił Tynan. - Myślisz pewnie: gra nie skończona, a oni już planują bal - powiedział, pociągając łyk piwa. - Ale nasi producenci lubią planować wszystko z wyprzedzeniem. No i zabawić się na koszt firmy.

Zgłosiłem się na ochotnika, że dostarczę im materiały z ostatnich dni, żeby sobie obejrżeli dla przyjemności.

- Przypląnąłeś tu łodzią?

- Jak wiesz, to niedaleko. Towarzyszyli mi Kevin i Adam, którzy poszli potańczyć Pod Papugę. Ponieważ jestem oficjalnie zatrudniony przy programie, wystarczyło zapytać w recepcji o numer twego pokoju. Czy odpowiedziałem dość wyczerpująco na pytanie A?

Shannen skoncentrowała się na otwieraniu paczki z krakersami, próbując opanować drżenie głosu.

- Jestem zdziwiona, że cię tu widzę - powiedziała.

- To się da zauważyć - odparł, opierając ręce na udach i pochylając się ku niej. - Nie wiem tylko, czy się z tego cieszysz, czy jest ci to obojętne, czy może jesteś wściekła. Czasami trudno cię rozszyfrować, Shannen.

- Ty za to jesteś jak otwarta księga! - wybuchnęła Shannen, ciskając paczkę z krakersami na stół, i weszła z powrotem do pokoju.

- A więc odpowiedź C: wściekła - skostatował, podążając za nią. - Kolejne pytanie. Jesteś wściekła na mnie, na swoją siostrę czy na innych uczestników gry? A może po prostu życie ci obrzydło?

- Dlaczego miałabym być zła na Lauren? - spytała zaskoczona.

- Choćby dlatego, że tak skwapliwie przyjęła od ciebie totem nietykalności.

- Chciałam, żeby Lauren go wzięła - odparła z przekonaniem Shannen. - A ona o tym wiedziała.

- No tak, ale mogła chociaż zdobyć się na gest i zaproponować, żebyś ty go wzięła, a ty oczywiście byś odmówiła - odpowiedział Tynan, jakby czytał w jej myślach.

- Próbujesz nas poróżnić?

- Nie, chcę tylko odgadnąć, dlaczego jesteś taka zła. A może nie zła, tylko zdenerwowana, niespokojna... - Szybko podszedł do niej.

- No wiesz, Lauren wciąż uczestniczy w grze, może zdobyć pieniądze...

- Nie myślę teraz o Lauren ani o grze, ani o pieniądzach, Shannen - powiedział cicho i ujął jej twarz w obie dłonie. Przymknęła oczy i przytuliła policzek do jednej z jego ciepłych rąk. Pomyślała, że to ostatnia chwila, by kazać mu opuścić pokój.

- Jak mógłbym myśleć o czymś innym, a nie o tobie? - spytał i objął ją jedną ręką wokół talii. Shannen nie otwierała oczu.

Przyznała w duchu, że wcale nie chce, by Tynan odchodził.

- Jest tyle niedomówień między nami, Tynan... - zaczęła niepewnie.

- Najwyższy czas, żeby z tym skończyć, nie sądzisz? - spytał, całując ją delikatnie w ucho. Potem powędrował ustami po jej policzku, aż dotarł do ust. Shannen wyrwało się ciche westchnienie. Jak zahipnotyzowana uniosła ręce i zarzuciła je Tynanowi na szyję. Czowała, jak ogarniają pożądanie, jakby ten poranny pocałunek tlił się w niej wciąż jak iskra, która teraz wybuchła płomieniem.

Tynan usiadł na skraju łóżka i przyciągnął Shannen ku sobie.

- Tak cię pragnę, Shannen - szepnął, rozpinając suwak sukienki. Gdy pogładził jej nagie plecy, zadrżała z rozkoszy. Po chwili zupełnie się zatraciła w namiętych pocałunkach, mierzwiąc palcami jego ciemne włosy. Ileż razy marzyła o tym, by znaleźć się z nim sam na sam? Przez ostatnie dziewięć lat był jej widmowym kochankiem, obiektem seksualnych fantazji.

Tynan położył się na łóżku, pociągawszy ją za sobą w ciasnym uścisku. Zsunął z niej splątaną sukienkę i rzucił ją na podłogę. Przekręcił Shannen na plecy i zaczął pożerać wzrokiem jej nagie ciało. Nie czowała wstydu, lecz czystą przyjemność, pławiła się w jego zachwyconych oczach jak w ciepłych promieniach słońca.

- Potrzebuję cię, Shannen. Pragnę cię od tak dawna... - szepnął.

Uniosła dłoń i musnęła palcem ładny kontur jego ust.

- Pokaż mi, jak bardzo... - odparła szeptem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tak więc ziściły się jej dziewczęce pragnienia. To nic, że jako siedemnastolatka marzyła, by byli zakochani, idąc pierwszy raz do łóżka. Była już na tyle dorosła, by wiedzieć, że seks niekoniecznie musi się łączyć z miłością. Westchnęła cicho.

Tynan, który leżał obok, uniósł się na przedramieniu i spojrzał jej w oczy.

- Chciałbym powiedzieć ci teraz coś niebanalnego, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy. Kiedy z tobą jestem... - zawiesił głos, bo naprawdę nie mógł znaleźć słów na opisanie tego, co czuł w tej chwili. „Kocham cię”, wyrwało mu się prawie, ale natychmiast opanował chęć wypowiedzenia tych oklepanych słów. Po prostu odczuwał błogość po udanym seksie.

- Ciekawa jestem, o czym myślisz - powiedziała Shannen, wpatrując się w jego oczy. - Twarz ci się zmienia, jakbyś toczył jakąś wewnętrzną wojnę.

- A ty o czym? - spytał, zanurzając lekko twarz w jej włosy pachnące olejkiem kokosowym. Naprawdę był ciekaw, nie chodziło mu jedynie o odwrócenie jej uwagi.

- Przecież powiedziałam, zastanawiam się, o czym ty myślisz.

- Kokietyryjna i udzielająca wymijających odpowiedzi - cóż za wspaniała kombinacja! - powiedział wesoło, zadowolony, że rozmowa jest lekka w tonie, a nie sunie ku poważnym kwestiom miłości i ewentualnych obietnic.

Shannen, która przyglądała mu się uważnie, odczytała wyraz ulgi, który pojawił się na twarzy Tynana. Dobrze, że powstrzymała spontaniczny impuls wyrażenia uczuć. Chciała powiedzieć mu, że to, co przeżyła przed chwilą, przekroczyło jej najśmielsze fantazje, że nie tylko lubi się z nim kochać, ale po prostu go kocha. Mogłaby dodać, że nigdy jeszcze nie było jej tak dobrze w łóżku, że miała pierwszy w życiu orgazm.

Jej skromne doświadczenie ograniczało się do przygody z Benem Saltonem, chłopakiem, z którym chodziła w college'u. Ona też była jego pierwszą partnerką. Ich zmagania miłosne były tak niezręczne, że szybko oboje zniechęciły. Potem Ben zaczął spotykać się z kimś innym i zadzwonił kiedyś do Shannen tylko po to, by zapewnić, że seks może być całkiem przyjemny, i by nie zniechęcała się ich nieudanymi początkami, tylko znalazła sobie kogoś bardziej doświadczonego.

Shannen podziękowała Benowi za jego troskę, ale nie podejmowała już

dalszych prób na miłosnej arenie.

Głośnie stukanie do drzwi przerwało te rozmyślania.

- To pewnie pokojówka - powiedział Tynan cicho.

- Lauren, kotku, śpisz już? - odezwał się męski głos. - Otwórz, to ja, Jed.

Shannen zerwała się z łóżka i spojrzała pytająco na Tynana, który zrobił zdziwioną minę i wzruszył ramionami.

- Lauren, kotku, wpuść mnie! - powtórzył natarczywy głos za drzwiami.

- Myślisz, że jest pijany? - spytała Shannen szeptem.

- Pewnie tak. Powiedz mu, żeby się wyniósł - mruknął Tynan.

- Dlaczego myśli, że jestem Lauren, i dlaczego mówi do niej „kotku”? - Shannen nie mogła wyjść ze zdziwienia.

- Pewnie jeszcze nie wiedzą, która z was została wykluczona. Kevin i Adam, którzy przypłynęli tu ze mną, musieli podpuścić Jeda, mówiąc mu, że Lauren jest tutaj.

- Lauren! - Jed walił głośnie w drzwi. - Kochanie, otwórz!

- Wiedzieli, że Cortnee powiedziała Lauren i pozostałym, że Jed spał z Keri i Lucy - ciągnął Tynan. - A ponieważ ekipa uważa, że Lauren leci na Jeda...

- Wcale nie! - syknęła ze złością Shannen.

- Tak czy siak, myślę, że ci dwaj żartownisie chcieli zobaczyć, co się stanie, gdy wyślą Jeda pod twoje drzwi...

- Gdyby ten drań wykorzystał moją siostrę, na pewno bym o tym wiedziała - zachnęła się Shannen. - Ale jak słyszę to jego „kotku” i „kochanie”, chce mi się rzygać! Zachowuje się tak, jakby się spodziewał, że Lauren go wpuści!

- Zachowuje się, jakby był tego pewien - przyznał Tynan.

- Dowiem się, o co mu chodzi - powiedziała cicho. - Jed! - zawołała głosem wyzbytym złości, która jarzyła się w jej oczach. - Zaczekaj chwilę, muszę się ubrać!

- Niekoniecznie, kotku - odezwał się Jed. Shannen, z morderczym wyrazem twarzy, zapięła sukienkę.

- Shannen, przestań! - poprosił Tynan, wkładając szybko szorty i koszulkę.

- Schowaj się! - rozkazała. - W szafie, pod prysznicem albo na balkonie. Zaciągnę zasłonę. Chcę porozmawiać z Jedem.

- Bez świadków? A ja mam się schować? Daj spokój, ludzie robią to

tylko w operach mydlanych albo durnych sitcomach, a my występujemy w reality show.

- To żaden show, to nasze życie - powiedziała poważnie Shannen. - Jeżeli Jed cię zobaczy, możesz mieć kłopoty. Nie wolno ci ryzykować utraty pracy. Nie jesteś już bogaty, pamiętasz? Zarabiasz na życie, więc posłuchaj rady osoby, która zawsze to robiła. No już, chowaj się! - Popchnęła go na balkon i poszła otworzyć drzwi wejściowe.

- Cześć, Jed - powiedziała z uśmiechem.

- Cześć, maleńka. Dziwisz się, że mnie widzisz?

- Jed oparł się o framugę. Był potargany, ubranie miał wymięte.

- Nawet bardzo - przyznała Shannen. - Wejdz.

- Jasne, kotku. - Jed wtoczył się do środka.

W tej samej chwili rozległ się łomot, drzwi balkonowe rozwarły się na oścież, a do pokoju wpadł Tynan.

- Całe szczęście, że zdążyłem na czas! - Tynan udawał, że z trudem oddycha, jakby biegł, a potem jeszcze wspinał się na balkon. - Chłopcy powiedzieli mi, jak cię podpuścili. To nie jest Lauren, to Shannen. I na pewno nie jest zachwycona twoją wizytą.

Jed zdębiał. Spojrzał niepewnie na twarz Shannen, która skurczyła się ze złości.

- O rany! - bąknął i ruszył w stronę drzwi.

- Nigdzie nie pójdziesz! - krzyknęła Shannen, chwytając go za rękaw. - Najpierw wyjaśnisz, po co tu przy lałeś!

Jed był pijany, więc gdy Shannen szarpnęła go mocno za rękę, zatoczył się i uderzył głową o futrynę.

- Uderzyłaś mnie! - zawołał. - Lauren powiedziała...

- Nie wymawiaj imienia mojej siostry, bałwanie! - zawołała Shannen i szarpnęła drzwi, tym razem rzeczywiście omal nie uderzając Jeda.

- Lepiej będzie, jak się stąd zmyjesz - oświadczył spokojnie Tynan. - Widzisz chyba, że ma mordercze zamiary w sercu.

- Tak, tak, już mnie nie ma - sapnął Jed i dał nura na korytarz, gdzie szybko zniknął za zakrętem.

Shannen była tak wściekła, że kopniakiem zatrzaskała drzwi.

- Co za drań, palant! - syczała ze złością.

- Uspokój się, bo cię wsadzę pod zimny prysznic - zagroził żartobliwie Tynan.

- Tylko spróbuj! - wściekała się dalej Shannen, aż Tynan się roześmiał.
- Ależ z ciebie bestia, wystraszyłaś go nie na żarty!
- Ty też byłeś niezły, wpadając tu jak Zorro - powiedziała już spokojniej, a nawet figlarnie się uśmiechając. - Skąd wytrzasnąłeś te „mordercze zamiary w sercu”? - zachichotała.
- Z jakiejś opery mydlanej, przy której pracowałem. Zapamiętałem sobie ten tekst, ale nigdy nie miałem okazji go wykorzystać, bo wymaga wyjątkowej sytuacji.
- Naprawdę wystraszyłam tego szczura, co? - uśmiechnęła się z satysfakcją.
- O, tak. A swoją drogą, ciekaw jestem, co zamierzałaś, zapraszając go do pokoju? - spytał z kpiącą miną.
- Nie miałam określonego planu - wzruszyła ramionami. - Zamierzałam improwizować. Zjawiłeś się w samą porę - przyznała.
- Tynan objął ją i przytulił. Nagle rozległ się groteskowy dźwięk - Shannen burczało w brzuchu.
- Ojej... - Zawstydzona odsunęła się od niego. - Przepraszam.
- Tynan przytulił ją mocniej.
- Nie ma za co przepraszać. Kiedy ostatnio jadłaś? Zamów sobie coś dobrego do pokoju.
- Tak, wiem dokładnie, na co mam ochotę - przytaknęła Shannen, podchodząc do telefonu stojącego przy łóżku. - Kanapka z indykiem, serem, sałatą, pomidorem i delikatną musztardą. Marzyłam o czymś takim...
- Po chwili obsługa przyniosła zamówione jedzenie, a Shannen wyniosła je na balkon, gdzie usadowił się Tynan.
- Bardzo mi zaimponowałaś wtedy na plaży, kiedy odmówiłaś poczęstunku - powiedział.
- Wyglądało raczej na to, że uważasz mnie za kobietę niespełna rozumu - odparła Shannen, rozkoszując się każdym kęsem.
- Skądże! Podziwiałem twoją uczciwość i siłę woli. Nie zapominaj, że wywodzę się z rodziny, której brakuje tych przymiotów.
- Tobie ich nie brakuje - zaprotestowała. - W każdej rodzinie nie brak wyrzutek, ale ty jesteś inny od tamtych... - dodała łagodnie.
- Tynan nie odpowiedział.
- Po minie sądząc, myślisz, że nie wiem, co musiałeś przez nich przejść, ale ja cię dobrze rozumiem - powiedziała, kończąc jeść i popijając kanapkę

mrożoną herbatą. - Kiedy nazwałeś mnie białą hołotą...

- Shannen, wcale tak wtedy nie myślałem. Użyłem ostrych słów, by zrazić cię do siebie - zapewnił ją z przekonaniem.

- Te słowa tak bardzo mnie zabolaly, bo było w nich ziarno prawdy - ciągnęła spokojnie Shannen. - Moja matka urodziła starszego brata, Evana, gdy miała szesnaście lat. Jego ojciec był dziesięć lat starszy, więc utrzymywali ten związek w tajemnicy. Gdy powiedziałeś to, co powiedziałeś, zrozumiałam, że jestem bliska powtórzenia jej błędów. Babcia starała się jak mogła nie dopuścić do tego, byśmy skończyły jak matka, a tu proszę, zapowiadało się to samo.

- Nie wiedziałem, Shannen. Gdybym...

- Znalazłbyś inne, równie bolesne słowa, by mnie do siebie zrazić? - spytała z nikłym uśmiechem. - Chybaby ci się nie udało. Widziałam, jak matka marnuje sobie życie - zresztą nadal to robi - więc twoje słowa mnie otrzeźwiły, jak powiada babcia.

- Twoja babcia ma wiele do powiedzenia - mruknął cicho Tynan, ujmując delikatnie jej dłoń.

- Wychowała mnie, Lauren i naszą siostrę Jordan. Matka poślubiła ojca, gdy był w wojsku, miała dwadzieścia jeden lat. Trzydzieści miesięcy później urodziła się Lauren i ja. Matka nie była tym zachwycona.

- Szkoda, że wam wciąż o tym przypominała - powiedział ze współczuciem Tynan. - Jak doszło do tego, że wychowywała was babcia?

- Gdy miałyśmy z Lauren po trzy lata, nasz ojciec zginął w wypadku, a mama wróciła z nami do West Falls, by zamieszkać z babcią. Brat był przerzucany od domu babci do domu ojca. Mama robiła, co jej się żywnie podobało.

Shannen przerwała, wspominając te niewesołe czasy.

- Biedna babcia! Pracowała ciężko przez całe życie, by utrzymać restaurację, i jeszcze miała całą rodzinę na głowie! Jak ktoś taki jak babcia może mieć taką córkę jak moja matka - to dla mnie zagadka. Ale też zastanawiam się, jak matka może tak różnić się ode mnie i moich sióstr... - głos jej się załamał.

- W mojej rodzinie też jest wiele takich „zagadek” - powiedział łagodnie Tynan, głaszcząc ją po dłoni.

- Matka była trzykrotnie zameżna i miała tylu chłopaków, że sama nawet nie może ich spamiętać. Włóczy się po barach, upija, wszczynają bójki.

Falszowała czeki, kradła w sklepach i siedziała parę razy w więzieniu. Evan jest dokładnie taki sam. Wszystkie oszczędności babcia zużywa na wyciąganie ich z aresztu.

- To dlatego zdecydowałyście się z Lauren wziąć udział w programie? - spytał z podziwem. - Nigdy nie wierzyłem, że zrobiliście to „dla hecy”.

- Ja nic nie robię „dla hecy”, nawet nie używam tego określenia. Asystent produkcji, który robił z nami nagranie, uznał, że brzmi to „zabawniej” niż przyznanie, że startujemy w programie dla pieniędzy.

- Media nie lubią takich nieatrakcyjnych deklaracji - przyznał Tynan.

- Pieniądze były dla nas jedynym bodźcem, tylko dlatego weszliśmy w sojusz z Jedem, Keri i Lucy, których nie lubiliśmy od samego początku. Czy z Konradem, który budzi mieszane uczucia.

- Myślę, że powinnaś wreszcie zrezygnować z tej liczby mnogiej - powiedział Tynan. - Lauren na pewno czuje co innego niż ty, przynajmniej w stosunku do Jeda - przypomniał jej.

- To tylko domniemania i plotki ekipy - ucięła.

- Czyżby? Dlaczego więc zjawił się dziś tutaj i nazywał Lauren „kotkiem”?

- Bo ma rozbuchane ego. Co dziewczyny mogą w nim widzieć?

- Poza niewątpliwą męską urodą? Nie zapominaj o pełnej przygodzie przeszłości podróżnika, szeroko dyskutowanej w internecie! - zaśmiał się Tynan.

- Jakby nie był już dość próżny! - prychnęła Shannen.

- On nie startował w programie dla pieniędzy, ma kupę szmalu - dodał Tynan, uważnie przyglądając się Shannen. - Pamiętasz te gadki o letnich i zimowych rezydencjach rodzinnych, ukochanym srebrnym lexusie i tak dalej? I ty się dziwisz, co babki w nim widzą? Chociażby pieniądze, one i z żaby robią księcia.

- Wiesz, Tynan, właściwie masz szczęście, że straciłeś całą tę forszę - oświadczyła śmiało Shannen. - Kiedy byłeś bogaty, wątpiłeś w swój urok osobisty.

- To dosyć powszechne, zastanawiać się, czy się podobasz komuś z powodu majątku, czy zalet osobistych.

- Jed najwyraźniej nie ma takich wątpiwości - zaśmiała się Shannen. - Teraz, gdy rozpaczliwie potrzebujesz pieniędzy, jak większość normalnych ludzi, możesz czuć się wolny.

- A ty rozpaczliwie potrzebujesz pieniędzy?

- Nie na tyle, by sprzedawać organy do transplantacji, ale rodzinie przydałby się jakiś zastrzyk finansowy. Bank nie chce udzielić babci pożyczki, która pokryłaby koszty modernizacji restauracji, a jej dom też wymaga paru poważnych napraw, choćby remontu dachu. A poza tym nasza siostra, Jordan, która wyszła za Josha, ma dwoje małych dzieci. Josh jest naprawdę przyzwoitym facetem, próbuje rozkręcić własną firmę projektowania zieleni, ale nie stać go na odpowiedni sprzęt. Bank też im nie da kredytu. Josh gra na loterii, ale wiesz, jakie tam są szanse...

- Mniej więcej takie, jak zostać wybranym do reality show typu „Zwycięzca”, a jednak spróbowałyście i wam się udało - zauważył Tynan.

Shannen przewróciła oczami.

- To Lauren chciała spróbować. Strasznie się ostatnio nudziła w West Falls i uznała, że musi spróbować czegoś nowego. Ublągała mnie, żebym z nią poszła. Zgodziłam się, głównie dlatego, że nie wierzyłam w szansę powodzenia.

- Kochanie, nie doceniasz swojego uroku osobistego - uśmiechnął się Tynan.

- Wzięli nas tylko dlatego, że jesteśmy bliźniaczkami.

- „Piękne identyczne bliźniaczki...”

- Tylko nie cytuj internetowych dywagacji na nasz temat! - przerwała Shannen. - Co by to było, jakby plotkarze wyniuchali, że znaleźmy się wcześniej! Na pewno uznaliby, że wszystko zostało ukartowane. Kto by uwierzył, że to czysty przypadek - przyjeżdżam na wyspę, a ty stoisz za kamerą.

- Rzeczywiście mało prawdopodobne.

- Chyba jednak powiem Jordan, żeby nadal grał na loterii - roześmiała się Shannen, a potem nagle spoważniała, uświadomiwszy sobie, jak wiele mu o sobie powiedziała. - Ale nie będę cię już zanudzać tą rodzinną sagą. Dlaczego właściwie ci to wszystko opowiadam? Aha, żebyś nie myślał, że jesteś jedyną osobą na balkonie, która nie ma idealnej rodziny.

- Nigdy się z tobą nie nudzę, Shannen - zapewnił, nie odrywając od niej wzroku. - Wręcz przeciwnie, umilasz czas zwykłemu zjadaczowi chleba - dodał z przekornym uśmiechem.

- Bardziej ci z tym do twarzy niż z twoimi milionami - powiedziała Shannen, siadając mu na kolanach.

- Ta paranoja na punkcie łowczyń fortun była dość męcząca i nawet zaczęła mi się udzielać. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie zalecasz się do mnie, licząc, że wygram milion dolarów.

- Co takiego? - spytał zaskoczony, obejmując ją.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Kiedy oddałam totem nietykalności Lauren i stało się jasne, że mnie wykopią, przestałeś mnie filmować. Po raz pierwszy od chwili, gdy zjawiłam się na wyspie - dodała cicho.

- Widziałem, jak jesteś rozczarowana zachowaniem siostry, choć bardzo starałaś się to ukryć. Nie chciałem tego filmować.

- Kamerzysta szanujący prywatność - uśmiechnęła się Shannen. - Dziękuję - dodała i pocałowała go w policzek.

- Shannen, bardzo chciałbym zostać, ale muszę wracać z asystentami na wyspę. Jak zwykle zaczynamy filmować o świcie - powiedział z westchnieniem i delikatnie zsunął ją z kolan. - Szkoda, że nie zobaczę rankiem, jak wychodzisz pierwsza z namiotu - dodał, wstając.

Shannen wolałaby, żeby powiedział coś innego. Na przykład, że będzie za nią tęsknił. Ale nie powiedziała mu tego. I tak mówiła zbyt dużo tego wieczora. Zresztą, czego oczekiwała? Miłosnych wyznań? To było z jej strony dziecinne. Przecież musiał wracać teraz na wyspę, nawet jeśli chciałby z nią zostać.

- Dobranoc, Shannen - powiedział, patrząc jej w oczy, a potem pochylił się i namiętnie pocałował.

Z trudem powstrzymała się od zadania Przerazająco Desperackiego Pytania: kiedy cię znów zobaczę?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miles, asystent produkcji, porównał poprzedniego wieczoru pobyt w hotelu do ferii wiosennych. Shannen myślała o tym, patrząc na basen z niebieską wodą, w którym pławili się przegrani, na kolorowe egzotyczne drinki, które popijali, wylegując się w słońcu.

W ciągu czteroletnich studiów ani razu nie zaznała przyjemności plażowania w czasie wiosennych ferii. Nie było jej na to stać. Czas wolny musiała przeznaczyć na zarabianie dodatkowych pieniędzy.

Powinna więc teraz dołączyć do pozostałych i korzystać, ile wlezie, z darmowych wakacji. Ona jednak z westchnieniem opadła w wiklinowy fotel z miękkimi poduszkami.

Nudziła się. Jak można się nudzić w takim tropikalnym raju? A jednak. Wciąż myślała o Tynanie, a na wspomnienie ostatniej nocy robiło jej się gorąco. Kiedy znów go zobaczy? Czy przyjdzie do niej dziś wieczór? A potem wróci na wyspę, a ona spędzi kolejny długi dzień, czekając na niego. I zastanawiając się, czy czuje do niej coś więcej poza niewątpliwym pociąganiem seksualnym. Będzie marzyła, by wypowiedział słowa, których pewnie nigdy od niego nie usłyszy.

- A więc tu jesteś! Cześć! - odezwał się ktoś przyjaźnie. - Nie wiem, jak masz na imię, pamiętam tylko, że obie nie chciałyście, żeby nazywać was bliźniaczkami.

- To była Lucy, jedna z dziewcząt, która podobno przespała się z Jedem, by zdobyć jego przychyłność.

- Jestem Shannen - odpowiedziała, starając się, by zabrzmiało to przyjaźnie, choć o mało nie jęknęła na widok intruza.

- Mogę się przyłączyć? - spytała Lucy i nie czekając na odpowiedź, usadowiła się w fotelu obok. Trzymała w ręku wysoką szklankę z jakimś niebieskim drinkiem, który chyba był sprawcą jej niepewnych ruchów i nieco bełkotliwej mowy.

- Wiesz, nie mam ci za złe, że głosowałaś przeciw mnie - zapewniła Lucy.

- Dzięki - mruknęła Shannen. - Chyba wszystkich nas to czeka, oprócz zwycięzcy, rzecz jasna.

- No właśnie, ciekawe, kto to będzie.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że moja siostra.

- A tak, druga bliźniaczka. - Lucy pociągnęła długi łyk ze szklanki. - To z tobą kręcił Jed, czy z tą drugą? - spytała po chwili.

- Z żadną - odparta chłodno Shannen. - Słyszałam natomiast, że „kręcił” z tobą i Keri.

- I nie tylko - zachichotała Lucy. - Z Jeda jest niezły kombinator.

- I nie przeszkadza ci, że kombinował również z tobą?

- A niby dlaczego? My, dziewczyny, też mamy prawo się zabawić. To tylko gra.

Słuchając, jak Lucy beztrąsko opowiada o wakacyjnych romansach, Shannen zaczęła zastanawiać się, czy jej przygoda z Tynanem nie ma takiego właśnie charakteru. Poszli do łóżka, bo się sobie podobają, i tyle. Dlaczego ludzi się, że jest między nimi coś więcej?

- Przyszłam zaprosić cię na wspólny obiad i wieczór Pod Papugą - powiedziała Lucy, wrywając Shannen z niespokojnych rozmyślań.

- Dzięki, ale... - Shannen zastanawiała się nad zgrabną wymówką. - Jestem wciąż jeszcze zmęczona, więc pewnie zjem w pokoju i położę się wcześniej - powiedziała bez przekonania.

- Spotkaj się z nami, będzie dobra zabawa - namawiała Lucy. - Żal nam ciebie, że siedzisz tu sama z ponurą miną. Pewnie brakuje ci siostry.

- Nie jesteśmy siostrami syjamskimi, możemy funkcjonować osobno - zapewniła urażona Shannen. Miała ochotę krzyknąć, że męczy ją po prostu niepewność, czy mężczyzna, w którym jest zakochana, czuje do niej to samo, czy tylko jej pożąda. Zamiast tego powiedziała:

- Dobrze, spotkajmy się wieczorem.

Tynan spojrzął na zegarek, chyba po raz dziesiąty w ciągu pół godziny. Pewnie się zepsuł, bo woda albo piasek dostały się do środka. Jednak po sprawdzeniu na zegarku Heidi okazało się, że wszystko w porządku. To nie czas stanął w miejscu, lecz niecierpliwość nie pozwalała Tynanowi pracować. Nie mógł już dłużej wytrzymać na wyspie. Chciał być z Shannen, kochać się z nią, albo po prostu siedzieć na balkonie i rozmawiać. Po prostu z nią być.

Niestety musiał tkwić na wyspie i filmować czwórkę finalistów, którzy snuli wynurzenia na temat swoich odczuć związanych z osiągnięciem tak znakomitej pozycji.

- Clark Garrett i stacja mogą pożegnać się z dobrą oglądalnością po takim nudziarstwie - zauważył Tynan. - Zaraz zapadnę w śpiączkę.

- Miejmy nadzieję, że montaż pomoże - rzuciła Heidi. - Dlaczego Clark albo Bobby nie każą im robić czegoś oprócz samego gadania?

- Cortnee nawet nie włożyła bikini - narzekał Reggie. - I szkoda, że została ta nijaka, a nie ta ostra bliźniaczka. Przynajmniej nie byłoby tak nudno.

Tynan przypomniał sobie, jak powiedział Shannen na balkonie, że nigdy się z nią nie nudzi. Cieszył się, że przynajmniej tyle z siebie wydusił, bo resztę przemilczał. Powinien był jej powiedzieć, co do niej czuje. I wyjaśnić, jaki naprawdę jest jego status materialny.

Ostatniej nocy powiedziała, że woli go teraz, gdy nie ma majątku. Tymczasem on, dzięki rozsądnym inwestycjom, znacznie go pomnożył w porównaniu z okresem, w którym znała go wcześniej. Mógłby bez problemu podpisać czek, który zaspokoiłby wszystkie potrzeby jej rodziny, nie naruszając zamrożonych środków finansowych. Może by jej to zaproponować? Mógłby podarować jej te pieniądze albo pożyczyć na korzystnych warunkach. Zastanawiał się, jak zareagowałaby na taką propozycję, ale nie miał pojęcia, czego mógłby się spodziewać. Ucieszyłaby się, czy wściekła, że ją oszukał?

Powiedziała, że bogactwo zaburzyło jego samoocenę, bo zawsze myślał, że ktoś interesuje się nim tylko ze względu na majątek. Niewątpliwie było w tym wiele racji. Po raz pierwszy od afery rodzinnej przyszło mu do głowy, że być może zatajenie tożsamości wcale nie było najlepszym rozwiązaniem. Shannen znała go jako Howe'a, a mimo to nie odwróciła się od niego. W swoim nowym życiu trzymał wszystkich na dystans, nie odkrywał się przed nikim. Nawet Shannen okłamał w kwestii pieniężnej.

Pojawił się Bobby, by z promiennym uśmiechem obwieścić kolejne zawody, których celem było zdobycie totemu nietykalności.

Zawodnicy musieli stać na palach wbitych w dno oceanu, w pewnej odległości od brzegu. Był to test na wytrzymałość.

- Ten oklepany numer nudził już nawet w pierwszych programach - skrzywił się Tynan. - Jest to mniej więcej tak fascynujące, jak oglądanie schnącej farby.

- Nie, obserwowanie schnącej farby jest o wiele ciekawsze - wtrąciła Heidi.

- Te dzieciaki są młode i silne, będą tam sterczeć wiele godzin - jęknął Reggie.

- Do programu zrobią skrótowy montaż, ale my musimy filmować w realnym czasie.

- Co ja tu robię? - powiedział Tynan sam do siebie.

- Mam trzydzieści cztery lata. Dlaczego siedzę w obozie pełnym robali i filmuję jakichś szaleńców, którzy zrobią wszystko dla kasy?

- Wytrzymaj, stary - powiedział ze współczuciem Reggie. - Potem trafi ci się lepsza robota.

Tynan zdziwił się, że mówi sam do siebie, widać był bardzo rozstrojony. Zrobił zbliżenie Konrada, który spokojnie stał na palu.

Tynan powiedział sobie - tym razem tylko w duchu - że jest prawnikiem. Powinien zajmować się prawem, a nie stać za kamerą w programie telewizyjnym. Po raz pierwszy od czasu zmiany nazwiska zakwestionował słuszność swojej decyzji.

Przecież nie wszyscy prawnicy są nieuczciwi i skorumpowani jak jego ojciec, przekonywał siebie w duchu. Tak jak nie wszyscy księgowi kradną, jak jego brat. Dlaczego nie miałyby poświęcić swego dyplomu i zdolności słusznej sprawie? Dysponując osobistym majątkiem, brałyby tylko te zlecenia, które wydawałyby mu się godne uwagi. Mógłby otworzyć własną kancelarię albo pracować dla organizacji o charakterze non profit i nieść pomoc potrzebującym porady prawnej.

Mógłby kupić dom, osiedlić się gdzieś na stałe, zamiast przenosić się z jednego wynajętego mieszkania do drugiego, w pogoni za pracą przy różnych programach. Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy?

Tynan przeniósł kamerę na Lauren i robiąc zbliżenie, zastanawiał się, jak ludzie mogą mylić ją z siostrą. Shannen była przecież wyjątkowa, niepowtarzalna. Co teraz robi? Czy czeka na niego?

Po sześciu godzinach sterczenia na słupie w palącym słońcu Cortnee nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem. Lauren też wyglądała na wycieńczoną, Rico zaczynał się wiercić, tylko Konrad tkwił nieruchomo ze stoickim wyrazem twarzy.

- Dłużej nie wytrzymam!- krzyknęła Cortnee. - Jeśli teraz zrezygnuję, czy dostanę wodę i tę sałatkę z awokado, którą obiecałeś mi godzinę temu, Bobby?

- Oczywiście - zapewnił Bobby, zadowolony, że jego kusicielskie wysiłki wreszcie odniosły jakiś skutek. - Dorzucę jeszcze kanapkę według życzenia i deser.

Cortnee, pochlipując, skoczyła do wody i przepłynęła krótki dystans dzielący ją od brzegu.

Nagle rozległ się ryk motorówki. Tynan wyłączył kamerę, zanim jeszcze zawołał do innych „ciecie!”.

- To łódź hotelowa! - zawołał Bobby, podnosząc się z ustawionego w miłym cieniu leżaka. - Pewnie Clark z jakimiś szychami z produkcji. - Wygładził niewidzialną zmarszczkę na swej koszuli i kazał Heidi przynieść sobie lusterko i grzebień. - Pewnie chcą się z nami zobaczyć.

Wszyscy przyglądali się Clarkowi i dwóm starszym facetom w garniturach, jak wysiadają z łodzi.

- Jakby ten dzień nie był wystarczająco długi - jęknął Tynan. - Teraz już nigdy się nie skończy.

Zawtórowały mu westchnienia pozostałych. Tynan pomyślał z przerażeniem, że skoro faceci od produkcji pofatygowali się na wyspę, nie będzie potrzeby zawiezienia im materiałów nakręconych tego dnia, więc nie będzie miał szansy na zobaczenie się z Shannen. Na myśl o tym miał ochotę rzucić kamerę, kupić przycumowaną motorówkę i natychmiast popłynąć do hotelu. Ani jego ojciec, ani brat nie zawahaliby się przed takim spektakularnym posunięciem. Pewnie nawet zaproponowaliby kamerzyście nakręcenie całej sceny. Ta ponura refleksja powstrzymała Tynana od działania.

W tej samej chwili usłyszał głos Shannen wykrzykujący imię siostry. Tynan z niedowierzaniem odwrócił się i ujrzał dziewczynę wychodzącą z kabiny łodzi.

- Shannen! Nie mogę uwierzyć, że to ty! - zawołała Lauren.

- Ci mili faceci pozwolili mi zabrać się razem z nimi! - zawołała Shannen, wesoło machając do siostry. - Miała na sobie śliczną niebieską sukienkę na ramiączkach, jej włosy rozwiewała lekka bryza. Nagle zdjęła ciemne okulary, odsłaniając oczy błyszczące inteligencją, a gdy napotkała wzrok Tynana - zawitało w nich coś więcej. Ciepło, humor, czułość. A może sobie to wszystko tylko wyobrażał?

Tynan podszedł do niej. Panowało ogólne zamieszanie, asystenci przynosili jedzenie i napoje dla Cortnee, reszta ekipy zrobiła sobie przerwę na papierosa albo jakieś przekąski. Bobby, Clark Garrett i dwaj ważniacy robili obchód. Tynan nie przejmował się tym, czy ktoś zauważy, że rozmawia z Shannen.

- Wiesz chyba, jak bardzo się cieszę, że cię widzę - powiedział z uśmiechem.

- Czyżby? - odpowiedziała, a potem wskazała trójkę męczenników sterczących na palach. - Długo tam stoją?

- Ponad sześć godzin, biedna Cortnee właśnie wy-miękła.

- A jak dzisiaj ją stąd wykopią, nawet nie zazna luksusów w kurorcie - powiedziała Shannen.

- Dlaczego? - spytał Tynan, z trudem powstrzymując się, by jej nie przytulić albo chociaż wziąć za rękę.

- Jak wyraziła się Lucy, faceci z produkcji zamienili kurort w gułag - zaśmiała się Shannen.

- Ale przecież wczoraj...

- Był ostatni wieczór zabawy - dokończyła Shannen. - Ważniaki z produkcji zobaczyły rachunek i szlag ich trafił.

- To dlatego mają takie ponure miny. - Tynan spojrzał na facetów w garniturach krążących wokół.

- Clark Garrett zwołał zebranie po lunchu i wrzeszczał na nas prawie przez godzinę - opowiadała Shannen. - Mówił, że faceci z produkcji wrzeszczeli na niego jeszcze dłużej. Nie byli zadowoleni, że uczestnicy gry i członkowie ekipy stacjonujący w hotelu zamawiali po kilka najdroższych przystawek na każdą kolację, a zamówienia do pokojów też były kolosalne.

- Wpadłem wczoraj Pod Papugę po Kevina i Adama. Jeśli zabawiano się tam co noc, wyobrażam sobie rachunki z baru.

- Do tego jeszcze dochodzą rachunki z salonu piękności hotelowego butik - dodała Shannen. - Myślałam, że wujek Clark na naszych oczach rozerwie Milesa na strzępy.

- No cóż, zachęcał wszystkich do wydawania pieniędzy. Szkoda, że okazali się tacy pazerni.

- Byłam dziś w tym sklepie przy recepcji. Żądają pięciu dolarów za paczkę gumy, a dwieście dolarów za koszulkę z logo kurortu - zaśmiała się Shannen.

- Wczoraj Pod Papugą wszyscy z ekipy mieli je na sobie. Wywożą tysiąc dolarów w koszulkach. Nic dziwnego, że wujek Clark...

- Miał mordercze zamiary w sercu - dokończyła wesoło Shannen. - A uprzedzając pytanie - nie kupiłam nic w tym sklepie, choć byłam tam, zanim skasowano nam kredyt. Pięć dolarów za gumę do żucia wydało mi się

cokolwiek wygórowaną ceną. Clark w każdym razie ustalił, że od dzisiaj stacja płaci tylko za pokoje plus dwadzieścia pięć dolarów dziennie na osobę za jedzenie. Żadnych zamówień do pokoju, drinków w barze, salonów piękności czy upominków.

- Dwadzieścia pięć dolarów za jedzenie w tym hotelu to śmiesznie mało - zauważył Tynan.

- Tak, cheeseburger, który jest jedną z tańszych rzeczy, kosztuje dwanaście dolarów, a cola sześć. Właśnie to zamówiłam, zanim wydano zakaz. Trzeba było wziąć sobie homara i szparagi, co?

- Rozumiem, że trzeba wprowadzić pewne restrykcje, ale dwadzieścia pięć dolarów to za mało, przecież nigdzie na wyspie nie można zjeść taniej - powiedział Tynan zmartwionym głosem. - Tak długo nie dojadłaś, że powinnaś teraz mieć trzy porządne posiłki dziennie.

- Dam sobie radę - rzuciła beztrzesko Shannen i pomachała do Lauren, która nie miała siły jej odpowiedzieć tym samym.

- Jak myślisz, ile jeszcze wytrzymają? - spytała zaniepokojona Shannen.

- Nie mam pojęcia, ale Konrad chyba najlepiej się trzyma.

- Uwaga, koniec przerwy, zaczynamy kręcić! - zawołał jeden z asystentów.

Tynan i pozostali włączyli kamery. Reggie filmował Cortnee, która zjadała się sałatką z awokado i pieczonym kurczakiem. Tynan filmował nieszczęśników sterczących na słupach. Shannen wciąż stała obok i wyglądało na to, że nikt nie zwraca na nich uwagi.

- Podoba mi się wolność, jaką daje przegrana - powiedziała Shannen. - Jakbym była niewidzialna. Biedna Lauren. Nie dość, że jest zmęczona i chce jej się pić, to jeszcze kona z nudów.

- Wyobrażam sobie. Ja też konałem - dopóki się nie pojawiłaś.

Przesunął się w jej stronę tak, by lekko dotykać jej biodrem. Dla postronnego widza wyglądałoby to na przypadkowy kontakt. Czekał na reakcję Shannen, ale zachowywała się, jakby nic nie zauważyła. Zsunęła okulary na oczy i wpatrywała się w Lauren, wspartą ciężko o pał.

Tak dobrze było czuć jej bliskość. Była taka śliczna, kochana, zabawna, podniecająca, niezwykła i zwyczajna zarazem. Chciał jej to wszystko powiedzieć, ale bał się, że ktoś przyjdzie i przerwie intymną rozmowę.

- Ciekawe, jak ci się udało dostać na tę łódź, skoro oni wszyscy byli tacy wściekli? - spytał więc, podejmując neutralny temat.

- Na mnie się nie wściekali, bo nie naraziłam ich na żadne wydatki. Zamówiłam kanapkę z indykiem, śniadanie przespałam, a na lunch wzięłam cheeseburgera.

- Ale dlaczego tu przyplłynęłaś? Nie wolałaś wylegiwać się przy basenie? - spytał, uśmiechając się znacząco.

- Całe towarzystwo uznało, że chcę płynąć na wyspę, bo nie mogę znieść rozstania z siostrą, więc przychyliłam się do tej tezy i udawałam, że umieram z tęsknoty za Lauren.

- A tak naprawdę? - spytał, zaglądając jej w oczy. Shannen zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, pojawiając się tutaj. Tynan wyglądał na bardzo zadowolonego, ale chyba każdy mężczyzna cieszyłby się, widząc zdobycz z poprzedniego wieczora u swych stóp...

- W każdym razie zjawiłaś się w samą porę - powiedział, robiąc aluzję do ostatniego wieczoru, a Shannen uśmiechnęła się, widząc, że Tynan naprawdę się cieszy z tego spotkania, a nie tylko zaspokaja potrzeby swego ego.

- No właśnie - odezwała się Heidi, która podeszła do nich i usłyszała ostatnie słowa rozmowy. - Wiedziałaś, że siostra cię potrzebuje, popatrz, jak się ślania na nogach.

Rzeczywiście, Lauren, która cały czas obejmowała słup, zaczęła się niebezpiecznie chwiać. Nagle puściła pal i runęła do wody.

Zanim ktokolwiek na plaży zdążył zareagować, Rico skoczył za Lauren i wyciągnął ją na powierzchnię.

- Filmować, nikt nie interweniuje! - wrzasnął Clark.

- Nic jej nie jest, a szkoda takiego dramatycznego ujęcia.

Shannen zignorowała go i rzuciła się do wody. Heidi pobiegła za nią i chwyciła ją za ramię.

- Zostaw mnie! - krzyknęła Shannen, wrywając się jej.

- W ogóle nie powinno cię tu być, wracaj! - zawołała Heidi. - Tynan, powiedz jej!

- Mam jej powiedzieć, żeby nie biegła do siostry, która zemdląła i wpadła do wody? Chyba żartujesz!

- Przekazał kamerę Kevinowi, który zdążył tymczasem nadbiec. - Nie frimuję tego.

Shannen udało się wyrwać i podbiec do Lauren i Rica, którzy wspierając się wzajemnie, brnęli przez fale do brzegu.

- Lauren, biedactwo! - zawołała Shannen, obejmując ich oboje. - Rico, jesteś wspaniały, że od razu skoczyłeś jej na pomoc!

- Mamy nagrany wcześniej scenę! - zawołał Reggie.

- Całe szczęście, resztę się wytnie - powiedział Clark. - A teraz zbliżenie na Konrada i Cortnee.

Cortnee wyglądała, jakby miała się rozplakać. Konrad uśmiechał się z zadowoleniem.

- Wytrzymałem najdłużej, więc mam totem nietykalności - oświadczył z dumą.

Shannen nie słyszała tych słów, bo właśnie szła do Clarka Garretta, by powiedzieć mu, co o nim myśli.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szychy z produkcji chciały osobiście uczestniczyć w wieczornym głosowaniu, więc Shannen miała na razie zostać na wyspie, by wrócić razem z nimi i kolejnym zawodnikiem wykluczonym z gry.

- Pilnuj, żeby ta walnięta bliźniaczka nie znalazła się w zasięgu kamery - powiedział Clark do Tynana.

- Jak chcesz, możesz ją nawet trzymać na smyczy, byleby nie weszła w kadr.

Clark otarł pot z czoła moką już chusteczką. Wyglądał na wyczerpanego po awanturze z Shannen. Zwymyślała go na oczach wszystkich. Tynan, który nasłuchiwał się wielu obelg w związku z rodzinnym skandalem, musiał przyznać, że Shannen osiągnęła w tej sztuce prawdziwe mistrzostwo. Gdy wrzasnęła na koniec: „Może wreszcie ktoś poda mojej siostrze i Ricowi coś do picia i jedzenia!”, wszyscy rzucili się, by wykonać jej polecenie.

- Dziękuję, Tynan, że wskoczyłeś do wody, by powstrzymać tę wariatkę przed zepsuciem sceny. „Dwoje przegranych wlokących się do brzegu”. To było świetne - powiedział Clark.

Tynan pokiwał głową. Był zde gustowany reakcją Clarka na omdlenie Lauren, a do tego jeszcze przypuszczeniem, że on skoczył do wody, by ratować ujęcie, a nie pomóc Shannen w ratowaniu siostry. Zresztą Shannen nie potrzebowała jego interwencji. Podtrzymując Lauren, powiedziała do Tynana:

- Poradzimy sobie. Wracaj i bierz się do filmowania, bo będziesz miał kłopoty. Clark jest wściekły.

- A niech go szlag! - zachnął się Tynan.

Wtedy zjawili się dwaj asystenci, którzy pomogli Lauren i Ricowi wygramolić się z wody, a Shannen i Tynan zostali sami na plaży.

- Tynan, bierz się do roboty - ponagliła znów Shannen. - Bo cię wywałą.

- No i co z tego? - spytał zaczepnie.

- Każdemu się trafia szef dupek. Ale niestety praca to praca, więc...

- Dobrze, już dobrze, tylko oszczędź mi tych kazań - przerwał Tynan.

Wpadł we własne sidła, okłamując ją w kwestii swego majątku. Teraz martwiła się o niego, że może stracić pracę, a on miał poczucie winy. Jak i kiedy wyznać prawdę? Nie chciał jej dłużej oszukiwać. Shannen, która myślała, że jego zatroskana mina wiąże się z pracą, odeszła szybko do

siostry i Rica, którzy pochłaniali właśnie kolejną butelkę wody.

Wreszcie nadeszła chwila głosowania i gdy finałowa czwórka rozsiadła się na zwykłych miejscach przeznaczonych na wieczorne rady, Bobby palnął mównicę na temat czwórki, która oto zostanie zredukowana do trójki.

Konrad trzymał kurczowo totem nietykalności, jakby był wysadzany drogimi kamieniami. Lauren, Rico i Cortnee wyglądali na zdenerwowanych i przyglądali się sobie nieufnie.

Shannen stała obok Tynana, który ich właśnie filmował.

- To takie smutne. Pamiętam, jak jeszcze niedawno cała ta czwórka bardzo się lubiła, a teraz jedno drugiemu nie ufa.

- To było nieuniknione, Shannen. Teraz każdy gra o siebie.

- Wiem, wiem - westchnęła. - To tylko gra.

- Czas głosować - oznajmił głośno Bobby.

- Ojej! - jęknęła Shannen. Odszukała wzrokiem siostrę i pokazała, że trzyma za nią kciuki.

Lauren przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok.

Jak zwykle imiona zawodników wypisane na kartkach były odczytywane przez Bobby'ego z melodramatycznym naciskiem.

- Cortnee - odczytał pierwszy głos.

Ze swego miejsca za kamerą Shannen po raz pierwszy widziała kartki z wypisanymi imionami. Od razu poznała pismo Lauren.

- Lauren - przeczytał Bobby drugi głos. To imię było wypisane krągłym dziewczęcym pismem, być może Cortnee.

- Dziewczyny właśnie wykasowały się wzajemnie

- szepnęła do Tynana, który tego nie skomentował. - Myślę, że powinny trzymać się razem.

- Rico! - huknął Bobby, a Shannen, patrząc na dziwne bazgroły, domyśliła się, że to pewnie pismo Konrada, który zawsze chwalił się swymi szkolnymi niepowodzeniami na każdym polu.

- Trzy głosy na trzy różne osoby - obwieścił uroczyście Bobby.

Shannen z trudem powstrzymała się, by nie wyrwać mu ostatniej kartki.

- Na tej ostatniej kartce wypisane jest imię osoby, która za chwilę zgasi latarkę i opuści wyspę - wymówił z namaszczeniem Bobby. Po czym przez nieznośnie długą chwilę przypatrywał się kartce, zanim odwrócił ją do kamery.

- Lauren! - odczytał wreszcie.

Shannen i Lauren jednocześnie wzięły głęboki oddech, a potem uśmiechnęły się ze spokojem. Tynan przenosił wzrok z jednej siostry na drugą, zafascynowany podobieństwem ich reakcji. Jedna z kamer zatrzymała się na Lauren, której uśmiech nie zniknął z ust. Tynan zarejestrował, jak Cortnee wymienia uściski z Konradem i Rikiem.

- Przykro mi, kochanie - szepnął Tynan do Shannen.

- I tak dobrze, że udało nam się dotrzeć tak daleko

- wrzuciła ramionami. - Zresztą Lauren wygra aż pięć tysięcy dolarów za dojście do finału.

Tynan pomyślał, że suma ta, po odjęciu wypadku, może nie pokryć nawet napraw domu babci, nie wspominając o jadłodajni.

- W każdym razie Jordan nadal powinna kupować losy na loterii - dodała bez troski Shannen.

- Shannen, nie musisz przede mną ukrywać rozczarowania - powiedział Tynan.

Kamera zarejestrowała, jak Lauren gasi latarkę, a następnie przeniosła się na zwycięską trójkę. Zaraz potem Lauren podeszła do siostry i wybuchnęła płaczem.

- Oh, Shan, tak mi przykro! Powinnam oddać tobie totem, zamiast zatrzymywać go dla siebie. Ty na pewno byś nie spadła z tego pała, a poza tym nikt by nie głosował przeciwko tobie. Jestem do niczego!

- Lauren, przestań! - Shannen przytuliła siostrę i pogłaskała ją po włosach. - Świetnie sobie radziłaś, obu świetnie nam poszło. Na swój sposób, to wszystko było nawet całkiem zabawne.

- Nie, było koszmarnie! - zachlipała Lauren. - Żałuję, że tu przyjechałyśmy, że cię zaciągnęłam na przesłuchanie. Shannen, chcę już wracać do domu!

Podeszła Heidi i spojrzała znacząco na Tynana.

- Lauren musi zabrać rzeczy i opuścić wyspę - powiedziała, zwracając się do Tynana, a nie do bliźniaczek. - Shannen też.

- Zabiorę je - powiedział, po czym ujął każdą z bliźniaczek pod ramię. Cała ekipa się na nich gapiła.

- Patrzą na ciebie jak na poskromiciela czarownic - powiedziała Shannen, gdy oddalali się ścieżką prowadzącą do obozu. - Czy naprawdę byłam aż tak straszna, gdy wrzeszczałam na Clarka Garretta? Ten zimny cham mógłby założyć kramik z lodem w piekle.

- Istotnie, urządziłaś wspaniały pokaz furii - przyznał Tynan. - Ale mnie nie wystraszyłaś, nie jestem taki bojaźliwy - dodał z uśmiechem.

- Dobrze wiedzieć - odparła Shannen.

- Może mi wreszcie powiecie, skąd się znacie? - spytała Lauren, która przestała już płakać i przypatrywała im się z ciekawością.

Shannen i Tynan wymienili spojrzenia.

- Potem ci wszystko wyjaśnimy - odparł Tynan za oboje.

Szychy z produkcji chciały jak najszybciej wrócić do kurortu i kazały Clarkowi Garrettowi zawołać bliźniaczki. Zrobił to dość powściągliwie.

- Wydaje mi się, że w tej chwili czas pędzi jak szalony, a gdy filmowałem głosowanie, włókł się niemiłosiernie. Dlaczego niektóre godziny mają sześćdziesiąt tysięcy minut, a inne tylko sześćdziesiąt sekund? - powiedział Tynan, idąc z Shannen do łodzi.

Lauren, niosąc swój niewielki dobytek, szła parę kroków przed nimi razem z Clarkiem. Faceci z produkcji i kierowca czekali już w motorówce.

- To zależy, czy jesteś szczęśliwy, czy nieszczęśliwy

- powiedziała cicho Shannen. - Cieszę się, że tu dziś przyplłynęłam - dodała, patrząc w stronę łodzi.

Tynan poczuł taki sam niepokój jak rano. Uświadomił sobie, że nie zobaczy jej nazajutrz, bo nie będzie mogła przyplłynąć pod pretekstem tęsknoty za siostrą. Kiedy ją znów zobaczy? Ta niepewność była nie do zniesienia.

- Zapraszamy na pokład, młoda damo! - zawołał jeden z waźniaków z produkcji. Clark Garrett i Lauren siedzieli już w łodzi, a kierowca włączył silnik.

- Wezmę łódź ekipy i przyplynę dziś do ciebie - powiedział szybko Tynan.

- Coś ty, nie możesz tego zrobić! - Shannen podniosła na niego oczy. - Nie pozwolą ci przecież. Nie trzeba dostarczać materiałów do obejrzenia, bo ci faceci byli przecież cały czas na miejscu.

- Nie będę sterczał na tej głupiej wyspie tylko dlatego, że nie mam oficjalnego pozwolenia na jej opuszczenie!

- Ale bez pozwolenia...

- A co mi tam jakieś pozwolenie! - prychnął Tynan z pogardą.

- Przemawia przez ciebie Tynan Howe, nie Hale - rzuciła z wyrzutem Shannen.

- Mogłeś pozwalać sobie na różne rzeczy, kiedy byłeś bogaty, ale teraz musisz...

- Słuchać rozkazów takich idiotów jak Clark Garrett? - przerwał jej ze złością. - Mógłbym ich wszystkich kupić... - zaperzył się.

- Już nie. - Shannen położyła mu rękę na ramieniu.

- Shannen, pospiesz się! - zawołała Lauren.

- Tynan, nawet gdyby udało ci się przypląć, nie wpuściłabym cię do pokoju - powiedziała szybko Shannen.

- Ach tak, jest przecież Lauren. Nie martw się, wynajmiemy jej drugi pokój, ja zapłacę.

- Nie o to chodzi... Myślałam wczoraj o tym wszystkim i postanowiłam, że już nie pójdę z tobą do łóżka - dokończyła szybko, nie patrząc mu w oczy.

- Co takiego? - Tynan czuł się, jakby ktoś walnął go w głowę.

- Wczoraj zasłiśmy za daleko - wyjaśniała cierpliwie. - Powinniśmy się najpierw lepiej poznać...

- Co jak co, ale z tą szybkością przesadziłaś. Znamy się od dziewięciu lat.

- Zналиśmy się dziewięć lat temu, Tynan - poprawiła go. - To co innego niż znać się przez dziewięć lat. Rozstaliśmy się w gniewie i nie utrzymywaliśmy potem żadnych kontaktów.

- Czy masz do mnie żal, że nie odnalazłem cię, kiedy skończyłaś dwadzieścia jeden lat? Było tuż po skandalu, więc nie miałem śmiałości tego zrobić...

Powietrze przeszył pisk syreny, którą włączono na łodzi, by ponaglić Shannen.

- Muszę już iść, zanim przekroczą znów barierę dźwięku.

- Shannen, nie możemy tego tak zakończyć. Nie pozwolę ci tak po prostu odejść! - zawołał, chwytając ją za rękę.

- Tynan...

- Wiem, ja tak właśnie zrobiłem dziewięć lat temu, ale nie zamierzasz się chyba teraz mścić?

- Daj spokój, mówiąc to, dowodzisz, jak bardzo mnie nie znasz. Nie chcę zrywać naszej znajomości, po prostu chcę na razie zrezygnować z seksu...

Ryk syreny ponownie rozdarł powietrze, więc Shannen wyrwała rękę i pobięła do łodzi.

- Rychło w czas - warknął jeden z ważniaków. -Co tak długo?
 - Dziękowałam panu Hale'owi za to, że był dziś dla mnie taki uprzejmy po tym, jak Clark Garrett zlekceważył wypadek mojej siostry.

- Ja wcale nie... - zaczął Clark.

- Na samą myśl o tym wzbiera we mnie wściekłość. Pan Hale przekonywał mnie, bym nie wypchnęła Clarka za burzę.

- O czym tak naprawdę rozmawiałaś z Tynanem? - spytała Lauren, gdy wchodziły do holu hotelowego. Clark i szefowie byli daleko z przodu. - Tylko mi nie opowiadaj, że błagał cię, żebyś nie zmieniała Clarka w pokarm dla rekinów.

- Tak naprawdę namawiał mnie, żeby to zrobiła. Przekonywał, że świat stanie się wtedy lepszy. A jutro wepchniemy do wody Bobby'ego - odparła Shannen.

- Shannen!

- Lauren! - Siostry wymieniły porozumiewawcze uśmiechy.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - powiedziała Shannen, ściskając Lauren za ramię. - Spodoba ci się nasz pokój. Cudownie jest wziąć długi, długi prysznic, a potem spać w tym wielkim łóżku, jak na jakiejś chmurze. Jutro popływamy w basenie...

- Shannen, tam jest Jed! - przerwała Lauren. - Stoi z innymi przy wejściu do restauracji. Chodź się przywitać.

Shannen dostrzegła, że Lauren jest bardzo podekscytowana, i przygryzła wargę ze złości.

- Może jutro, Lauren. Jak weźmiesz prysznic i się wyśpisz - zaproponowała cicho, a w myślach dodała: i jak wbiję ci trochę rozumu do głowy.

Jed stał wśród innych zawodników „Zwycięzcy” i jeszcze ich nie zauważył, ale Lauren postanowiła szybko to zmienić. Niemal pędem przecięła hol, a Shannen, chcąc nie chcąc, pospieszyła za nią. Postanowiła naśladować każdą minę i gest siostry. W dzieciństwie była to ich ulubiona zabawa, mająca na celu wprowadzanie ludzi w błąd. Shannen postanowiła zabawić się teraz kosztem Jeda. Może nie przyczepi się do Lauren, gdy nie będzie pewien, która z nich jest która.

- Cześć, Jed! - powiedziała Lauren, uśmiechając się do niego.

- Cześć, Jed! - Shannen powtórzyła intonację i uśmiech siostry.

Zdezorientowany Jed przenosił wzrok z jednej na drugą, by po chwili uśmiechnąć się szeroko do Lauren.

- Witaj, Lauren, może ci pomóc? - spytał, wskazując na rzeczy, które omal nie upuściła, pędząc do niego.

- Dzięki, Jed - Lauren uśmiechnęła się marzycielsko.

Tym razem się nie udało. Jed z łatwością poznał Lauren po ubraniu, które nosiła na wyspie - szortach i krótkiej bluzce, oraz klamotach, które taszczyła ze sobą.

Po chwili pojawił się Miles - nie tryskał już humorem i nie namawiał do pławienia się w hotelowym luksusie.

- Zaprowadzę cię do pokoju - powiedział chłodno.

- Dzielisz go z siostrą. Możesz zamówić coś z restauracji, jeśli cena nie przekracza dwudziestu pięciu dolarów.

- Wiem, gdzie jest mój pokój. Sama ją zaprowadzę

- wtrąciła się Shannen.

- Mam lepszy pomysł - powiedział Jed, wtykając Shannen rzeczy siostry.

- Ty zanieś rzeczy do pokoju, a ja zaprowadzę Lauren do kafeterii, gdzie może sobie coś zamówić, oczywiście za mniej niż dwadzieścia pięć dolarów, Miles - mrugnął do niego. - A potem oprowadzę cię po hotelu, Lauren.

- Świetnie! - rozpromieniła się.

- Wcale nie świetnie - wtrąciła Shannen. - Lauren, ty...

- Przyjdę później, Shan. Nie martw się, trafię - powiedziała, ruszając za Jedem. - Dziękuję za zabranie rzeczy.

- Na razie, siostrzyczko - rzucił kpiąco Jed, obejmując Lauren w talii.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Shannen włożyła wielką podkoszulkę z nazwą uniwersytetu w West Falls i zaczęła studiować listę filmów dostępnych na wideo w pokoju. Nie za darmo, oczywiście. Czy jeśli obejrzy sobie Russella Crowe, odliczą go jej od obiadu?

Nie była śpiąca, ale chętnie by coś przekąsiła. Jednak nie chciała wzywać obsługi hotelowej. Po awanturze i tak pewnie wyłączono wszystkim zawodnikom telefony. W łódźce nie było nic godnego uwagi. Sama nie wiedziała, na co ma ochotę. A właściwie wiedziała. Miała ochotę na Tynana.

Chętnie ujrzałaby też swoją siostrę i usłyszała, że nienawidzi głupich gadek Jeda, że nigdy z nim nie spała i nie zamierza tego zrobić.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, otworzyła je natychmiast, nie zaglądając przez judasza. Była pewna, że to Lauren. Tymczasem ujrzała Tynana z jakąś torbą.

- Obsługa hotelowa - powiedział. - Alternatywna wersja przygotowana przeze mnie i miejscową kafenię. Mam kanapki, owoce i ciasto. I wino z niesławnej knajpy Pod Papugą. - dodał. - Oczywiście nie po to, żeby cię upić, co mogłoby doprowadzić do seksu, który jest jak wiadomo zakazany.

- Ale skąd się tu wzięłeś? - wybąkała Shannen.

- Przypłynąłem łodzią. Po prostu powiedziałem, że płynę do kurortu, a nikt nie zapytał po co. Pewnie przypuszczali, że Clark Garrett kazał mi coś przywieźć.

Shannen poczuła nagły przypływ onieśmienia, co jej się właściwie nigdy nie zdarzało. Patrzyła więc tylko na niego, a wyglądał świetnie, był taki uroczy.

- Teraz dochodzimy do zagadnienia: „co ja tu robię”. - Tynan wręczył jej torbę z jedzeniem. - Otóż przyjechałem na kolację. Możemy zjeść na balkonie, tak jak wczoraj.

- Tynan... Wczoraj...

- Nie przejmuj się. Nie oczekuję, że dzisiejszy wieczór zakończy się tak samo, choć nie ukrywam, że nie mam nic przeciwko temu. - Tynan chwycił ją w talii i delikatnie odsunął na bok, by wejść do pokoju. - Szanuję ograniczenia, które narzuciłaś - powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Jakkolwiek są niemądre i niepotrzebne - dodał.

Objął ją i przesunął dłońmi po plecach. Gdy spodziewała się, a właściwie oczekiwała, że zsunie je niżej, uwolnił ją z uścisku i powiedział:

- Jesteś ze mną całkiem bezpieczna, Shannen - i pocałował ją w czubek głowy. - Chodź coś zjeść.

Shannen patrzyła, jak Tynan wychodzi na balkon, zmagając się z przyływem pożądania, które poczuła, gdy tylko jej dotknął. Bez trudu mogła zrezygnować z narzuconej przez siebie zasady i pójść z Tynanem do łóżka. Był przy niej, ona była w nim zakochana, on jej pragnął. W końcu rzeczywiście znali się od dziewięciu lat. Nic nie szkodzi, że nie kontaktowała się z nim między siedemnastym a dwudziestym szóstym rokiem życia. Nie byli sobie obcy, zwłaszcza po ostatniej nocy.

Podeszła do balkonu i przystanęła zażenowana na progu.

- Miałam się właśnie położyć... - bąknęła, patrząc na bezkształtny bawełniany wór, który miała na sobie. Wołałaby, żeby to był jakiś wystrzałowy dezabil. - Muszę się ubrać - dodała.

- Nie rób sobie kłopotu. - Tynan wyszczerzył się w teatralnym uśmiechu. - Zostań tak, jak jesteś, przynajmniej ci wygodnie. Nie zapominaj, że na wyspie oglądałem cię codziennie w skąpych topach i szortach, seksownym bikini. Dostawałem zawrotów głowy, kiedy tylko na ciebie spojrzałem, a patrzyłem przez cały czas. Ledwie panowałem nad kamerą.

- Cortnee miała o wiele bardziej wycięte bikini - przypomniała Shannen.

- Nie zauważyłem. Tylko ty mnie interesowałaś. I nadal tak jest. No chodź, zjesz coś.

Shannen wyszła na balkon. Dwie godziny później wciąż tam siedzieli. Zjedli wszystkie wiktuały i wypili dwie butelki wina.

Lekka nadmorska bryza schłodziła rozgrzane tropikalne powietrze, księżyc w pełni wymalował srebrzystą ścieżkę na wodzie oceanu, ale Shannen nie zwracała uwagi na tę wspaniałą scenerię. Nawet gdyby siedziała teraz w ciemnej jaskini, byłaby szczęśliwa, bo Tynan był razem z nią.

Rozmawiali, śmiali się. Chwilami czuli się ze sobą jak starzy przyjaciele, a potem na jakiś czas przyjmowali dwuznaczny styl nie znających się jeszcze kochanków. Shannen odczuwała bliskość, jaką czuła tylko z Lauren, pomieszaną z podnieceniem, jakiego nie budził w niej jeszcze żaden mężczyzna. A przede wszystkim czuła pożądanie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała.

Zastanawiała się, co czuje Tynan. Pomyślała, że powinna go o to zapytać. Dlaczego by nie? Ufała mu na tyle, by móc to zrobić.

- Tynan? - Wstała i zatoczyła się lekko, więc chwyciła za oparcie fotela.

Tynan szybko chwycił ją wpół i posadził z powrotem na fotelu.

- Ojej, chyba nie powinniśmy wypijać tej drugiej butelki wina.

- Nie, wszystko w porządku, trochę tylko kręci mi się w głowie. - Spojrzała w gwiazdy, które przypominały w tej chwili fajerwerki. - No, może bardzo - dodała.

- Czas do łóżka, panno Cullen. - Tynan wziął ją na ręce i wniósł do srodka.

- Tynan, muszę ci coś powiedzieć... - Objęła go za szyję i przytuliła się lekko. - Odwołuję zakaz na tę noc.

Tynan, śmiejąc się cicho, ułożył ją na łóżku.

- Masz iść spać, a ja wracam na wyspę - powiedział, okrywając ją kołdrą.

- Dobranoc, kochanie.

- Nie pragniesz mnie? - ta myśl nagle zaświtała jej w głowie, a zabrakło samokontroli, by to zataić.

- Wiesz, że tak, Shannen - odparł. Pochylił się i namiętnie ją pocałował.

- Nie przypląnałem tu po to, by cię upić i zaciągnąć do łóżka - powiedział potem, wstając. - Chcę, żebyś sama zdecydowała, że znamy się już na tyle dobrze, że twoją zasadę nietykalności można zawiesić na stałe.

- Myślę, że już się znamy na tyle dobrze - szepnęła. Tynan ruszył w stronę drzwi, jakby tego nie usłyszał.

- Poczekam, aż powiesz to na trzeźwo - powiedział, otwierając drzwi. - Dobranoc, kochanie.

Słońce zalało pokój, bo zasłony były nie zaciągnięte. Shannen odruchowo zasłoniła oczy rękami. Nie przyszło jej do głowy, by zasłonić okna po wyjściu Tynana. Usłyszała jęk dobiegający z drugiego krańca łóżka.

- Która godzina? - jęknęła Lauren, zasłaniając twarz poduszką.

Shannen spojrzała na zegarek.

- Za pięć szósta - odparła.

- Tak wcześnie? Nic dziwnego, że ledwie żyję. Muszę jeszcze pospać - mruknęła Lauren, zagrzebując się w pościel.

- Nie słyszałam, kiedy wróciłaś wczoraj - powiedziała Shannen. Ale za to pamiętała wieczór spędzony z Tynanem i jego zakończenie. Powiedział, że

pójdzie z nią do łóżka, jak wyrazi taką chęć na trzeźwo. Bardzo szlachetnie, zważywszy, że parę godzin wcześniej zarzekała się, że nie chce tego z nim robić.

- Ojej! - jęknęła Shannen.

- Właśnie - warknęła Lauren.

- Myślę, Lauren, że nie jesteśmy stworzone do życia w luksusie - oświadczyła Shannen, zamykając książkę. - Dostaję świra, mając tyle wolnego czasu. Na wyspie przynajmniej ciągle szukałyśmy jedzenia, a tu nie ma nic do roboty.

- Przecież czytamy - powiedziała Lauren, nie podnosząc wzroku znad książki. Na okładce widniały przerażone oczy wpatrzone w sylwetkę prześladowcy. Obrazek dopełniały noże i krople krwi.

Siostry poszły do sklepu hotelowego, gdzie zakupiły książki za pieniądze pochodzące z wygranej. Shannen zupełnie zapomniała, że schowała tysiąc dolarów w pokojowym sejfie.

Shannen wybrała romans obyczajowy, spodziewając się, że Lauren zrobi to samo, bo zwykle lubiła takie książki. Jednak siostra oświadczyła, że chce jakiś krwisty thriller i wzięła chyba najbardziej koszmarny. Shannen nie chciała zabierać czegoś takiego do pokoju, jakby książka wydzielala złe wibracje.

A może to Lauren je wydzielala. Od momentu gdy przebudziło je słońce, była trudna do zniesienia.

Nie chciała iść na plażę ani popływać w basenie. Nie chciała opuścić pokoju w czasie śniadania, lunchu i kolacji. Shannen przyniosła jedzenie z kafeterii, oczywiście przestrzegając narzuconych ograniczeń, i siostry zjadły na balkonie.

Co gorsza, Lauren nie chciała wyjaśnić, dlaczego odmawia opuszczania pokoju. Gdy Shannen naumyślnie wspomniła o Jedzie, Lauren wybuchnęła, mówiąc, że nie chce o nim więcej słyszeć. Powiedziała, że nie chce też słyszeć o innych uczestnikach gry, aż do końca życia.

Nie można było nawet pogadać z nią o tym, kto prawdopodobnie zostanie wykluczony z gry tego dnia i kto zostanie w finałowej dwójce. Shannen wyobrażała sobie, jak Tynan filmuje zadania odbywające się tego dnia, i sama rozważała, kto ma szansę na wygraną.

Potem Shannen wróciła do czytania i czytała tak długo, aż zeszywniała od siedzenia w bezruchu. Wreszcie wstała i przechyliła się przez

balustradkę balkonu, patrząc na biały piasek i przestwór oceanu. Woda była intensywnie niebieska w świetle zachodzącego słońca.

Zastanawiała się, co robi teraz Tynan, tęskniła za nim. Nie Uczyła na to, że tego wieczora zjawi się znowu po zakończeniu zdjęć. Przecież nie mógł korzystać z łodzi, kiedy mu się podobało. Zrezygnowana usiadła i ponownie zabrała się do lektury. Po chwili jednak wstała i weszła do pokoju, by sprawdzić godzinę. Z niedowierzaniem stwierdziła, że jest dopiero kilka minut po siódmej. Ten dzień ciągnął się w nieskończoność, a jeszcze musiała wytrzymać cały wieczór!

Wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Shannen szybko poprawiła włosy przed lustrem, zanim otworzyła. Obcisły top w paseczki i granatowe szorty prezentowały się zdecydowanie lepiej niż luźna koszulka, którą nosiła poprzedniego wieczoru. Musiała przyznać, że w duchu liczyła na pojawienie się Tynana. Przecież już dwukrotnie zjawił się niezapowiedziany.

Tak było i tym razem.

- Niespodzianka! - powiedział z uśmiechem. - A może nie?

- Cudowna! - Shannen zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Na szczęście nie trzymał tym razem w rękach żadnych toreb zjedzeniem, więc mógł odwzajemnić jej uścisk. Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

- A myślałam, że gorzej już być nie może - odezwał się ostry głos Lauren, który wyrwał ich natychmiast z błogostanu.

Shannen zeszytywniała i odsunęła się od Tynana.

- Cześć, Lauren - powiedział pogodnie. - Jak się masz?

- Nie jestem zachwycona tym, że przydzieli mi się rolę przyzwoitki - odparła z kwaśną miną. - Jeśli chcecie być sami, musicie się wynieść, bo ja się stąd nie ruszam. - Ostentacyjnie wyciągnęła się na łóżku i zabrała do lektury.

- Może pójdziemy na spacer? - zaproponował Tynan.

- Świetny pomysł - powiedziała Shannen, chwytając go za rękę i prawie na siłę wyciągając z pokoju. - Siedzieliśmy tam cały dzień - powiedziała, gdy szli korytarzem. - Lauren jest nie w sosie.

- Zauważyłem. Chcesz wiedzieć, kogo wykluczyl?

- A więc tak załatwiłeś łódź! Zaproponowałaś, że przewieziesz przegranego!

- Właśnie. Rico właśnie urządza się w pokoju.
- Rico! Jak to się stało?
- Zadanie polegało na tym, by złapać rybę. Pierwszy zdobywał totem nietykalkości. Konradowi się udało i natychmiast oddał kij Cortnee.
- Więc właściwie oddał Cortnee totem.
- Kamery tego nie zarejestrowały. Musieli umówić się, że wykluczą Rica z gry, oboje głosowali przeciw niemu, ale przyjął to spokojnie.
- A więc Konrad i Cortnee są finalistami - powiedziała w zamyśleniu Shannen. Właściwie wcale jej to nie obchodziło. Ważne było to, że są razem z Tynanem, że idą na plażę i jest piękna tropikalna noc. Bez względu na to, kto wygra „Zwycięzcę”, to ona czuła się wygrana. Wzięli się za ręce i ruszyli wzdłuż plaży.
- Lauren chyba nie najlepiej poszło z Jedem? - odezwał się Tynan. - Nie wygląda na to, że spędziła noc i dzień w romantycznym rajku.
- Shannen doceniała, że poruszył ten temat, choć zapewne nie był wcale dla niego istotny. Wiedział jednak, że ona martwi się tą sprawą.
- Spacerowali długo i rozmawiali o różnych rzeczach. Czasami zatrzymywali się na chwilę, by się pocałować, cały czas trzymali się za ręce albo obejmowali w pół. Oboje pragnęli, by ta idylla trwała jak najdłużej.
- Gdy po dwunastej natknęli się na kilka osób ze „Zwycięzcy”, uznali, że pora wracać. Odrzucili zaproszenie wspólnej zabawy i Tynan odprowadził Shannen do pokoju.
- Czuję się trochę tak, jakbym zalecał się do panny w dawnych czasach. Odprowadzam ją do domu i na pożegnanie całuję w rękę.
- Niekoniecznie - powiedziała Lauren i, objawszy go, obdarzyła zgoła innym pocałunkiem.
- Teraz już nie wiem, jak zniosę rozstanie - powiedział z uśmiechem, a potem już poważnie dodał: - Wiesz, myślę o tym, by wrócić do prawdziwego nazwiska.
- To dobrze. Nie ty je zhańbiłeś, a możesz przywrócić mu szacunek.
- Dziękuję za zaufanie. Taką też mam nadzieję. Ale nie chcę pracować jako kamerzysta, zamierzam wrócić do zawodu - ciągnął dalej. - Pracowałbym dla klientów, którzy potrzebują adwokata, ale nie stać ich na wysokie honoraria. Nie chcę praktykować prawa tylko dla forsy.
- Wspaniale! Bo takich jest aż nadto.
- W każdym razie, gdybyśmy otworzył kancelarię, mógłbym to zrobić

gdziekolwiek i osiedlić się tam na stałe. Kamerzysta nie ma takiej możliwości.

Shannen poczuła ekscytujący niepokój. Czyżby zamierzał powiedzieć jej coś, o czym nie śmiała nawet zamarzyć?

Nawet jeśli zamierzał, nie udało mu się to, bo Lauren otworzyła nagle drzwi, a oni niemal wpadli do środka, bo stali o nie oparci.

- Shannen, czuję się jak babcia, która zapalała i gasiła lampę na ganku, gdy za długo na nim sterczałyśmy z chłopakami w szkole średniej - powiedziała z wyrzutem Lauren. - Nie mogła się położyć, dopóki nie wróciliśmy. Czuję się zupełnie jak ona.

- Nawet mówisz podobnie - odparła z przekąsem Shannen.

- No to dobranoc - powiedział Tynan, dotykając lekko policzka Shannen.

- Do jutra, kochanie.

Dziesiątka uczestników gry, która została z niej wykluczona wcześniej, zasiadła w miejscu przeznaczonym na radę klanu, które oświetlały setki świec i pochodnie rozmieszczone tak, by zapewnić jak najlepsze światło do filmowania.

Tynan czekał na Shannen, która weszła jako jedna z ostatnich. Zaraz za nią pojawiła się Lauren, a na końcu Rico. O dziwo, obie bliźniaczki były ubrane w jasnoróżowe sukienki, obie miały włosy splecione we francuskie warkocze. Wyglądały identycznie, ale Tynan i tak wiedział, która z nich to Shannen.

Bliźniaczki rzadko ubierały się tak samo w trakcie pobytu na wyspie. Shannen powiedziała, że przestały to robić już w szkole podstawowej, chyba że planowały jakiś numer. Próbował odszukać wzrok Shannen i dostać od niej jakiś sygnał, ale na próżno. Był ciekaw, co dziewczyny knują. Czuł się jak w pierwszych dniach gry, gdy Shannen udawała, że go nie widzi, zgodnie z zaleceniem, że członków ekipy należy traktować, jakby byli niewidzialni.

- Aż trudno uwierzyć, że to ostatni dzień zdjęć - odezwała się Heidi. Ku jej zaskoczeniu, Tynan się rozpromienił na myśl o tym. Ona martwiła się koniecznością znalezienia nowej pracy, jak każdy z asystentów po zakończonej produkcji.

Tynan pomyślał z ulgą, że od jutra już nie będzie kamerzystą. Czuł się jak emigrant polityczny, któremu pozwolono wrócić do rodzinnego kraju.

Sędziowie usadowili się na ławach ustawionych na trzech

kondygnacjach. Shannen, Lauren, Jed i Rico zostali umieszczeni na najniższej. Bliźniaczki na próżno usiłowały obciągać kuse sukienki, które i tak odsłaniały ich zgrabne, opalone nogi.

Wreszcie weszła Cortnee i Konrad, wprowadzeni majestatycznie przez Bobby'ego Dixona. Odprowadził zwycięską parę na miejsca - dwa fantastyczne trony uplecione z roślin, po czym zaczął przemówienie.

- Jak wiecie, to nasza ostatnia noc na wyspie, zaraz zostanie koronowany zwycięzca...

Gdy ciągnął dalej w tym duchu, wszyscy konali z nudów.

- Nasza gra zakończy się inaczej niż wszystkie inne reality show, bo nasz program jest wyjątkowy - ciągnął Bobby.

Członkowie ekipy porozumiewawczo przewracali oczami albo robili do siebie kpiące miny.

- Zazwyczaj jest tak, że rada przegranych głosuje, kto jest zwycięzcą, my zaś zaplanowaliśmy jeszcze jeden, ostatni konkurs.

Zawodnicy i ekipa spojrzeli zdziwieni po sobie.

- Zapraszam tutaj bliźniaczki Cullen! - zarządził Bobby.

Shannen i Lauren wymieniły zaskoczone spojrzenia, ale nie ruszyły się z miejsca.

- No chodźcie, to wy jesteście walutą przetargową - powiedział Bobby. - Cortnee i Konrad będą musieli odgadnąć, która jest która! Nie jest to wcale pozbawione sensu, bo przecież spędziliście razem mnóstwo czasu.

Bliźniaczki niechętnie podniosły się stanęły naprzeciw Konrada i Cortnee.

Shannen już otwierała usta, by coś powiedzieć, gdy Bobby ją uprzedził:

- Ani słowa, dziewczyny, macie stać bez ruchu i patrzeć przed siebie.

- Nie dość, że robimy za dziwolągi, to jeszcze nie wolno nam się odzywać - powiedziała ze złością Lauren. Powiedziała to zupełnie jak Shannen, nawet Tynan przyjrzał jej się ponownie, by upewnić się, czy nie pomylił jej z siostrą. Ale nie, to była Lauren.

Bobby skrzywił się z niezadowoleniem, ale rzucił z uśmiechem:

- Cortnee, Konrad, macie tu kartki i flamastry. Napiszcie, która stoi po lewej stronie. Odpowiedź za milion dolarów: Shannen czy Lauren?

Bliźniaczki stały ponuro, wściekle, że się nimi posłużono.

- Czas minął! - obwieścił Bobby. - Która bliźniaczka stoi z lewej? Konrad, jaka jest twoja odpowiedź? Pokaż kartkę.

Było na niej wypisane: Shannen.

- To ona zawsze najwięcej pyszczy - powiedział Konrad z uznaniem.

Gdy przyszła kolej Cortnee, podniosła kartkę z wypisanym imieniem: Lauren.

- Tak mi się zdaje... - powiedziała z nadzieją w głosie.

Bobby milczał przez chwilę, dla zbudowania napięcia, po czym wykrzyknął:

- Wygrałaś, Cortnee!

Cortnee zaczęła piszczeć, po czym wyczuwała wszystkich wokół, nawet Bobby'ego.

- Cieszę się wraz z Cortnee - powiedział Konrad do kamery, za którą stał Tynan. - Zasłużyła na to. Mam drugą nagrodę, a sto tysięcy to niezła sumka.

Potem Tynan nagrał reakcję bliźniaczek na pytanie Bobby'ego, czy rzeczywiście miały coś przeciwko byciu ostatnim konkursem.

- Owszem - odpowiedziały z wściekłością.

- Ale cieszymy się, że Cortnee wygrała - dodała Shannen. - Jest śliczna i na pewno zostanie gwiazdą.

Wreszcie zdjęcia dobiegły końca, a asystenci produkcji wzięli się do demontażu scenografii. Tynan musiał przedrzeć się przez tłumek zawodników i pracowników, żeby dotrzeć do Shannen.

Zanim zdążył się odezwać, podeszła Cortnee.

- Śliczna sukienka, Shannen! - wykrzyknęła. - Chyba jedwabna?

- Mogłyśmy się domyślić, że Clark Garrett coś knuje, kiedy kazał nam kupić identyczne sukienki w hotelowym butik, oczywiście na koszt produkcji. Potem prawie błagał nas, byśmy je włożyły i tak samo się uczesały. - Shannen przewróciła oczami. - Powiedział, że to będzie dobrze wyglądało w telewizji. Clark skłamał nawet, że stacja wszystkim zafundowała nowe ciuchy na wieczór. Cieszymy się, że wygrałaś.

- Jak tylko Bobby powiedział, o co chodzi, wiedziałam, że sobie poradzę - oświadczyła wesoło Cortnee. - Nauczyłam się was odróżniać, odkąd Lauren zaczęła mi posyłać nienawistne spojrzenia. Ty nigdy tego nie robiłaś, Shannen.

Cortnee przeniosła wzrok z Shannen na Tynana.

- A teraz, kiedy gra się skończyła, może powiecie mi, co was łączy? - spytała z ciekawością.

- Nas? - powiedzieli jednocześnie.

- Konrad opowiadał mi o tym dniu na plaży, kiedy wyłączyłeś kamerę i stało się jasne, że dobrze się znacie. Spytał, czy powinniśmy wykorzystać to przeciw tobie, ale się nie zgodziłam. - Cortnee uśmiechnęła się przebiegle. - Wyeliminowaliśmy Jeda, ale nie chciałam knuć przeciwko pozostałym, szczególnie bliźniaczkom. Powiedziałam Konradowi, że to popsułoby nasz wizerunek, a musimy myśleć o tym pod kątem ewentualnego lansowania różnych produktów. Zgodził się ze mną.

- Cortnee, masz instynkt geniusza marketingu zapakowany w ciało Britney Spears. Daleko zajdziesz! - zaśmiał się Tynan.

- Mam nadzieję - odparła Cortnee. - Clark powiedział, że ma długą listę agentów, którzy chcą się ze mną skontaktować. Postaram się załatwić też jakieś kontrakty dla Konrada i Rica. Są dla mnie trochę jak bracia.

- Jesteś kochana. Dziękuję, że nie zdradziłaś naszego sekretu - powiedziała Shannen.

- I nadal nie zamierzacie mnie wtajemniczyć? - spytała zawiedzioną Cortnee.

- Wyślemy ci w zamian zaproszenie na nasz ślub - powiedział Tynan. - Jak sądzisz, jest tu jakieś odosobnione miejsce, w którym mógłbym się oświadczyć? - spytał, biorąc Shannen za rękę.

- Chyba właśnie to zrobiłeś, zapraszając Cortnee na ślub - wydukała zaskoczona Shannen.

Tynan pociągnął ją w ustronne miejsce w palmowym gaju, w którym się po raz pierwszy całowali.

- Konrad powiedział Cortnee, że widać, jak dobrze się znamy. Czy i ty tak sądzisz? - spytał.

- Nawet jeśli nie, zdążymy się poznać do ślubu - odparła, patrząc na niego z czułością.

- Przyjmujesz więc moje oświadczenie?

- Przecież jeszcze się wcale nie oświadczyłeś - przypomniała.

- Zaraz to zrobię - powiedział i przyklęknął. - Czy wyjdiesz za mnie, Shannen? - spytał poważnie.

- Tak - odpowiedziała i uklękła przed nim. - Kocham cię, Tynan. Bardzo.

- A ja ciebie, Shannen. Zakochałem się w tobie dziewięć lat temu i nigdy nie przestałem cię kochać - dodał i pocałował ją w usta.

- Tak bym chciała spędzić tę noc z tobą - westchnęła. - Całą noc, w osobnym pokoju. Ale Clark powiedział, że ekipa zostaje na wyspie.

- Tak, ale ja płynę z tobą do hotelu. I oczywiście weźmiemy osobny pokój.

- Ale...

- Skończyłem już pracę. Przygotowałem materiał do montażu. Naprawdę myślę o otwarciu własnej kancelarii. Jeśli chcesz, możemy zamieszkać w West Falls.

- Tam, gdzie mam pracę i rodzinę? Byłoby cudownie! Ale chyba musimy już zacząć oszczędzać, bo minie trochę czasu, zanim rozpoczniesz praktykę. Na szczęście moja praca w szpitalu jest pewna, ale nie sądzę, by było nas stać na pokój za pięćset dolarów. Może...

- Muszę ci coś powiedzieć, Shannen - przerwał jej.

- Pięćset dolarów za noc to nie jest dla mnie zbyt dużo. Bo widzisz... ja wcale nie straciłem swego majątku.

- Jesteś więc...

- Bogaty, bardzo bogaty - potwierdził. - Jesteś zła?

- Zatkano mnie! Dlaczego powiedziałeś, że wszystko straciłeś?

- Mówiłaś, że pieniądze były dla mnie obciążeniem. I miałaś rację. Ale teraz, dzięki tobie, jest inaczej.

Pocałował ją, trzymając mocno w uścisku.

- Nie dajesz mi nawet szansy, by wściec się na ciebie za to, że mi nie ufałeś? - spytała, przedrzeźniając ton Bobby'ego.

- Taki właśnie mam plan - przyznał z uśmiechem.

- Ufam ci, Shannen, i chcę zrobić dobry użytek ze swoich pieniędzy. Nie będziesz chyba wściekać się na faceta, który chce naprawić dach twojej babci, unowocześnić jadłodajnię i kupić sprzęt do urządzania ogrodów dla Jordan i Josha.

- Wszystko pamiętasz, nawet ich imiona!

- Pamiętam nawet imiona ich dzieci, jeśli chcesz mnie przepytawać. Pamiętam wszystko, co mówiłaś mi o sobie i swojej rodzinie. To, co ważne dla ciebie, jest też ważne dla mnie.

- Jak można się złościć na kogoś takiego jak ty? - spytała czule Shannen.

- No właśnie - przyznał.

Trzymając się za ręce, poszli odszukać łódź, która płynęła do kurortu.

RS